

Leah Martyn

Ocalone małżeństwo

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co u ciebie, mała? – Adam Westerman wkroczył energicznie na werandę i podszedł do młodziutkiej pacjentki. Chora na raka Jadę McKinney musiała poddać się amputacji nogi, ale nie traciła dobrego nastroju. Odwróciła się od okna, z którego rozciągał się widok na Sydney, i uśmiechnęła się do lekarza.

– Wszystko dobrze, panie doktorze. – Przykuśtykała do niego na kulach. – Wracam do domu.

Adam uniósł brwi. Decyzję o wypisaniu dziewczynki podjęto zaledwie pół godziny wcześniej.

– Doktor Sally mi powiedziała – wyjaśniła Jadę. A więc wszystko jasne. Sally Ryder należała do zespołu chirurgicznego w szpitalu św. Krzysztofa i w czasie tygodni hospitalizacji Jadę bardzo się z nią zżyła.

Dlatego też Adam, chociaż był szefem chirurgów, nie miał koleżance za złe, że to właśnie ona przekazała dziewczynce informację, na którą ta tak długo czekała.

– Właśnie rozmawiałem z twoją mamą – powiedział. – Załatwia w biurze podróży przelot do domu.

– Hm. – Jadę zmarszczyła piegowaty nosek. – Myślę, że poczekamy parę dni na połączenie z Bellreagh.

– Pochodzisz z Bellreagh? – zdziwił się Adam i serce mocniej mu zabiło. Wiedział, że Jadę mieszka na prowincji, tak jak większość jego młodocianych pacjentów, ale że akurat w Bellreagh... ?

Nagle napłynęły wspomnienia z rodzinnego miasta.

– Za kilka tygodni będziemy obchodzić stulecie naszej miejscowości. – Jadę przysiadła na wyściełanej poręczy sofy. – Będzie super.

– Na pewno – uśmiechnął się Adam zdziwiony, dlaczego Josh nic mu nie wspomniał o tej uroczystości. Ale ostatnio syn w ogóle nie miał czasu na rozmowy z nim.

Oczy Adama na moment posmutniały. To przez rozwód i jego nieobecność. Powinien porozmawiać z Liv na temat częstszych spotkań z synem.

– Mógłby pan przyjechać?

– Słucham? – Adam sprawiał wrażenie rozkojarzonego.

– Był pan daleko stąd – zauważyła Jadę.

– Chyba tak. – Zmusił się do uśmiechu. – O co pytałaś?

– Pytałam, czy nie przyjechałby pan na obchody stulecia Bellreagh – powiedziała dziewczynka.

Adam potarł policzek. Do diabła, to niezły pomysł! Może przecież wziąć parę dni wolnego, miał i tak nadmiar zaległego urlopu, i spędzić trochę czasu z Joshem.

– Gdyby pan przyjechał, mógłby pan przeprowadzić moje badanie kontrolne w szpitalu. Nie musiałabym wracać do Sydney.

– To prawda. – Adam zamyślił się. Pokonała go ta zadziorna trzynastolatka.

Rzeczywiście jej badanie kontrolne mogłoby się odbyć w Bellreagh. Nagle ten pomysł zaczął nabierać realnych kształtów.

– A więc kiedy odbędą się te uroczystości? – zainteresował się. – Znasz już datę?

Uradowana Jadę podniosła się z sofy.

– Koledzy z klasy przysłali mi ulotki. Zaraz przyniosę. – Pokuśtykała do swego pokoju i szybko wróciła. Podała Adamowi żółtą kartkę. – Myślę, że żółty kolor symbolizuje akacje – powiedziała. – Akurat będą kwitły.

Adam stłumił powracające wspomnienia i przebiegł wzrokiem listę imprez planowanych na czas uroczystości. W piątek wieczór odbędzie się przyjęcie połączone z tańcami, w sobotę imprezy sportowe, między innymi zawody w przeciąganiu liny między dwiema drużynami złożonymi z pracowników szpitala. Uśmiechnął się pod nosem. To powinno być interesujące... albo komiczne – zależnie od punktu widzenia. Na niedzielę, ostatni dzień jubileuszu, przewidziano mszę i targi rzemiosła.

– Będzie fajnie – przekonywała Jadę. – Do tego czasu przyzwyczaję się już do mojej nowej nogi. Będę mogła wszędzie pójść. – Uśmiechnęła się kpiąco. – Tylko w wyścigu trójnożnym byłabym troszeczkę za wolna.

Adam wiedział, że wyścig „trójnożny” polega na tym, że prawa noga jednego uczestnika jest związana z lewą nogą drugiego. Roześmiał się, słysząc słowa Jadę. Miał ochotę uściskać tę dzielną dziewczynkę, która tak doskonale radziła sobie z ciężarem choroby, nie pozwalając, by ją przygniótł. W tej chwili niezadowolenie z własnego życia osobistego wydało mu się czymś małostkowym i przesadnym. Musi przestać rozpamiętywać przeszłość i zastanowić się, co mógłby w swoim życiu zmienić, by popatrzeć w przyszłość z takim optymizmem jak Jadę. Do licha, do pięt nie dorasta tej nastolatce.

– W porządku, przekonałaś mnie – oświadczył. – Jeśli tylko uda mi się wygospodarować trochę czasu, przyjadę.

– Super! – ucieszyła się Jadę.

– Będę w kontakcie z twoją mamą, żeby uzgodnić termin badania. – Położył dłoń na ramieniu dziewczynki. – A teraz masz może jeszcze jakieś pytania?

– Chyba nie. – Jadę zawahała się. – Czasami... wydaje mi się, że mam tę nogę. – Popatrzyła na Adama pytająco.

– To normalne. Bardzo cię to niepokoi?

– Raczej nie. W nocy miałam wrażenie, że swędzi mnie stopa, której nie mam, ale poskrobałam się w drugą i przeszło.

– Dzielna dziewczyna – pochwalił ją. – A zatem do zobaczenia za parę tygodni. – Położył dłoń na głowie młodej pacjentki i pogłaskał ją. – Uważaj na siebie, kochanie.

– Cześć, chłopcy i dziewczyny. Słyszałem, że wszystkie motele i puby są zarezerwowane na obchody rocznicowe – rzekł Mike Townsend, szef zespołu pielęgniarek w szpitalu w Bellreagh, tuż przed rozpoczęciem nocnej zmiany.

– Przyczepy kempingowe pewnie też są już wynajęte – wtrąciła Suzy Barker. – Wszyscy, którzy kiedykolwiek pracowali w tym szpitalu, przyjęli zaproszenie.

– To świetnie! Doskonale! – rozległy się radosne okrzyki.

Siostra oddziałowa Liv Westerman zadrżała, słysząc ten wybuch radości. Podniosła wzrok znad grafiku i odgarnęła z czoła ciemne włosy.

– Zapowiada się niezła zabawa – zauważyła beztróskim tonem, siląc się na uśmiech. – A teraz, skoro nikt nie jest zainteresowany grafiką, pozwolę sobie opuścić to miejsce.

Zamiast jednak pojechać do siebie, Liv skierowała się do przytulnego domu matki, spragniona jej kojącego towarzystwa i rodzinnej atmosfery. W chwilę później otwierała już drzwi kuchni Mary Malloy.

– Mamo, to ja! – zawołała.

– Witaj, kochanie. Josh jest z tobą? – Mary podniosła wzrok znad ciasta, z którego formowała małe bułeczki.

– Nie, poszedł na trening. – Liv podeszła do blatu kuchennego i włączyła czajnik. – Odbieram go o wpół do piątej. Napijesz się herbaty?

– Chętnie. – Mary wsunęła do piekarnika blachę z bułeczkami. – Cieszysz się z wizyty Adama? – zapytała.

– Myślę, że... – Liv zawahała się, zdając sobie sprawę, że „cieszyć się” nie jest w tym przypadku określeniem, które trafnie oddawałoby jej uczucia. Była śmiertelnie przerażona perspektywą spotkania z byłym mężem. Na litość boską, minęły trzy lata od czasu, kiedy ostatni raz widzieli się nieco dłużej.

Josh był już na tyle duży, że mógł sam latać do Sydney i Liv zachęcała go, by spędzał więcej czasu z ojcem. Ale od kiedy skończył dwanaście lat, wolał treningi i zbiórki drużyny skautów.

Zacisnęła zęby i potrząsnęła głową. Intuicja podpowiadała jej, że Adamowi nie wystarczają takie spotkania od przypadku do przypadku. Przyznawała mu rację. Ona też nie chciała, by Josh odizolował się od ojca.

Westchnęła. Wciąż dręczyło ją poczucie winy z powodu rozvodu. Przed, a nawet bezpośrednio po sprawie sądowej, miała jeszcze nadzieję, że potrafią jakoś wyjaśnić sobie wszystkie nieporozumienia i wrócić do siebie. Ale tak się nie stało, a teraz było już za późno. Zaprzepaścili bezpowrotnie wszystko.

– Adam przyjeżdża głównie ze względu na Josha, mamo – powiedziała.

– Cóż, to chyba dobrze? – Mary popatrzyła bacznie na córkę. – Josh jest w wieku, kiedy dzieci są bardzo podatne na wpływy. To cudownie, że Adam bierze wolne, żeby trochę pobyc z synem.

Tak, mamo, tobie się to podoba, pomyślała Liv. Jej matka nadal miała słabość do swego byłego zięcia.

– Gdzie się zatrzyma? – spytała Mary.

– W motelu Swagmana – odparła Liv.

– Ależ po co ma wydawać pieniądze na motel – zachnęła się starsza pani. – Może mieszkać u mnie.

– Znasz Adama, mamo. Wiesz, że on woli być niezależny.

– Najwyższy czas, żeby to zmienić. – Mary wzruszyła ramionami. – Kiedy przyjeżdża?

– W piątek – odrzekła Liv, a serce podskoczyło jej do gardła. – Chyba około południa... – Zadrzała, kiedy to sobie uświadomiła. Przeszłość nagle wróciła do niej pod postacią obrazów zawierających wiele słów w rodzaju „gdyby tylko”...

Adam pochodził z bardzo bogatej i znanej rodziny.

Westermanowie prowadzili interesy w całym stanie, Adam jednak rzadko bywał w rodzinnym mieście. Najpierw pojechał do szkoły z internatem, potem na studia.

Liv i jej przyjaciółka Jacqui zobaczyły go przelotnie w czasie wakacji, gdy przemierzał główną ulicę Bellreagh swoim sportowym kabrioletem, czarnym jak jego rozwiewane przez wiatr włosy.

Gdy skończyły szkołę średnią, postanowiły, że zapiszą się do szkoły pielęgniarstwa w miejscowym szpitalu.

– Kiedy zaliczymy kursy, będziemy miały prawie po dwadzieścia jeden lat – zauważyła Jacqui. – Wtedy stąd wyjedziemy. Jako dyplomowane pielęgniarki bez trudu znajdziemy pracę. W Sydney, Melbourne albo nawet za granicą.

– Czy ja wiem... – zawahała się Liv. – To znaczy, ja chcę być pielęgniarką, ale lubię nasze miasto. Poza tym tu jest mama...

– Mary jest ostatnią osobą, która stanęłaby ci na drodze. – Jacqui zmarszczyła czoło. – Nie chcesz podróżować, Liv?

– Nie tak bardzo jak ty – przyznała Liv, kończąc rozmowę.

Po otrzymaniu dyplomu przyjaciółki urządziły przyjęcie dla uczczenia swego nowego statusu.

– Trzeba podać więcej jedzenia – zauważyła Jacqui w połowie imprezy.

– Chyba czas na curry mojej mamy, nie uważasz? – Liv spojrzała na nią pytająco.

– Świetnie! Podajemy. Och, wielkie nieba! – Jacqui przyłożyła dłoń do serca. – Zgadnij, kto przyszedł.

– Kto? – spytała obojętnie Liv, zajęta uprzątnięciem resztek ze stołu.

– Tony Westerman!

– I co z tego? – Liv wzruszyła ramionami. – Przecież sama go zaprosiłaś.

– Ale nie przypuszczałam, że przyjdzie. I, o Boże! – Oczy Jacqui omal nie wyszły z orbit. – Zgadnij, kto z nim jest. Liv! Patrz! Właśnie przechodzą.

Liv podniosła głowę i jej wzrok padł na Adama. Był wysoki, szczupły, miał na sobie dzinsy i sportową bawełnianą koszulę. Zamrugła powiekami, starając się wyobrazić go sobie w białym kitlu lekarskim, ale jej się nie udało. Adam Westerman, z tą swoją ponurą urodą, dziką i groźną, wyglądał raczej na pirata.

Tony przywitał się z obiema przyjaciółkami.

– Poznajcie mojego kuzyna, Adama – dodał.

– Tony powiedział, że nie będzie nic niestosownego w tym, że przyjdę. – Adam zwrócił się bezpośrednio do Liv.

Patrzyła na jego muskularne ramiona, czując neodpartą chęć dotknięcia jego skóry, pogłaskania twardych mięśni. Na samą myśl o tym zaczerwieniła się aż po nasadę włosów.

– Nie, oczywiście, że nie... – bąkała. I tak zaczęła się ich miłość.

Przez resztę wieczoru tańczyli tylko ze sobą. Potem Adam odprowadził ją do domu. Trzy miesiące później byli już małżeństwem.

Adam zdjął nogę z gazu i skręcił w kierunku Bellreagh. Od celu podróży dzieliło go już tylko dwadzieścia kilometrów.

Rozglądał się po pięknej okolicy. W promieniach zachodzącego słońca lśniły srebrzyste dachy zanurzonych w zieleni domów farmerskich. W powietrzu unosił się zapach akacji i eukaliptusów.

– O rany! – szepnął, wyłączając klimatyzację i otwierając okno. Odetchnął głęboko.

To miejsce jest tak inne niż Sydney, trochę staroświeckie i jakby oderwane od rzeczywistości.

Rozmyślenia przerwał mu nagle widok kobiety wbiegającej na drogę tuż przed jego samochodem. Była bosa, z włosami w nieładzie i rozpaczliwie machała ręką, starając się go zatrzymać. Zahamował gwałtownie, rozpiął pas i otworzył drzwi. Nie zdążył wysiąść, gdy znalazła się przy nim.

– Proszę... potrzebuję pomocy... – Dyszała ciężko. – Moja córka... ukąsił ją wąż...

– Gdzie ona jest? – spytał Adam, zdając sobie sprawę, że nie ma chwili do stracenia.

Kobieta wskazała w kierunku obejścia niedaleko od drogi.

– Ruszała ją pani?

– Ja... kazałam jej siedzieć spokojnie.

Adam odetchnął z ulgą. Mógł tylko mieć nadzieję, że dziewczynka posłuchała matki. Jakikolwiek ruch przyspieszyłby przepływ jadu w naczyniach krwionośnych. Nie zwlekając, puścił się biegiem w stronę domu. Kobieta z trudem za nim nadążała.

– Pomoże jej pan? – pytała ze łzami w oczach.

– Jestem lekarzem. Zrobię, co będę mógł. Wezwała pani karetkę?

– Nie mam telefonu.

Adam zaklął pod nosem. Czuł ciężar spoczywającej na nim odpowiedzialności.

Dziewczynkę zastał w ogrodzie na tyłach domu. Siedziała bez ruchu na trawie, ukąszoną rękę oparła na biodrze. Była blada i przerażona.

– Jak masz na imię, skarbie? – spytał Adam, klękając obok.

– Emma – wyjąkała drżącym głosem dziewczynka.

– Cześć, Emmo. Ja mam na imię Adam. Ile masz lat?

– Dziesięć. Wąż ukąsił mnie tutaj. – Trzęsącymi się palcami wskazała dwa punkty na zewnętrznej stronie prawej dłoni u nasady małego palca.

– Zauważyłaś, jaki to był wąż? – pytał dalej Adam.

– Brązowy.

Zmartwił. To jeden z najbardziej jadowitych węży w Australii. Wstał i zwrócił się do matki dziewczynki:

– Muszę zabandażować rękę Emmy. Ma pani jakieś prześcieradło, które można podrzeć?

– Tak, chyba tak. – Kobieta pobiegła do domu. Potrzebował jeszcze czegoś, co mogłoby zastąpić łubki. Rozejrzał się i zauważył staroświecki wózek na bieliznę, stojący koło domu. Cienkie drewniane listwy były już mocno nadszarpięte zębem czasu. Bez trudu wyłamał

dwie.

– Może być to? – Matka dziewczynki biegła do niego z prześcieradłem.

Poczuł sympatię do tej kobiety, która robiła, co mogła. Rzut oka na obejście powiedział mu, że dom jest na skraju ruiny, a podwórze zarośnięte trawą stanowi raj dla węży i wszelkiego robactwa. I co one u diabła robią w tej dziurze bez telefonu?

– Oczywiście, pani... – Spojrzał na nią pytająco.

– Proszę mi mówić Brittany – powiedziała.

– Dobrze. – Adam zaczął drzeć prześcieradło na wąskie paski. – Emmo, teraz musisz trzymać rączkę nieruchomo, dobrze? – zwrócił się do dziewczynki.

– A pani, Brittany, będzie przytrzymywać łubki, kiedy ja będę bandażował rękę Emmy.

– Oczywiście. – Brittany bardzo chciała pomóc.

– Czy powinnam była przemyć ranę? – spytała drżącym głosem. – Nie byłam pewna...

– Nie – uspokoił ją Adam. – Nie robi się już tego po ukąszeniu węża. Udzielamy tylko niezbędnej pomocy, tak jak teraz, i przewozimy pacjenta do szpitala. Tam podadzą Emmie antytoksynę przeciw jadowi węży.

– Adam szybko zabandażował rękę dziewczynki od czubków palców po pachę.

– Trochę kręci mi się w głowie – powiedziała Emma. – Panie doktorze, nic mi nie będzie?

– Wpatrywała się w Adama oczami pełnymi łęku.

– Wyzdrowiejesz, dziecinko – uspokoił ją. – Nie bój się. – Wiedział jednak, że nie musi tak być. Bóg jeden wie, ile jadu przedostało się do krwi. Trzeba tę małą natychmiast przewieźć do szpitala. – W porządku, jedziemy! – Skończył bandażowanie, unieruchamiając rękę dziewczynki.

– Muszę włożyć jakieś buty – bąknęła Brittany.

– Nie ma czasu! – Adam wziął Emmę na ręce i pobiegł do samochodu.

Umieścił ją na siedzeniu obok siebie i owinął swoim swetrem.

– Brittany, proszę wsiadać, szybko! – Zatrzasnął za kobietą drzwi mercedesa i ruszył pełnym gazem.

Początkowo chciał wezwać z komórki karetkę i przekazać im po drodze dziewczynkę, szybko jednak zrezygnował z tego pomysłu. Nawet jeśli jakiś ambulans jest wolny, to takie przetransportowanie chorej zajęłoby kilka minut, a tu każda sekunda jest na wagę złota.

W miarę zbliżania się do Bellreagh serce zaczynało mu bić coraz szybciej, nie miało to jednak nic wspólnego z chorą dziewczynką. Zaczynał mieć wątpliwości, czy decyzja o przyjeździe do rodzinnego miasta była słuszna.

Sama perspektywa spotkania z Liv wprawiała go w nerwowy nastrój. Do diabła, irytował się, nie powinien ulegać emocjom. Nigdy nie brakowało mu przecież pewności siebie. Do celu pozostało mu już tylko pięć kilometrów. Ucisk w żołądku zwiększył się, jakby zalegała w nim piłka futbolowa. Miał tylko nadzieję, że Liv nie ma akurat dyżuru na oddziale ratunkowym.

Nie był jeszcze gotowy na to spotkanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tego dnia jednak los nie był dla Adama łaskawy. Pierwszą osobą, jaką zobaczył w recepcji, była właśnie Liv.

– Adam... – wykrztusiła na jego widok.

– Nagły przypadek – rzucił w biegu. – Ukąszenie przez węża. To jest Emma. – Wskazał dziewczynkę, którą trzymał w ramionach.

– Tędy! – Liv natychmiast wkroczyła do akcji, zapominając o uczuciach. – Wezwij doktora McGregora, Suzy – zwróciła się do jednej z pielęgniarek. – Niech natychmiast przyjdzie.

– Możemy jej podać tlen? – Adam ostrożnie położył dziewczynkę na kozetce w izbie przyjęć.

– Stuart ma teraz pilną konsultację, ale mogę wezwać któregoś z asystentów. – Suzy zajrzała do pokoju.

– Nie trzeba, jestem lekarzem. Ale niech się pani zajmie Brittany. To matka dziewczynki.

– Czy nic jej nie grozi? – Brittany rozejrzała się po zebranych w izbie przyjęć.

– Proszę się nie martwić. Pani córeczka jest w dobrych rękach. – Suzy powoli wyprowadzała kobietę do poczekalni. – A teraz muszę otrzymać od pani parę informacji.

Liv rzuciła Adamowi szybkie spojrzenie. Na sekundę ich oczy się spotkały.

– Podam antytoksynę. – Drżącymi rękami zaczęła wyjmować z szafki kolejne ampułki. Nie pozwolę, by jego obecność mnie sparaliżowała, powiedziała sobie w duchu. Ale ucisk w gardle nie zelżał, a żołądek zmienił się w kamień.

– W porządku. A teraz cię posłucham, dziecinko. – Adam wziął stetoskop i przyłożył go do piersi Emmy.

– Wiemy, co to za wąż? – spytała Liv.

– Emma mówiła, że był brązowy.

– No tak. – Liv pokiwała głową. – Teraz jest ich zatręśnienie. To okres godowy.

– Chyba waży około dwudziestu pięciu kilogramów – powiedział Adam, mierząc dziewczynkę wzrokiem – ale nigdy nie dość ostrożności. Zacznijmy od mniejszej dawki. – Zaczął odmierzać krople antytoksyny.

– Podłączę kroplówkę – oznajmiła Liv. – Roztwór soli fizjologicznej szybciej wypłucze truciznę z krwiobiegu.

– Chciałbym, żeby była monitorowana – powiedział Adam. – Trzeba obserwować, jak zareaguje na antytoksynę.

– W takim razie podłączymy ją do sfigmomanometru, który będzie automatycznie mierzył jej ciśnienie. Zaraz przyniosę z kardiologii.

– Macie tutaj kardiologię? – zdziwił się Adam.

– Niewielką, ale dobrze wyposażoną.

– To świetnie – ucieszył się. – I przynieś mankiet dziecięcy – przypomniał jej.

– Wiem, co mam robić. To nie jest jakiś prowincjonalny szpitalik – rzekła oburzona.

– A powiedziałem, że jest?

– Nie, ale aluzja była wyraźna.

Liv pobiegła na oddział, przeskakując po dwa stopnie naraz. Nie wsiadła do windy, musiała trochę się wyładować. Jak zdoła przetrwać tę wizytę, skoro zaledwie kilka minut w towarzystwie Adama całkowicie wyprowadziło ją z równowagi?

– Świetny początek, Westerman – mruknął do siebie drwiąco. Problem w tym, że Liv znowu zwała go z nóg.

Nagle cała przeszłość wróciła, a on poczuł się tak, jakby po raz pierwszy zobaczył dwudziestojednoletnią Olivie Malloy.

Pamiętał dokładnie ich pierwsze spotkanie, pamiętał, jak przesunął wzrokiem po jej twarzy, rejestrując każdy szczegół, począwszy od maleńkiego pieprzyka nad górną wargą, aż po lśniące ciemne włosy i piegi na nosie.

Ale największe wrażenie zrobiły na nim jej oczy. Nigdy ich nie zapomniał, choć nieraz chciał, żeby mu się to udało. Miały fioletowy kolor, przechodzący w niewiarygodnie fioletowo-różowy odcień, kiedy...

– Weź się w garść – napomniął siebie. – Ona jest twoją byłą żoną. Wbij to sobie w ten zakuty łeb.

To dlaczego tak nieładnie zachował się wobec niej? Po co te uwagi na temat szpitala? Bellreagh miało doskonały mały szpital ze stałym, oddanym personelem. I wciąż ściągali tutaj stażyści, by zdobywać doświadczenie pod okiem starszych kolegów. Wielu z nich pozostawało po stażu, żeby nadal doskonalić swoje umiejętności.

Zbadał puls Emmy, myślami wciąż błądząc w przeszłości. Sam odbył tutaj staż pod kierunkiem Stuarta McGregora. Po ślubie został w Bellreagh ze względu na Liv, która nie chciała przenieść się do Sydney. Ale kiedy ukończył staż, zmienił zdanie. Nie mógł mieszkać w tym samym mieście co ojciec. Musiał wrócić do Sydney – tak nakazywał rozsądek.

Liv, choć niechętnie, zgodziła się rzucić pracę i wszystko, z czym była zżyta, i pojechać z nim. Przez pewien czas myślał, że jakoś się przyzwyczai do nowego środowiska i innych warunków życia. Ale wtedy przyszedł na świat Josh. Ich związek, mimo wysiłków z obu stron, zaczął się powoli, niepostrzeżenie rozpadać.

Liv wróciła na oddział ratunkowy. Wciąż miała zamęt w głowie. Stuart musiał zawołać ją dwa razy, zanim go w ogóle zauważyła.

– Przepraszam, że nie przyszedłem, ale byłem zajęty – usprawiedliwiał się. – Suzy mówiła, że mieliście nagły przypadek, ukąszenie węża. Pacjent jest na oimie?

– Wszystko w porządku, Stu. – Liv zatrzymała go.

– Ma dobrą opiekę. Jest przy niej jeden z najlepszych chirurgów z Sydney.

– Nie rozumiem. – Stuart spojrzał na nią pytająco.

– Adam przyjechał – powiedziała Liv. Stuart pokręcił w zamyśleniu głową.

– Twój Adam? – spytał.

Już nie. Ta prawda była bolesna i przenikała ją na wskroś. Stuart może i jest najbardziej uprzejmym szefem na świecie, ale nie mogła pozwolić, by myślał, że Adam przyjechał tu z

innych powodów niż chęć zobaczenia syna.

– Jesteśmy rozwiedzeni, Stu – przypomniała mu.

– To najgłupsza rzecz, jaką mogliście zrobić – parsknął Stuart. – Jesteście dla siebie stworzeni.

– Nie mów takich rzeczy, zwłaszcza do Adama. – Liv zaniepokojona dotknęła jego ręki. – Obiecujesz?

– Gdzie on jest? – Stuart nieco złagodniał.

– Na oiomie, z Emmą. Dziewczynka ma dziesięć lat. Podłączyłam ją do ciśnieniomierza.

– Dobrze. Ja już się tym zajmę. Odpocznij trochę, Liv.

– To rozkaz?

– Tak. Wykorzystuję swoje stanowisko, siostró.

– Załatwię kogoś do monitorowania małej! – zawołała Liv za oddalającym się szybko szefem.

Zawahała się przez sekundę, wdzięczna Stuartowi za chwilę oddechu. Ale co z tego. Prędzej czy później i tak będą musieli usiąść z Adamem i porozmawiać.

– Ach, Liv. – Suzy wybiegła z dyżurki. – Stuart cię znalazł?

– Tak. – Liv usiłowała zebrać myśli. – Potrzebny mi ktoś do monitorowania Emmy.

– Zaraz to załatwię – zaoferowała się Suzy. – Bianca właśnie wróciła z lunchu. Może się tym zająć.

Liv skinęła głową.

– Dzięki, Suz. Aha, a co z matką małej?

– Właśnie, muszę z tobą o niej pomówić. Masz chwilkę?

– Będę w dyżurce.

Parę minut później zawsze opanowana Suzy wpadła przejęta do dyżurki.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Liv. Suzy przewróciła oczami i przycisnęła dłonie do piersi.

– On jest fantastyczny! – wykrzyknęła.

– Kto? – Liv zmarszczyła czoło.

– Twój eks. Zaprowadziłem Biancę do Emmy, i Stuart nas poznał. Dlaczego nic nie mówiłaś?

– Nie miałam okazji. – Liv zagryzła wargi. – Zresztą Adam przyjechał, żeby się zobaczyć z Joshem.

– Jak długo zostanie? – zainteresowała się Suzy.

– Nie wiem. Zjawił się dzień wcześniej. – Liv z trudem przełknęła ślinę. – Zapowiedział się na jutro...

– Spodziewała się telefonu od niego, żeby móc przygotować się do spotkania. Tymczasem...

– Wydajesz się zmartwiona, Liv. – Suzy rzuciła przyjaciółce zaciekawione spojrzenie. – Zawsze sprawiałaś wrażenie, że jesteście w dobrych stosunkach.

– Przez telefon – wyjaśniła Liv. – Z wyjątkiem jego krótkiej wizyty w zeszłym roku z okazji pogrzebu ojca od trzech lat nie znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu.

Dopiero dziś.

– O rety! – zawołała Suzy dramatycznym tonem.

– Aż tak źle?

– Naprawdę nie chcę wdawać się w szczegóły, Suz.

– Liv sięgnęła do faksu po sprawozdanie, które właśnie maszyna drukowała. – Miałaś mi coś powiedzieć o Brittany – przypomniała przyjaciółce.

– To dziwna sprawa. – Suzy zniżyła głos. – Ona wydaje się czymś śmiertelnie przerażona. Nie chciała mi nawet podać swego nazwiska, dopóki jej nie zapewniłam, że wszystkie informacje są objęte tajemnicą lekarską.

– A gdzie ona jest teraz?

– W poczekalni dla odwiedzających. Znalazłam jej jakieś buty i poprosiłam Cait, żeby zrobiła jej herbatę i dotrzymała towarzystwa. Ta kobieta jest zrozpaczona. Obwinia siebie za to, co się stało.

– Cóż, to normalna reakcja rodzica – stwierdziła Liv, starając się skupiać na sprawach zawodowych. Kątem oka zerkała jednak w stronę oddziału intensywnej terapii, jakby czekała, że lada chwila ukaże się tam Adam.

– Może Robyn powinna się nią zająć? – zasugerowała Suzy, mając na myśli pracownicę opieki społecznej zatrudnioną w szpitalu.

– Myślę, że w tej sprawie należy porozumieć się ze Stuartem... i z Adamem. – W końcu on najlepiej się orientuje w sytuacji tej kobiety.

– Chyba masz rację – zgodziła się Suzy. – Szkoda, że pracownicy socjalni wciąż są postrachem. Choć mają przecież jak najlepsze intencje.

– Wiadomo – przyznała Liv. – Ale skoro Brittany jest tak wystraszona, jak mówiłaś, to nie powinniśmy jej dokładać stresów. – Wzięła z szafki torebkę. – Zostawiam to tobie, Suz. Idę do bufetu.

– Nie zaczekasz na Adama? – zdziwiła się Suzy.

– Nie wiem, jak długo będzie...

– A więc go spytaj. – Przyjaciółka wskazała ruchem głowy oddział reanimacji. – Kochana, on cię nie zje.

Liv stała chwilę niezdecydowana.

– Jeśli o mnie zapyta, powiedz mu, gdzie jestem – wykrztusiła w końcu.

Bufet znajdował się w oddzielnym budynku, do którego prowadził zadaszony pasaż. Liv weszła do środka i rozejrzała się dookoła. Było już po lunchu, ale tu i ówdzie siedziało jeszcze parę osób. Westchnęła, spojrzawszy na jadłospis. Miała ściśnięty żołądek i wątpiła, czy zdoła cokolwiek przełknąć.

– Witaj, sestro. – Meryl Jones, jedna z bufetowych, wyjrzała z zaplecza. – Spóźniłaś się. Ale zostało jeszcze trochę potrawki z kurczaka i ryż.

– Dziękuję, Meryl. – Liv potrząsnęła głową. – Wystarczy mi kanapka z serem. I kawa. Choć nie, raczej zrób mi herbatę.

– Usiądź, kochana. Zaraz podam – uśmiechnęła się Meryl.

Po chwili Liv skubała kanapkę. Jeśli miała być szczerą, wołałaby spotkać się z Adamem

tutaj, na neutralnym terytorium. Może udałoby się im wówczas porozmawiać. Ale może on w ogóle nie będzie miał ochoty na rozmowę, zniechęcony jej wybuchem. Westchnęła. Kiedy to wszystko tak się skomplikowało?

Pograżona w myślach, omal nie przeoczyła jego wejścia. Była zadowolona, że siedzi, bo nogi przypuszczalnie odmówiłyby jej posłuszeństwa. Gdy podchwyciła jego wzrok, znieruchomiała. Adam machnął ręką w jej kierunku i podszedł do bufetu. Zamienił z Meryl parę zdawkowych słów.

Liv nie mogła oderwać od niego wzroku. Patrzyła na wysoką, smukłą sylwetkę, która nie zmieniła się przez te lata. Zapewne nadal każdego dnia biega, by utrzymać formę. Włosy wyglądały trochę inaczej, niż je zapamiętała. Przyciął je krótko, ale było mu do twarzy w takim uczesaniu. Wyglądał poważniej i – czyżby mogła w ogóle o tym pomyśleć? – jeszcze bardziej seksownie. Wciąż był tak samo przystojny i męski jak przed laty.

Miał na sobie białą koszulkę polo i płócienne czarne spodnie, co z kolei przydawało mu dawnej młodości.

W ułamku sekundy jej ciało zapragnęło go z taką intensywnością, że aż przeraził ją ten nagły przypływ namiętności.

– O Boże! – jęknęła w duchu. – To nie może się stać.

Adam zapłacił, wziął tacę z jedzeniem i skierował się do jej stolika. Z trudem zapanowała nad emocjami.

– Mogę się przysiąść? – spytał z uśmiechem.

– Oczywiście.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli najpierw zjem, a później pogadamy? Wstałem o świcie. – Zabrał się do potrawki z kurczaka.

– Ależ jedz, oczywiście. Przyjechałeś dzień wcześniej – zauważyła.

– Uhm. Udało mi się wszystko załatwić szybciej, niż przewidywałem, więc uznałem, że mogę pobyc tu trochę dłużej.

– Jak długo zamierzasz zostać? – Liv starała się nadać swemu głosowi jak najspokojniejsze brzmienie.

– Chcesz, żebym od razu wyjechał? – zaśmiał się.

– Skąd.

Adam podniósł głowę i spojrzał na nią niepewnie. Zobaczył w jej oczach własne odbicie i mgliste odzwierciedlenie ich krótkiego małżeństwa.

– Przepraszam za tę uwagę i za to, co mówiłem przedtem – powiedział szorstko. – Zachowałem się jak gbur.

– To dlatego, że oboje jesteśmy trochę spięci – stwierdziła Liv.

– Może. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie zamierzałem o nic cię obwiniać.

Liv patrzyła w okno ponad jego głową. Nie przypuszczała, że jego widok tak nią wstrząśnie. Ale Adam też wyglądał na poruszonego.

– Pomyślałem, że zrobię Joshowi niespodziankę i odbiorę go ze szkoły – powiedział.

– Och... Od razu po lekcjach ma zbiórkę – odparła z zalem Liv. – Potem drużynowy rozwozi ich do domów koło szóstej.

– W porządku. – Adam wzruszył ramionami, ale mogłaby przysiąc, że jest rozczarowany.

– Josh ma już własne sprawy, Adamie – tłumaczyła syna. – Dużo czasu spędza z kolegami. – Uśmiechnęła się, pragnąc jakoś osłodzić te słowa. – Nie chce siedzieć w nudnym domu. Sam wiesz, jak to jest.

– Nie, właściwie nie wiem, Liv – rzekł z goryczą. – Miałem zaledwie dziesięć lat, kiedy wysłano mnie do szkoły z internatem. Zapomniałaś?

Jak mogłaby zapomnieć? Po śmierci matki Adama jego ojciec ożenił się powtórnie w ciągu zaledwie kilku tygodni. Drugą panią Westerman została jego sekretarka, Julia. A Adama wysłano do odległej szkoły.

– Julia nie mogła znieść obecności dziecka – zauważyła kiedyś Mary. Bo mały Adam był bardzo podobny do matki.

– Będziesz miał dużo czasu, żeby nadrobić zaległości – powiedziała łagodnie Liv.

– Liczę na to. Nasz syn szybko dorasta, prawda?

– Tak.

– Sądzę, że powinniśmy pomyśleć o tym, jaką szkołę średnią mu wybrać.

– Jest jeszcze rok czasu. – Liv wzruszyła ramionami. – Nawiasem mówiąc, chyba zechce zostać tutaj.

– Josh zaczyna już sam zastanawiać się nad różnymi sprawami – powiedział Adam. – Kiedy był ostatnio w Sydney, pytał, dlaczego się rozwiedliśmy.

– Co mu powiedziałeś? – spytała z niepokojem.

– Prawdę. Że nie dorośliśmy do małżeństwa. Byliśmy zbyt młodzi.

– Zadowolili go ta odpowiedź?

– Niezupełnie – przyznał Adam. – Z dziecięcą logiką nasz syn skomentował: „Cóż, teraz jesteście już starsi”.

Te słowa i ich ukryty sens ugodziły Liv tak boleśnie, jakby stanęła bosą stopą na potłuczonym szkle. Zagryzła wargi, z trudem wytrzymując spojrzenie Adama. Czyżby ich syn oczekiwał, że się zejda? I nie tylko ich syn. Czyżby jej eksmąż też brał to pod uwagę? Ta szalona myśl uderzyła ją z siłą ciężarówki wjeżdżającej w ceglany mur.

– Na litość boską, Liv, nie patrz tak na mnie! – roześmiał się Adam. – Gdybym uważał, że mamy szansę, wróciłbym już przed laty.

Odwróciła wzrok, zdumiona, że on tak łatwo się poddał, gdy tymczasem ona starała się znaleźć jakieś rozwiązanie ich problemów w nadziei, że naprawi to, co się między nimi popsulo.

– Mimo dzielących nas różnic stworzyłam Joshowi dobry dom – broniła się.

– Wiem – przyznał. – Moje słowa nie miały podtekstu krytycznego w stosunku do ciebie. Po prostu były stwierdzeniem faktu. A co u Mary? – zmienił temat.

– Mama jest w świetnej formie – odparła, biorąc się w garść i nawet zdobywając się na uśmiech. – Wciąż pracuje. O każdej możliwej porze. I oczywiście płacę jej za opiekę nad Joshem. Musi pracować. Nie ma jeszcze wieku emerytalnego.

– Dlaczego, na Boga, nic mi nie powiedziałaś? Mógłbym jej trochę pomóc. Oczywiście dyskretnie – dodał.

– Nigdy by się nie zgodziła. – Liv potrząsnęła głową. – Lubi być niezależna.

– To nas łączy – uśmiechnął się. – Porozmawiam z nią.

– Nie posłucha.

– Zobaczymy – odparł z błyskiem w oku. Ich spojrzenia spotkały się na moment.

Liv była coraz bardziej zdenerwowana. Dlaczego odnosi niejasne wrażenie, że wcale nie chodzi mu o matkę? Nagle milczenie, jakie zapadło między nimi, stało się niebezpieczne. I w tej ciszy usłyszała, że powoli uchylają się drzwi do tego rodzaju intymności, o jakim już dawno zapomniała. Nie była w stanie dłużej patrzeć na Adama, bała się tego, co mogłaby zobaczyć w jego oczach i co on mógłby zobaczyć w jej.

– Hm... jak czuła się Emma, kiedy od niej wychodziłeś? – Przybrała oficjalny ton.

– Jej stan stabilizuje się bardzo powoli – odparł równie oficjalnie. – Ale niczego innego nie mogliśmy się spodziewać. Wykazywała bardzo poważne objawy zatrucia.

Co mogło doprowadzić do najczarniejszego scenariusza. Liv zadrżała na samą myśl o tym.

– Będzie musiała pobyć kilka dni w szpitalu?

– O tak, na pewno. – Adam zastanowił się przez chwilę. – Byłoby dobrze, gdyby Brittany mogła z nią zostać na noc.

– Nie powinno być z tym problemu – odparła Liv.

– Wiesz coś może na temat jej rodziny? Suzy mówiła, że Brittany nawet nie chciała podać swojego nazwiska.

– Wiem tylko to, co widziałem – odrzekł Adam.

– Dom, w którym mieszkają, praktycznie się rozpada.

– Może to jakiś pustostan, w którym mieszkają na dziko? – zasugerowała Liv.

– Może. – Adam wzruszył ramionami. – Nie ma tam telefonu i należałoby zapytać, dlaczego mała nie była w szkole.

– Może pracownica opieki społecznej porozmawiałaby z Brittany? Co o tym myślisz?

– Nie, jeszcze nie teraz – orzekł Adam. – Najpierw sam zobaczę, co da się zrobić.

– Dobrze. – Liv zerknęła na zegarek. – O Boże, muszę wracać do roboty.

– Pójdę z tobą. – Adam wstał od stolika. – Spróbuję porozmawiać z Brittany.

– Dasz mi znać, jak ci poszło?

– Oczywiście. – Popatrzył jej w oczy, po czym umknął spojrzeniem w bok. Do diabła, zaklął w duchu, wciąż czuje ten dziwny ucisk w żołądku i niewyjaśnione uczucie dojmującego żalu.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Zaczekajcie! – wołał Stuart, biegnąc w ich stronę.

– Oho. – Adam ściągnął brwi. – Znowu czuję się jak stażysta, który za chwilę zostanie zmieszany z błotem.

Liv roześmiała się, słysząc ten komentarz.

– Pewnie chce z nami porozmawiać o Emmie.

Ale ordynator bynajmniej nie zamierzał pytać o małą pacjentkę. Rozpostarł ramiona i spojrzał im prosto w oczy.

– Chciałem wam tylko powiedzieć, że przy moim stoliku na jutrzejszym przyjęciu jest jeszcze miejsce dla jednej pary. Mam nadzieję, że nie odmówicie?

Adam i Liv popatrzyli po sobie z zakłopotaniem.

– Nie miałam zamiaru iść, Stu – zawahała się Liv.

– Ależ musisz przyjść. – Stuart zdecydowanie pokręcił głową. – Adam, przykazuje ci kupić bilety i towarzyszyć Liv. I nie chcę słyszeć żadnych wykrętów. – Podniósł rękę. – Szpitalowi przyda się każdy grosz.

– Obowiązują smokingi? – skrzywił się Adam.

– Cóż, nic o tym nie wiem. To chyba byłaby przesada jak na Bellreagh, nie sądzisz?

– Chyba tak. – Adam zerknął na Liv. – No to jak?

– Zdaje się, że złożono nam propozycję nie do odrzucenia. – Zmusiła się do uśmiechu. – Jeśli mama zgodzi się, żeby Josh został u niej na noc, to przyjdę.

– Doskonale. – Stuart zatarł ręce. – A zatem będziemy mieć dodatkową siłę w naszej drużynie przeciągania liny. Wydajesz się w dobrej formie, chłopcze.

– Spojrzał z ukosa na Adama. – Mogę podać twoje nazwisko?

– Podaj. A kto będzie naszym przeciwnikiem?

– Głównie amatorzy. – Stuart machnął lekceważąco ręką.

– Kogo nazywasz amatorami? – obruszyła się Liv.

– Od tygodni ćwiczymy. Damy wam niezły wycisk.

– Nie sądzę. – Stuart zaśmiał się. – Podobno wasz kapitan zrezygnował. Kolana mu wysiadły.

– W takim razie powinienem być w drużynie Liv – oświadczył Adam. – Rodzina powinna trzymać się razem. – Mrugnął porozumiewawczo do byłej żony.

– Świetny pomysł. – Stuart był wyraźnie zadowolony. – To zwiększy wasze szanse, Liv.

Liv zdobyła się na uśmiech. Najwyraźniej dali się wmanewrować w tę grę. A Stuart patrzył na nich z miną niewiniątka.

– Zobaczymy się później – dodał, nie chcąc ich dłużej zatrzymywać. – Jeśli zechcesz dalej opiekować się Emmą, nie mam nic przeciwko temu – zwrócił się do Adama.

– Dzięki, stary. Doceniam to.

Liv spojrzała na zegarek. Jeszcze pół godziny do końca zmiany. Na oddziale był duży ruch, więc nie widziała się z Adamem od czasu wspólnego lunchu. Zastanawiała się, czy

udało mu się porozmawiać z Brittany.

– Możemy zamienić parę słów? – usłyszała nagle tuż obok jego głos.

Serce podskoczyło jej do gardła.

– Zaraz zdam dyżur i będę wolna – zgodziła się.

– Co powiesz na kawę?

– Świetnie. Pokój socjalny wciąż w tym samym miejscu?

– Mniej więcej – odparła. – Został powiększony. Teraz mamy nawet taras, na którym można odpocząć.

– Uśmiechnęła się. – A zatem spotkamy się za parę minut.

Adam właśnie nalał kawę do dwóch kubków, gdy weszła.

– Wciąż bez mleczka i bez cukru? – spytał.

– Tak, dziękuję. – Wzięła kubek. – Zawsze piliśmy taką samą kawę, prawda?

Adam posłał jej wymuszony uśmiech, ale nie odpowiedział.

– Rozmawiałaś z Brittany? – Podniosła wzrok znad kubka.

– Za tym wszystkim musi kryć się jakiś brutalny facet, ale nie ojciec dziewczynki. Ktoś, z kim Brittany nieszczęśliwie się związała.

– Wygląda na przerażoną? – zainteresowała się Liv.

– Tak. Boi się, że ją odnajdzie, jeśli zwróci się o pomoc do opieki.

– Skądże. Musi się natychmiast zgłosić do biura. Z tego, co słyszałam, wynika, że potrzebuje pomocy, finansowej i wszelkiej innej.

– Jest śmiertelnie przerażona – powtórzył Adam.

– Nie zaciągniesz jej tam nawet końmi.

– Ale mama by potrafiła – uśmiechnęła się Liv.

– Mary jest zarejestrowaną kuratorką – wyjaśniła.

– Często zajmuje się w naszym szpitalu takimi sprawami. Weźmie Brittany pod swoje skrzydła.

– Mogłem się domyślić – zauważył ciepło Adam.

– A więc co powinienem zrobić? Zadzwoń do Mary i powiedz, że prosimy ją o pomoc?

– Ja mogę to zrobić.

– Nie, w porządku. Zostaw to mnie. I tak chciałem zobaczyć się z Mary. Pojadę po nią i przywiozę ją tutaj. A potem zawiozę ją i Brittany do biura opieki społecznej.

– Widzę, że nie wątpisz w siłę perswazji Mary.

– Nigdy nie wątpiłem – przyznał Adam.

– Domyślałam się, że ten dzień nie ułożył ci się tak, jak tego oczekiwałeś – stwierdziła, gdy wracali na oddział.

– Masz rację – przytaknął. – Ale cieszę się, że wciąż jestem uważany za członka tego zespołu, choćby przez parę godzin. To lepsze, niż tkwić w motelu, czekając, aż skończysz pracę. – Zmrużył powieki.

– Chyba moja obecność tutaj nie sprawiła ci zbytniego problemu?

– Nie, raczej nie – wyjąkała Liv, czując, że się czerwieni. Uświadomiła sobie, że nie był

to żaden problem.

Oczywiście, nie pozostała obojętna na obecność byłego męża, co dziwiło ją, zważywszy ich niezbyt miłe powitanie.

– Zjesz kolację ze mną i z Joshem, prawda? – Spojrzała na niego pytająco.

– O, to znacznie więcej, niż oczekiwałem. – Adam starał się mówić neutralnym tonem. – Biorąc pod uwagę, że zjechałem tu o dzień wcześniej, niż było zaplanowane. Ale oczywiście, dziękuję. Z przyjemnością przyjdę.

Widząc, z jakim smutkiem na nią patrzy, Liv zagryzła wargi i zmarszczyła czoło. Czyżby Adam czuł się tak ograniczony w swej roli ojca, że spodziewał się, iż będzie nieugięta w kwestii jego spotkań z synem? To straszne, jeśli tak jest, pomyślała. Nagle poczuła żal za tymi wszystkimi straconymi latami.

– Spędzimy miły wieczór – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – Przygotuję jakieś danie z grilla.

– Mam coś przynieść?

– Tylko siebie – rzuciła, wychodząc z pokoju. Odprowadził ją wzrokiem. Zamrugał powiekami i zacisnął zęby, czując nagły przypływ pożądania. W ułamku sekundy świat, w którym żył i do którego się przyzwyczał, przewrócił się do góry nogami.

Jadąc do domu, Liv zatrzymała się przy supermarkecie. Szybko zmieniła decyzję co do kolacji. Zrezygnowała z hamburgerów, uznawszy, że na ten wieczór powinna przygotować coś szczególnego, ale nie nazbyt pracochłonnego, by nie stać przy kuchni, gdy zjawi się Adam. Kupiła filety z kurczaka i zieloną sałatę.

Wracając do samochodu, układała w myślach plan wieczoru. Miała w domu piwo i białe wino, ale znając Adama, wiedziała, że i on coś przyniesie. Dawniej zawsze pili we dwoje szampana, ale teraz już go nie kupowała. Z szampanem łączyło się zbyt wiele wspomnień.

Przygotowując kolację, uzmysłowiła sobie, że jest zdenerwowana. Wyszło jej w ustach, serce podchodziło do gardła. Ileż by dała za to, by mieć normalne życie rodzinne. Nigdy nie przypuszczała, że będzie samotnie wychowywać syna.

Umyła ręce i ustawiła na stole przystawki. Duży pokój z podłogą z drewna klonowego, sofami i starą szafą wyglądał tak, jak to sobie wymarzyła. Przypomniała sobie, że jakiś rok temu spytała Adama, czy nie miałby nic przeciwko temu, gdyby usunęła dywany, pozostawiając gołą podłogę.

– Zrób, jak chcesz – odrzekł. – To twój dom.

– W zasadzie twój. Ty spłacasz kredyt – zwróciła mu uwagę.

– No to co? – parsknął. – Jesteś moją byłą żoną, nie lokatorką. Myślisz, że nie chcę, żebyście przyzwycię mieszkali?

Westchnęła. Nie może dopuścić do tego, by przeszłość zaciążyła nad chwilą obecną. Ten wieczór musi im upłynąć w miłym nastroju. Zorientowała się, że Adam potrzebuje rodzinnej atmosfery. I ona mu ją stworzy, dla dobra wszystkich.

Pełna energii udała się pod prysznic.

– Wychodzisz? – zagadnął Adama Stuart, gdy spotkali się w drzwiach szpitala.

– Liv zaprosiła mnie na kolację – odparł Adam. – Muszę jeszcze wstąpić do motelu, wziąć prysznic i jadę.

– Idź, idź. – Stuart poklepał go po ramieniu. – Nie chcę cię zatrzymywać.

– Emma czuje się lepiej – dodał Adam, stając w progu. – Można ją przenieść. Bellreagh ma już chyba oddział dziecięcy? – Uśmiechnął się rozbrajająco do Stuarta.

– Mały, ale dobrze wyposażony. Kiedyś cię oprowadzę. Nawiasem mówiąc, kupiłeś bilety na przyjęcie?

– Tak. – Adam klepnął się po kieszeni. – Wszystko zapłacone.

– Doskonale. Jak długo zamierzasz u nas zostać? – Stuart zniżył konfidencko głos.

– Załatwiłem sobie tydzień wolnego – odparł Adam. – Josh będzie w szkole, Liv w pracy, więc mam trochę czasu.

– Wiesz... zastanawiam się... – Stuart poskrobał się w brodę. – Może moglibyśmy sobie oddać wzajemnie przysługę.

– Czego potrzebujesz?

– Są dwa seminaria w Canberze, w których chciałbym uczestniczyć.

– Kiedy?

– W połowie przyszłego tygodnia i tydzień później. Oba są zorganizowane z myślą o lekarzach z prowincji i przy odrobinie szczęścia można będzie nieoficjalnie porozmawiać z ministrem zdrowia.

– Będziesz miał świetną okazję, żeby napomknąć o koniecznych funduszach.

– Owszem – przytaknął Stuart. – Chciałbym uczestniczyć przynajmniej w jednym. I myślałem, żeby wziąć dodatkowo parę dni wolnego, żeby Helen mogła ze mną pojechać... – Urwał na moment. – Od wieków nie mieliśmy chwili tylko dla siebie – dodał.

– Ile już macie dzieci? – zachichotał Adam.

– Pięcioro. Są fantastyczne, ale sam wiesz, jak to jest... – Stuart rozłożył bezradnie ręce.

Adam nie bardzo wiedział. Znowu poczuł ucisk w gardle. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak to jest mieć prawdziwą rodzinę. Trudno powiedzieć, by jego rozbita rodzina do takich należała.

– A więc chciałbyś, żebym cię tutaj zastąpił?

– Coś w tym rodzaju. – Stuart popatrzył na niego z nadzieją w oczach. – I miałbyś okazję do częstszego widywania Liv.

Adam pokiwał głową. Ale czy Liv zechce go częściej widywać?

– Posłuchaj, do niczego cię nie zmuszam – ciągnął Stuart. – Po prostu przyszedł mi do głowy ten pomysł i...

– Brzmi to fajnie – odparł rzeczowo Adam. – Zgadza się. Jak już mówiłem, mam tydzień wolnego, ale chyba mógłbym przedłużyć pobyt do dwóch, a nawet dłużej, jeśli chcecie z Helen odpocząć. Korzystajcie z uroków Canberry. O tej porze roku jest tam bardzo ładnie. Możecie odwiedzić wytwórnię win, zwiedzić galerie. Pamiętam, że Helen interesuje się sztuką.

– O tak. – Stuart przeciągnął dłonią po włosach. – Wyświadczysz mi ogromną przysługę – dodał.

– Przeciwnie! – Adam się roześmiał. – To ja ci jestem wdzięczny. Dzięki temu będę mógł więcej czasu spędzić z synem. Chcę zrobić dla niego jak najwięcej.

– Oczywiście, chłopcze. – Stuart położył mu dłoń na ramieniu. – Ale jak powiedział mi kiedyś ktoś bardzo mądry: najlepsze, co mężczyzna może zrobić dla swoich dzieci, to kochać ich matkę.

Może powinnam była przygotować coś bardziej atrakcyjnego niż kurczak, martwiła się, otwierając szafę z ubraniami. Zadać sobie nieco więcej trudu z okazji pierwszego od lat wspólnego posiłku z Adamem. A zresztą, jakie to ma znaczenie? Przecież głównym celem wizyty Adama jest spotkanie z synem. Nie będzie zwracał większej uwagi na jedzenie.

Włożyła pośpiesznie spódnicę z bawełny i błękitną koszulkę, podkreślając jej opaleniznę. Wciągnęła głęboko powietrze. Adam będzie tu lada chwila. Musi jeszcze tylko się przeczesać i pociągnąć szminką usta.

Adam był podniecony i lekko zdenerwowany, gdy zatrzymał się przed domem Liv. Wciąż jeszcze brzmiały mu w uszach słowa Stuarta. Czy powinien był bardziej starać się o utrzymanie swego małżeństwa? Robił, co mógł. Oboje to robili. Ale życie w Sydney było znacznie droższe niż na prowincji, a jego ówczesna pensja z trudem wystarczała na utrzymanie.

Pracował jak nieprzytomny. Kiedy wracał do domu, marzył tylko o tym, by się położyć spać. Nie miał czasu ani dla żony, ani dla synka. Pamiętał wieczór, kiedy Liv oznajmiła, że chce podjąć pracę.

– Mogłabym spróbować w prywatnym szpitalu – przekonywała. – Tam jest tylko dzienna zmiana.

– A co z Joshem? Jak zamierzasz się nim zajmować, jednocześnie pracując? – zaprotestował. – Będziesz go komuś podrzucać?

– Nie bądź śmieszny, Adam. Jest cała masa różnych ośrodków opieki nad dziećmi.

– Nie chcę, żebyś pracowała! – Adam podniósł głos.

– Potrzebujemy pieniędzy. Wszystko tutaj jest dwa razy droższe niż w Bellreagh. – Liv nie ustępowała.

Adam usłyszał panikę w jej głosie.

– Spytałem ojca, czy nie udzieliłby nam pożyczki – powiedział po namyśle.

– To twoje ostatnie słowo? – Błysk nadziei w oczach Liv zgasł równie szybko, jak się rozjarzył.

– Chcę, żebyś zajmowała się Joshem – powiedział.

– On potrzebuje matki. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

Wspomnienie tej rozmowy nie było przyjemne. Wyjął kluczyk ze stacyjki i zauważył, że drżą mu ręce. Ta podróż w przeszłość dużo go kosztowała. Dlaczego teraz znów to analizuje? Jest już za późno. Dla dobra syna zatuszowali wszelkie nieporozumienia i utrzymywali poprawne stosunki. Czy aby na pewno było to najlepsze, co mogli zrobić?

Liv usłyszała brzęk dzwonka u drzwi. Serce mocniej jej zabiło. Odetchnęła głęboko i

otworzyła. Adam stał tyłem do niej, z rękami w kieszeniach, ze wzrokiem utkwionym w ulicę.

– Witaj. Nie przyszedłem za wcześnie? – odwrócił się z uśmiechem.

– Skądże. – Zamrugła oczami. Miał na sobie szerokie spodnie i czarną sportową bluzę, rękawy podciągnął do łokci. – Wejdz. – Usunęła się na bok.

– Dzięki. – Skinął głową. – Hm, nie przyniosłem wina. Pomyślałem, że najpierw sprawdzę, co teraz pijasz.

– Lubię rieslinga – odparła, idąc do kuchni. – Ale naprawdę, Adam, nie musiałeś przynosić wina.

– No tak, ale zawsze to robiłem... – Uśmiechnął się nieznacznie.

Liv zmieszała się, słysząc te słowa, wprowadzające klimat nieoczekiwanej intymności. Zajęła się sałatą.

– W lodówce jest piwo. Poczęstuj się – powiedziała.

– A ty czego się napijesz?

– Później. – Potrząsnęła głową. – Kieliszek wina do kolacji.

– Będziemy mieć sałatkę grecką? – spytał, obserwując, jak Liv kroi pomidory i wrzuca oliwki do miski.

– Coś w tym rodzaju – odrzekła spięta, czując na sobie jego wzrok. – Pomyślałam, że zrobimy kurczaka z grilla... Och, na śmierć zapomniałam! Przecież jadłeś kurczaka na lunch. Powinam była przyrządzić coś innego...

– Daj spokój – przerwał jej. – Nie dbam o to, co jem.

– Wiedziałam, że tak powiesz.

Adam roześmiał się i Liv od razu poweselała.

– Wiesz, chyba bym się jednak napiła – stwierdziła. Wyjęła z szafki kieliszek i patrzyła, jak Adam go napelnia.

– Nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym obejrzał pokój Josha? – spytał, wkładając butelkę z powrotem do lodówki.

Potrząsnęła głową, lekko zdziwiona tą prośbą.

– Ostatnie drzwi po prawej stronie korytarza – powiedziała i zamyśliła się na chwilę.

Adam najwyraźniej bardzo tęskni za synem. Brak mu jego widoku na co dzień, skonstatowała ze smutkiem, brak tych drobnych zdarzeń, które składają się na życie rodzinne i na wspomnienia. Nie był świadkiem dzieciństwa Josha, jego zabaw, radości i smutków... Tyle stracił, tyle go ominęło. Łzy napłynęły jej do oczu.

Wróciła wspomnieniami do czasu, gdy w ich małżeństwie zaczęło się coś psuć, zaczęły się sprzeczki, nieporozumienia, a Adam sprzeciwił się jej powrotowi do pracy. Teraz, starsza i mądrzejsza, rozumiała, że na nieprzejednane stanowisko Adama wpłynęły wtedy doświadczenia z dzieciństwa, pełnego niepewności i braku poczucia bezpieczeństwa. Ale ona uważała to wyłącznie za przejaw egoizmu z jego strony.

Orientując się w jego napiętych stosunkach z ojcem, zdziwiła się, że chce go poprosić o pieniądze. Wadę Westerman nie akceptował ich małżeństwa, nawet palcem nie kiwnął, by im pomóc.

– Kiedy go spytasz? – zagadnęła.

– Dziś wieczorem. Spróbuję do niego zadzwonić w czasie kolacji.

Czekała jak na szpilkach, a gdy tylko nad ranem Adam wczołgał się do łóżka obok niej, natychmiast się rozbudziła.

– Rozmawiałeś z ojcem? – spytała.

– Nie teraz, Liv. Padam ze zmęczenia.

– Jak zwykle – mruknęła urażona. – Równie dobrze mogłabym być kłodą drewna.

– A więc dobrze! – Adam podniósł się gwałtownie. – Pytałem go. Podyktował mi swoje warunki.

– I co? – Liv poczuła, że wysycha jej w gardle.

– Nie mogę ich przyjąć.

– Ależ musimy, Adamie – nalegała. – Dlaczego nie możesz przyjąć jego warunków?

– Nie mogę i już. – Opadł ciężko na poduszkę.

Albo nie chcesz. Liv aż zatkało ze złości i niedowierzania. Leżeli w ciemnościach, starając się uniknąć najmniejszego dotknięcia. Napięcie było prawie nie do zniesienia. Liv pomyślała, że chyba już nigdy nie będzie mogła zasnąć i marzyła o tym, by przenieść się do gościnnej sypialni, tyle że takiej nie mieli.

Następnego dnia rano ubrała i nakarmiła Josha, i poszła z nim do parku. Była wykończona, bolały ją kark i głowa. Nie może dłużej tak żyć. Musi mieć własne plany...

I nigdy naprawdę nie otrząsnęliśmy się z tamtego strasznego okresu, pomyślała teraz ze smutkiem. Z okresu, gdy spakowała rzeczy swoje i Josha i wróciła do Bellreagh.

Próbowała wyjaśnić Adamowi, dlaczego podjęła taką decyzję.

– Bez nas będziesz swobodniejszy – mówiła. – Będziesz mógł wrócić do służbowego mieszkania, będziesz miał mniej zobowiązań, mniejszą odpowiedzialność. Ja zacznę pracować w naszym szpitalu, a mama zajmie się Joshem.

Słuchał w milczeniu, patrząc na nią spod na wpół przymkniętych powiek.

– A jak sobie wyobrażasz nasze małżeństwo na odległość? – spytał, gdy skończyła.

– Nie musiałabym wyjeżdżać, gdybyś przyjął pieniądze od ojca – stwierdziła ostrym tonem.

– Nie mogę ich przyjąć – oświadczył tak kategorycznie, że aż się wzdrygnęła.

– A zatem wyjeżdżam. To jedyne wyjście. – Gdy tylko wypowiedziała te słowa, wpadła w panikę. – To nie będzie na zawsze...

– Akurat! Każdy pretekst jest dobry, żeby wrócić do Bellreagh – wybuchnął. – I nawet nie próbuj mi wmawiać, że robisz to dla mojego dobra.

– Robię to dla nas wszystkich – wykrztusiła. – I tak rzadko cię widzujemy.

– Nic na to nie poradzę.

– Wiem. I wiem, jak bardzo jesteś pochłonięty pracą. – Pochyliła się i wzięła na rękę Josha. – Ja tylko staram się znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

– Zabierając mojego syna i uciekając. – Nagle jego twarz straciła wszelki wyraz. – Widzę, że już podjęłaś decyzję – rzekł z nienaturalnym spokojem. – A więc jedź do domu, Olivio, jeśli właśnie tego chcesz. Jedź do domu i bądź szczęśliwa.

Liv powoli wypuściła powietrze. Nie było już odwrotu. Niestety, ich życie potoczyło się odrębnymi torami.

Uniosła rękę i odgarnęła kosmyk włosów z czoła, zastanawiając się, czy pójść za Adamem do pokoju syna, czy pozwolić mu pobyć tam samemu. W końcu udała się w stronę pokoju Josha. Zatrzymała się w progu. Adam siedział na brzegu łóżka z grubą książką w ręku.

– To raczej zaawansowane nauki przyrodnicze – zauważył. – Czy on rozumie, co czyta?

– Myślę, że tak. – Liv weszła do środka i usiadła obok niego. – Może nasz syn jest urodzonym przyrodnikiem. Ogląda wszystkie programy przyrodnicze w telewizji.

– Mogłem mu przywieźć wideo. – Adam zamknął książkę i położył ją na stoliku obok łóżka. – Ale prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, co by mu sprawiło przyjemność. Żałosne, co? Tak mało go znam.

– Daj spokój, Adamie. Przestań się dręczyć. Josh kocha ciebie, a nie prezenty, które mu dajesz.

– Za rzadko się z nim widuję.

– Winisz mnie? – zdenerwowała się Liv.

– Skąd. Ale spapraliśmy niejedno, prawda, Liwy?

– Wstał i pociągnął ją za sobą. Spojrzał jej prosto w oczy.

Przełknęła szybko ślinę, zaskoczona, że zwrócił się do niej pieszczotliwą formą imienia. Oblizwała suche wargi.

– Nie możemy cofnąć tego, co się stało – powiedziała.

– A więc dajmy spokój przeszłości... – Dotknął palcem jej policzka, tak nieoczekiwanie i tak delikatnie, że kolana się pod nią ugięły. Nadludzkiem wysiłkiem woli powstrzymała się, by nie przytulić głowy do jego dłoni, przedłużając pieszczotę, zmieniając ją w coś więcej.

Nie wiedziała, co mogłoby się wydarzyć. Intymność tej chwili przerwał odgłos zajeżdżającego pod dom samochodu.

– Chyba nasz syn wrócił – zauważył Adam z wymuszonym uśmiechem.

– Będzie miał niespodziankę.

– To dobrze. Nie mogę się już doczekać, kiedy się zobaczymy.

– Mamo? – Josh wpadł do kuchni i rzucił plecak na podłogę. – Czyj to wóz stoi przed domem? Tata!

– Witaj, kolego. – Adam wszedł do kuchni, wyciągając rękę. – Przyjechałem wcześniej. – Zmierzył włosy chłopca.

– Super. Od kiedy masz tego merca?

– Od paru miesięcy – roześmiał się Adam. – Widocznie zapomniałem ci powiedzieć. Jakiś czas nie widzieliśmy się.

– Miałem tyle zajęć... – Josh zerknął niepewnie w stronę matki.

– Tatuś to rozumie, kochanie – włączyła się Liv, mając nadzieję, że tak jest. – Pędź pod prysznic. Zaraz będzie kolacja.

– A co? – zainteresował się.

– Zrobimy kurczaka z grilla.

– Super! I frytki?

– W wyobraźni. Jest sałata.

– Bardzo wyrósł. – Adam odprowadził chłopca tęsknym spojrzeniem.

– Ubrania znów zrobiły się za małe – skinęła głową Liv. – Dobrze, że przyjechałeś, Adam.

Podniosła na niego wzrok. Spojrzała w ciemne oczy z orzechowymi plamkami, zwróciła uwagę na włosy opadające na czoło. Miała nieodpartą chęć odgarnięcia ich, tak jak to kiedyś robiła. Pragnęła ująć w dłonie jego twarz i poczuć obejmujące ją ramiona. Chciała usłyszeć jego głos, mówiący, że wszystko będzie dobrze. Że mogą zacząć od nowa...

Adam patrzył na nią i przez sekundę wydawało się, że to wszystko jest możliwe. Serce waliło mu niespokojnie, ale rozsądek wziął górę. Za wiele sobie wyobrażam, uznał.

– Powinniśmy zabrać się za grilla – rzekł.

– Tak, masz rację – zgodziła się, sięgając po tacę z kawałkami kurczaka. Dostrzegła w oczach Adama jakiś błysk, coś, czego nie była w stanie zdefiniować. – Bierzmy się do roboty – dodała przez ściśnięte gardło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– To była prawdziwa ucztą, Liv. Dziękuję.

– Ależ to był zwykły posiłek. – Liv wzruszyła skromnie ramionami.

Zostali sami. Josh poszedł do swego pokoju zapoznać się z nową grą komputerową, którą dostał od ojca.

– W mojej sytuacji każdy domowy posiłek jest nadzwyczajny – stwierdził Adam.

– A ty czasem coś gotujesz? – zainteresowała się Liv.

– Sporadycznie. Potrafię co najwyżej usmażyć omlet, zrobić befsztyk na grillu, ugotować ziemniaki, takie tam rzeczy.

– Może powinieneś zostawić gotowanie swoim dziewczynom. – Liv zerknęła na niego z ukosa i zachichotała.

– W dzisiejszych czasach groziłoby to posądzeniem o seksizm – zażartował. – Zresztą nie mam dziewczyn, które mógłbym poprosić, żeby mi coś ugotowały.

– Dziwne – skomentowała Liv.

– Co dziwne?

– Że nie masz dziewczyny.

– Dlaczego wydaje ci się to dziwne? Zacerwieniła się lekko.

– Nie wiem. Ale przecież jesteś wolny. Podejrzewam, że...

– A ty masz kogoś? – odparował.

– Nie. – Liv kurczowo przycisnęła do piersi tacę z naczyniami.

– A więc sprawa jest wyjaśniona, prawda? – Adam wstał, wziął tacę z jej rąk i zaniósł do kuchni.

– Kawy? – spytała, wchodząc za nim.

– Nie odmówię. – Adam włożył brudne naczynia do zmywarki. – Ja zaparzę – zaproponował. – Masz wszystko, co potrzeba?

– Tak. – Liv wskazała szafkę. Dziwne, pomyślała, być znowu w kuchni z mężczyzną. Zwłaszcza z byłym mężem.

Postawiła na tacy talerz z kruchymi ciasteczkami.

– Zajrzę do Josha, może chciałby napić się czegoś – powiedziała.

Kiedy wróciła, kawa już czekała, a Adam siedział przy stole.

– I jak? – spytał.

– Niczego nie potrzebuje. Jest pochłonięty grą.

– Proponuję, żebyśmy przeszli z kawą do salonu. Co ty na to? – Uśmiechnął się do niej ciepło.

Chętnie na to przystała. Adam postawił tacę na stoliku przy kanapie i usiadł.

– Jak długo pozwolisz mu grać? – spytał.

– Jeszcze chwilę. – Liv pochyliła się nad kubkiem.

– Na ogół w dni powszednie wcześniej się kładzie. A w weekend jest zwykle tak zmęczony po swoich licznych zajęciach, że też wcześniej zasypia. Muszę przyznać, że tak w

ogóle to jest dobrym dzieckiem.

– Uhm – mruknął Adam. – I apetyt mu dopisuje – zauważył.

– Rośnie – powiedziała Liv.

– Będę ci wpłacał więcej pieniędzy na konto – obiecał.

– Nie trzeba – zaprotestowała.

– Wspomniałaś, że wyrasta z ubrań, a ile wydajesz na jedzenie, mogę sobie tylko wyobrazić. A zresztą, w jaki inny sposób mógłbym o niego zadbać?

– Jesteś teraz bardziej niż wspaniałomyślny. – Liv ostrożnie dobierała słowa. – Dałeś nam ten dom i...

– Chcę być nie tylko niedzielnym ojcem.

– W porządku. Zmienimy naszą umowę – zgodziła się. – Będziesz widywał Josha, kiedy tylko zechcesz – zapewniła.

– Potrzebuję czegoś więcej, Olivio.

– Na przykład?

– Jeszcze nie wiem. – Zaśmiał się gorzko. – Wiem tylko, że z mojego punktu widzenia obecny stan rzeczy pozostawia wiele do życzenia. – Skończył kawę i wstał. – Pożegnaj się z Joshem i ruszaj. Muszę jeszcze wstąpić do szpitala i sprawdzić, co z Emmą.

Liv nie spała. Leżała, patrząc w sufit, i powtarzała w myślach słowa Adama: „Potrzebuję czegoś więcej „. Choć już dawno wyszedł, wciąż jeszcze wyczuwała w mieszkaniu jego obecność.

Co miał na myśli, mówiąc „więcej”? I co miało znaczyć, że nie chce być niedzielnym ojcem? Przebiegł ją dreszcz, serce zabiło gwałtownie. Czyżby zamierzał zmienić warunki opieki nad Joshem?

Zasnęła wreszcie, a rano obudziła się jak zwykle wcześniej. Ciepły prysznic pomógł jej wziąć się w garść, ale niepewność pozostała. Ubierając się, zastanawiała się nad tym, czego Adam może zażądać.

Ich syn był szczęśliwy i nie sprawiał kłopotów wychowawczych. Wszyscy nauczyciele to przyznawali. A ona nie zostawiała go bez opieki.

Kiedy pracowała na rannej zmianie, jak w tym tygodniu, podrzucała go do matki. Mary dawała mu śniadanie i odprowadzała do autobusu. Ale od czasu do czasu, jak wszystkie dzieci, Josh trochę chorował. I wtedy Mary przychodziła, by z nim zostać, a ona mogła pójść do pracy spokojna, że chłopiec ma opiekę. Adam nie będzie mógł jej zarzucić, że nie jest dobrą i troskliwą matką.

Nigdy.

Będzie się z nim musiała dzisiaj szczerze rozmówić, pomyślała ponuro. Tak czy inaczej zobaczą się w szpitalu.

Kiedy przyszła na dyżur, miała już nerwy napięte jak postronki. Nikogo nie zastała. Zastanawiała się, gdzie znikła nagle reszta zespołu. Westchnęła i wzięła do ręki raport z nocnej zmiany. Domyślała się, że wszyscy są już podnieceni wieczornym przyjęciem z tańcami.

Znowu ogarnęły ją wątpliwości. Zapewne nie będzie warunków do rozmowy z Adamem, chyba że w tańcu. W tańcu? Wizja Adama trzymającego ją w ramionach jeszcze bardziej ją skonsternowała. Weź się w garść, napomniała się. Wszystko będzie dobrze. Będziemy wśród przyjaciół, ciekawskich przyjaciół, ale to nic. Wzruszyła ramionami. Będą jeść, trochę tańczyć, a może w ogóle nie zatańczą...

– Można, Liv? – Do pokoju weszła Cait, młoda pielęgniarka na stażu. – Ten staruszek znowu przyszedł. Co mam z nim zrobić?

– Masz na myśli Vinniego? Starszego pana z brodą? Cait skinęła głową.

– Bianca powiedziała, że on przychodzi tylko po to, żeby pogadać i dostać herbatę. Mam go wyrzucić?

– Nie, nie rób tego. – Liv wstała. – Nigdy nie wiadomo, czy akurat rzeczywiście nie jest chory. Zresztą i tak zawsze częstujemy go herbatą.

– To co, mam mu zrobić herbatę? – Cait popatrzyła na nią niezdecydowana.

– Nie, najpierw z nim porozmawiam. – Liv zerknęła na zegarek. – Widziałaś może pozostałych członków zespołu, Cait?

– Hm... – Dziewczyna zagryzła wargę. – Chyba są w pokoju socjalnym.

– Jeszcze? – Liv zmarszczyła czoło. Nie cierpiała takich dni, kiedy musiała przywoływać kolegów do porządku. Skierowała się do izby przyjęć.

– Dzień dobry, Vinnie. – Usiadła obok mężczyzny. – Jak możemy ci dzisiaj pomóc?

– Mógłbym dostać filiżankę herbaty, kochana?

– Tak, to da się zrobić – uśmiechnęła się Liv i ujęła go za nadgarstek, by zmierzyć tętno. Zaniepokoila się lekko. – Na pewno nie czujesz się źle? – spytała.

– Trochę słabo – przyznał. – I boli mnie w piersiach, kiedy oddycham... – Pochylił się i zakaszłał.

– No tak. – Liv szybko podjęła decyzję. – Zaraz cię zbada lekarz. Poczekaj tu na Cait, zaprowadzi cię do gabinetu.

Kiedy potrzebujesz lekarza, nigdzie go nie ma, mruknęła do siebie. Stuart nie miał dyżuru, ale powinna gdzieś tu być Luci Chalmers.

– Mogę w czymś pomóc?

Aż podskoczyła, słysząc głos Adama.

– Nie wiem, co tu się dzisiaj dzieje. Nikogo nie można znaleźć! – mruknęła. – Wcześniej przyszedłeś. – Spojrzała na niego niemal oskarżycielskim wzrokiem.

– Pobiegałem, zjadłem śniadanie i pomyślałem, że wpadnę, żeby ci powiedzieć dzień dobry.

– A zatem dzień dobry – przywitała go chłodno.

– Nie wydaje mi się, żeby to było szczerze powiedziane – zauważył sarkastycznie. – Wstałaś lewą nogą?

A nawet jeśli, to co? Nie jego biznes. Liv podniosła butnie brodę.

– Nie chciałbyś zerknąć na pacjenta? – Przybrała oficjalny ton.

– Bardzo chętnie – zgodził się. – Powiedz mi coś więcej.

– Chodzi o Vincenta Bourke'a, ma siedemdziesiąt lat i regularnie nas odwiedza.

Przychodzi pogadać, to taka jego dziwna przypadłość. Na ogół poświęcamy mu chwilę, dajemy herbatę i odsyłamy do domu.

– Każdy oddział nagłych wypadków ma swoich ekscentrycznych klientów – odparł Adam. – A z czym dziś przyszedł Vincent?

– Sama nie wiem, ale mam jakieś dziwne przeczucie. Chyba nawarzył sobie piwa. Ale może tylko marnuję twój czas...

– Nic podobnego, Liv. Trzeba wierzyć własnej intuicji. Ja to robię.

Ich oczy spotkały się na moment, po czym każde z nich pospiesznie umknęło wzrokiem w bok.

– Vinnie jest już w gabinecie. – Liv poszła pierwsza, wskazując drogę. – Tutaj. – Odsunęła parawan.

Adam był bardzo dokładny. Była mu wdzięczna, że zgodził się zająć starszym panem. Powoli i ostrożnie zaczął obmacywać jego brzuch. Liv wiedziała, że stara się wy badać, czy nie ma jakiegoś stwardnienia, które mogłoby wskazywać na poważny problem.

Pomogła Vinniemu usiąść i podała Adamowi słuchawki.

– Dzięki – mruknął. – Teraz osłucham pańskie płuca – zwrócił się do Vincenta. – Zechce pan zakaszleć? Jeszcze raz. Słyszę trzeszczenie. Od kiedy źle się pan czuje?

– Od paru dni. Dziś rano czułem się naprawdę podle.

– A więc dobrze, że pan do nas przyszedł. – Adam pokiwał głową. – Zajmiemy się pana leczeniem. – Umył i wytarł ręce. – Chciałbym zamienić z tobą parę słów, Olivio – zwrócił się do Liv. – Wykazuje wczesne objawy zapalenia płuc – rzekł, gdy wyszli zza parawanu. – I jest poważnie odwodniony.

– A zatem przyjmiesz go na oddział?

– Chciałbym. Mamy wolne łóżko?

– Tak, sprawdziłam.

– Dobrze. – Adam wziął długopis i kartę pacjenta. – Najpierw trzeba zrobić prześwietlenie i pobrać próbkę płwociny. Zobaczymy, co nam to powie.

– Dopilnuję badań osobiście – powiedziała Liv.

– A tymczasem podamy leki. Po otrzymaniu wyników z laboratorium będzie można ewentualnie zmodyfikować leczenie – ciągnął Adam.

– Wszystko będzie dobrze, prawda? – Liv popatrzyła na niego z niepokojem. – Vinnie to taki miły i dzielny starszy pan.

– Myślę, że tak – uspokoił ją i zaczął wpisywać w kartę zaordynowane leki. – Podaj też koniecznie kroplówkę z roztworu fizjologicznego, trzeba go nawodnić.

– W porządku. Dzięki za wszystko. – Uśmiechnęła się. – Musimy cię umieścić na liście płac.

– Ach... – Adam potarł policzek. – Daj mi znać, jak ulokujesz Vincenta na oddziale – rzucił tylko, nie informując jej na razie, że Stuart poprosił go o zastępstwo.

– Chcesz go prowadzić? – zdziwiła się Liv.

– Uzgodnię to ze Stuartem. Jestem pewien, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

– A więc masz już dwoje pacjentów – zauważyła.

– Owszem. – Adam odwrócił się, by odejść, ale po kilku krokach zatrzymał się. – Trafne spostrzeżenie – rzucił.

Liv odprowadziła go wzrokiem. Zachowywał się tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżał. Znowu nabrała podejrzeń. Czego się spodziewała po wizycie Adama? Sama nie wiedziała. Nie chciała się nad tym zastanawiać.

Na szczęście za parę dni już go tutaj nie będzie. Zdecydowanie ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, była obecność eksmęża, wprowadzającego zamęt w jej uczuciach.

W szpitalu tymczasem zaczął się codzienny ruch. W jednej z kabin Liv zastała chłopca niewiele starszego od Josha. Był sam. Siedział na kozetce, jedną stopę miał owiniętą kawałkiem szmaty.

– Cześć, jestem Liv. Ktoś cię już obejrzał? Chłopiec potrząsnął głową.

– Siostra powiedziała, że mam poczekać. Liv zerknęła na kartę. Nathan Banks.

– W takim razie, Nathan... – Włożyła gumowe rękawiczki i sięgnęła do szafki z opatrunkami. – Jesteś sam? Mama z tobą nie przyszła? Ani tata?

– Tata w zeszłym roku zniknął – oznajmił chłopiec pogardliwie. – A mama pracuje w fabryce konserw i nie mogła przyjść.

Liv obejrzała stopę chłopca.

– Jak to się stało? – spytała.

– Skaleczyłem się, jak rano roznosiłem gazety. Nadepnąłem na szkło. Nie zauważyłem go w trawie.

– Nie miałeś butów?

Nathan tylko wzruszył ramionami.

Rana była zanieczyszczona i wymagała zszycia.

– Jak się tu dostałeś? – Liv ściągnęła rękawiczki.

– Pan Evans z kiosku mnie podrzucił. Uznał, że trzeba to będzie zszyc.

– Miał rację. Nie będzie bolało, obiecuję. Ale muszę skontaktować się z twoją mamą. Potrzebna mi jej zgoda na leczenie.

– Mama nie może w pracy rozmawiać przez telefon – powiedział chłopiec.

– Jestem pewna, że jej szef nie będzie miał nic przeciwko temu, kiedy się dowie, o co chodzi.

– Będzie miała kłopoty... – zawahał się Nathan.

– Nie, to my będziemy mieć kłopoty, jeśli przystąpimy do zabiegu bez jej zgody. – Liv mówiła spokojnie, ale zdecydowanie. – Może jest ktoś inny z rodziny, z kim moglibyśmy się porozumieć? Babcia? Dziadek? Ciocia?

– Jesteśmy tylko mama i ja – odparł chłopiec po chwili wahania, spuszczać wzrok.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie – uspokoiła go. – Jakoś to załatwimy.

Wyszła z kabiny i ciężko westchnęła. Jeszcze jedna rodzina bez ojca. Pomyślała o Brittany i Emmie, a potem o sobie i Joshu. Czyżby znak czasów?

– O, Liv! – Biegła do niej Bianca. – Szukałam cię.

– A więc jestem. O co chodzi?

– O Nathana, tego chłopca ze skaleczoną stopą. Dzwoniłam do pracy jego matki i

prosiłam ją do telefonu. Ale recepcjonistka powiedziała, że pracownikom nie wolno prowadzić rozmów telefonicznych, i odłożyła słuchawkę.

– Co za ludzie! – westchnęła Liv. – Masz ten numer? Załatwię to.

Parę minut później rzuciła słuchawkę na widełki.

– Dureń.

– Kto?

Podniosła wzrok i zobaczyła Adama.

– Szef fabryki konserw – odrzekła z irytacją. – Usiłowałam wbić mu w ten zakuty łeb, że mamy w izbie przyjąć syna jednej z jego pracownic i potrzebujemy jej zgody na zabieg.

– Chyba nie miał nic przeciwko temu? – zdziwił się Adam.

– Zgodził się dopiero, gdy powtórzyłam to po raz setny. Nawet zaofiarował się, że sam ją tu przywiezie.

– A jednak. Widzisz, czego dokonałaś.

– Daj spokój. – Machnęła niecierpliwie ręką. – Ten facet nic nie kojarzy.

– Nie denerwuj się. Mam obejrzeć chłopca?

– Nie, dzięki. Zajmie się nim jeden z naszych młodszych kolegów. Bianca mu pomoże.

– A więc będziesz miała chwilę, żeby pójść ze mną na kawę?

Liv zamrugnęła oczami i rozejrzała się niepewnie dokoła.

– Ja... hm... chyba mogłabym – powiedziała w końcu, choć obecność Adama niepokojąco działała na jej zmysły. – Byłeś na oddziale?

– Tak. Vincent jest już na sali.

– Jak miewa się Emma?

– Czuje się lepiej.

– A co z mieszkaniem dla nich? – dopytywała się Liv.

– Wszystko załatwione. Stuart jest szychą w Klubie Rotariańskim, zadzwonił, gdzie trzeba, i załatwił umeblowany domek w mieście. Brittany może się wprowadzić, kiedy tylko zechce.

– Wspaniale – ucieszyła się Liv. – Nasz szef jest niezawodny.

– Masz rację. Możemy iść?

– Zamienię tylko słówko z Biancą. Spotkamy się w bufecie.

– Myślałem, że pójdziemy do motelu. – Adam rzucił jej pełne nadziei spojrzenie. – Restauracja jest otwarta w porze śniadania. Na pewno jeszcze podadzą nam kawę.

Liv zawahała się.

– To parę minut stąd – nalegał. – Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać, ale nie na terenie szpitala.

O czymś? Co to może być? Czyżby warunki ich umowy?

– No dobrze. Załatwię tylko parę spraw – zgodziła się.

– Spotkamy się na parkingu. Pojedziemy moim samochodem. – Adam spojrzał jej w oczy i zobaczył, że jest mocno zaniepokojona. – Daj mi szansę, Liv.

– To... dlatego, że dziwnie się czuję, gdy jesteś tak blisko – tłumaczyła się, bo odgadła, że go uraziła.

– Jeśli ma cię to uspokoić, każde z nas pojedzie swoim samochodem.

– Nonsens. Spotkamy się na parkingu.

– Rzucam się za bardzo w oczy w tym stroju pielęgniarki – stwierdziła, gdy szli do motelu.

– Dopóki nie jesteś cała we krwi, wątpię, żeby ktokolwiek zwrócił na to uwagę. – Miałabyś ochotę coś zjeść? – spytał, gdy po chwili usiedli przy stoliku.

– Może grzanek z plasterkiem szynki, jeśli mają. – Liv czuła, że nie przełknęłaby niczego więcej.

– Dowiem się. Wygląda na to, że zakończyli już wydawanie śniadania.

Rozejrzała się dokoła. Restauracja sprawiała miłe wrażenie. Wychodziło się z niej na taras pełen roślin w dużych donicach.

Był to najdroższy motel w Bellreagh, ale Liv nigdy nie była w tutejszej restauracji. Dziwne. A może i nie. Nie było to miejsce, do którego przychodziłaby z Mary czy Joshem.

A na randki nie umawiała się już od dawna...

– Wszystko dobrze? – Adam dotknął przelotnie jej ramienia i usiadł naprzeciw.

– Jak najbardziej – odrzekła pospiesznie. – O czym chciałeś porozmawiać?

Spojrzał na nią w zamyśleniu, brązowe oczy jeszcze bardziej mu pociemniały.

– Naprawdę nie chcesz tu ze mną po prostu posiedzieć?

– To nie to.

– Więc co? – spytał delikatnie.

Serce waliło jej jak szalone. Nie mogła mu powiedzieć, że się boi, że całe jej spokojne, unormowane życie przewróci się do góry nogami.

– Dlaczego po prostu mi nie powiesz, o co chodzi, Adam?

Zapadła krępująca cisza. Kelner przyniósł kawę i grzanek.

Adam pochylił się i ujął ją za rękę.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że moje plany trochę się zmieniły. – Zaczął głaskać jej palce. – Stuart chce pojechać na konferencję do Canberry, zabrać Helen i zrobić sobie parę dni urlopu. Poprosił, żebym go w tym czasie zastąpił, a ja się zgodziłem.

– Jak długo go nie będzie? – spytała, zdenerwowana delikatną pieszczotą dłoni Adama.

– Dwa tygodnie. Może trochę dłużej. – Adam puścił jej rękę.

– Nie uznałeś za stosowne porozumieć się ze mną, zanim wyraziłeś zgodę? – spytała lekko urażona.

– Myślałem, że będziesz zadowolona, że spędzę więcej czasu z naszym synem. Do diabła... – Zacisnął zęby. – Żałujesz mi tego, Olivio?

Oczywiście, że nie. Nie, jeśli nie chce niczego więcej. Ale skąd mogła wiedzieć, że nie będzie stawiał innych żądań? Na przykład jakich?

Jej były mąż jest bogaty i dużo może. I nigdy jej nie wybaczył, że zabrała syna i go opuściła. Nawet jeśli twierdziła, że tylko na jakiś czas.

Na Boga. Zmusiła się do zachowania spokoju. Musi odrzucić te negatywne myśli i zacząć budować mosty. W przeciwnym razie następne dwa tygodnie będą nie do zniesienia.

– Przepraszam. – Dołała mleczka do kawy. – Cieszę się, że spędzisz z Joshem więcej

czasu. Będzie w siódmym niebie.

Ale ty nie. Adam nie miał odwagi popatrzeć na byłą żonę. Wszystko okazało się znacznie trudniejsze, niż przewidywał. Ale jeśli z jego wizyty miało wyniknąć coś wartego zachodu, musi mieć Liv po swojej stronie.

Musi uzbroić się w cierpliwość, nie działać pochopnie, niczego nie przyspieszać, nie narzucać. Ale czy ona będzie skłonna wyjść mu naprzeciw?

– Cieszysz się na dzisiejsze przyjęcie? – spytała, zmieniając temat i siląc się na bez troski ton.

– Nie widzę szans, żebyśmy mogli się wymigać. Czyżby chciał? Jej niepokój wzrósł.

– Nie musimy tam być długo... – zastrzegła.

– Jakoś to będzie – rzekł z uśmiechem. – Kto wie? Może nawet będziemy się dobrze bawić. – Uniósł filiżankę i wypił łyk kawy.

– Mary zgodziła się, żeby Josh został u niej na noc? – spytał, gdy wracali do samochodu.

– Oczywiście, uwielbia jego wizyty.

– Domyślam się, że przy twoim grafiku dyżurów spędza z nią dużo czasu?

Czyżby to był zarzut? Czyżby winił ją, że zaniedbuje syna?

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie powinien tak często przebywać u babci? – zachnęła się.

– Skądże, nic takiego nie przyszło mi do głowy – zaprotestował. – Co się z tobą dzieje, Olivio? Zeszłego wieczoru byłaś zadowolona, że przyjechałem, żeby trochę pobyc z Joshem, a teraz szukasz zwady z tego powodu. Staram się być uprzejmy, ale mam pewne prawa. I nie próbuj mnie ich pozbawiać.

– Nigdy bym tego nie zrobiła! – obruszyła się.

– To dlaczego wciąż przyjmujesz pozycję obronno-zaczepną w stosunku do mnie? – Chwycił ją za ramiona i obrócił tak, by móc spojrzeć jej w twarz.

Ich oczy się spotkały i nagle sytuacja stała się niebezpieczna. Liv słyszała w uszach pulsowanie krwi, otworzyła szeroko oczy, rozchyliła nieznacznie usta. Tego było już za wiele. Zamknął ją w ramionach i zbliżył wargi do jej ust. Smakowały jak nektar, były miękkie, delikatne i rozchyliły się szerzej pod dotykiem jego ust.

Zadrzał, gdy poczuł obejmujące go ramiona. Jej ciało tuliło się do niego, rozpalając zmysły. Liwy...

Pragnął jej, zapomniał już, że można tak bardzo pragnąć kobiety. I tylko nagły błysk świadomości, że przecież ona nie jest już jego żoną, powstrzymał go od porwania jej na ręce i zanieśienia do pokoju.

Zatopił spojrzenie w jej oczach.

– Och, Liwy – westchnął. – Dokąd zmierzamy?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie miała pojęcia.

Oddychała nierówno, zmuszając się nadludzkim wysiłkiem woli, by nie oprzeć dłoni na piersi Adama, nie rozpiąć jego koszuli, potem swojej bluzki i dotknąć jego skóry... Jej ciało dobrze go zapamiętało. Odstąpiła krok do tyłu.

– Powinniśmy wracać – stwierdziła zdecydowanym tonem.

– Tylko tyle? – Obrzucił ją wzrokiem. – To twoja odpowiedź na to, co się stało?

A czegoś się spodziewał?

– Nie mam żadnej odpowiedzi, Adam.

– Ja też nie – westchnął.

Wiedział tylko, że całując ją, jeszcze bardziej skomplikował sytuację.

Kiedy wrócili do szpitala, Liv miała w głowie kłębowisko myśli. Spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że nie było jej trochę za długo. Pobieгла prosto do dyżurki pielęgniarek.

– Dzięki Bogu, że jesteś! – zawołała Suzy. – Mamy tutaj istne piekło.

– Należała mi się przerwa – broniła się Liv. – Co się dzieje?

– Przede wszystkim nie ma lekarza. Stuart pojechał do tartaku, bo jeden z robotników miał wypadek.

– Przywiozą go tutaj?

– Stu właśnie dzwonił... Przetransportują go helikopterem prosto do Sydney. Stuart musi zaczekać, aż przyleci śmigłowiec.

Dwie starsze pielęgniarki spojrzały po sobie.

– Co jeszcze, Suz? – spytała Liv.

– Autobus szkolny wypadł z drogi i uderzył w drzewo. Prowadził go Mick Hershaw. Na szczęście dopiero wyruszył w trasę, więc wioził zaledwie kilkoro uczniów.

– Są ofiary?

– Karetka przywiozła troje, dwoje uczniów i Micka. Dziwne. – Suzy uniosła ramiona. – Zawsze uważałam go za bardzo dobrego i ostrożnego kierowcę. Na szczęście jest tylko w szoku.

– Żadnych oznak alkoholu?

– Mick? – zdziwiła się Suzy. – Nie sądzę.

– A więc kto czeka na badanie? – zapytała Liv.

– Mick i piętnastoletnia uczennica. Trzeci poszkodowany to Damon Tresize. Uderzył brodą w metalową ramę. Luci go zszywa. Bardzo krwawił i był przerażony, więc zajęła się najpierw nim.

– Dobrze. Adam powinien jeszcze być w szpitalu. Wezwij go – zwróciła się do Suzy. – Ja zajmę się dziewczynką. Jak się nazywa?

– Teagen Lavelle. Jej matka jest w poczekalni. Zrobiła raban na cały szpital. Uspokoi się pewno dopiero, kiedy odeślemy Micka do więzienia.

– Spróbuję ją poskromić – powiedziała Liv.

W izbie przyjęć zastała szczupłą jasnowłosą kobietę, krążącą nerwowo tam i z powrotem.

– Pani Lavelle? – zwróciła się do niej.

– Tak, moja córka jest ranna.

– Ty jesteś Teagen? – Liv spojrzała na nastolatkę na kozetce.

Dziewczynka skinęła głową, próbując usiąść.

– Leż spokojnie. – Ścisnęła jej ramię. – Powiesz mi, gdzie jesteś ranna?

– Ja pani powiem – wtrąciła się pani Lavelle. – Ma złamaną nogę w kolanie. Ten Mick Hershaw powinien wylądować w więzieniu za taką jazdę. Teagen miała tańczyć solo na jutrzejszych obchodach rocznicowych. Ćwiczyła całymi tygodniami, zrobiłam jej pasemka we włosach, a teraz proszę na nią spojrzeć.

– Nie jest tak źle. – Wargi dziewczynki drżały, z oczu popłynęły łzy. – Będę mogła tańczyć, mamo.

– Ja ci powiem, czy będziesz mogła, Teagen – powiedziała łagodnie Liv.

– Nie, ja. – Do gabinetu wszedł Adam. Liv zorientowała się po wyrazie jego twarzy, że słyszał rozmowę.

– To doktor Westerman – przedstawiła go. – Doktorze, to pani Lavelle i jej córka Teagen. Została przywieziona z wypadku, który zdarzył się dziś rano.

– Gdzie jesteś ranna, Teagen? – Adam podszedł do nastolatki.

– W kolano. – Matka dziewczynki wzniosła wzrok ku niebu. – Ile razy mam powtarzać?

– Pani Lavelle... – Adam starał się zachować spokój – będę wdzięczny, jeśli pozwoli pani mówić Teagen. W przeciwnym razie będę zmuszony panią wyprosić.

– Nie może pan tego zrobić – zaprotestowała kobieta. – Teagen jest niepełnoletnia. Muszę z nią być.

– Może zechce pani posiedzieć spokojnie, żebym mógł zbadać córkę. – Adam był u kresu cierpliwości.

– A więc, Teagen – zwrócił się ponownie do dziewczynki, gdy pani Lavelle usiadła z boku na krześle – powiedz mi teraz, co się wydarzyło.

– Kiedy autobus uderzył w drzewo, wyrzuciło mnie z fotela – relacjonowała dziewczynka. – Wylądowałam na prawym kolanie. Oprócz Damona i mnie w autobusie było jeszcze dwoje uczniów, ale siedzieli z tyłu i nic im się nie stało. Przestraszyliśmy się, ale Mick od razu się nami zajął, wezwał karetkę, skontaktował się z naszymi rodzicami i uspokajał nas...

– Ach tak, rozumiem. A teraz powiedz mi, czy od razu poczułaś ból w kolanie? – pytał dalej Adam.

– Uhm. To kolano było jakieś takie niepewne, rozchwiane.

– Musiała skakać na jednej nodze do karetki! – Pani Lavelle była oburzona. – Skakać!

Adam zignorował tę uwagę.

– Obejrzymy sobie to kolano. – Pochylił się nad nogą dziewczynki.

– Nie ma złamania? – spytała pani Lavelle.

– Nie, z pewnością nie – odparł Adam z wystudiowanym spokojem. – Teagen, nastąpiło niewielkie przemieszczenie rzepki. Damy ci środek znieczulający i wepchniemy ją na

miejsce.

– Dobrze... – Dziewczynka usiłowała się uśmiechnąć.

– A jak tam w szkole, Teagen? – zapytał, czekając, aż znieczulenie zacznie działać.

– Dobrze, bardzo lubię zajęcia sportowe.

– A od kiedy tańczysz? – Adam zbliżył rękę do jej kolana.

– Od kiedy skończyłam... Auu!

– Przepraszam, że cię zaskoczyłem, ale już po wszystkim. Założymy ci teraz bandaże. Jeśli będą jakieś problemy, zgłoś się do nas. Pamiętaj, żeby nie przeciążać kolana. Przykro mi, dziecko, ale nie możesz jutro tańczyć.

– To skandal. – Pani Lavelle zerwała się na równe nogi. – To była dla Teagen szansa, że ktoś ją zauważy. Będzie telewizja. – Postąpiła krok w stronę Adama. – Ten Mick Hershaw powinien być pociągnięty do odpowiedzialności. Na pewno coś wypił, mam nadzieję, że zrobi mu pan badanie krwi, doktorze. Niech pan zapamięta moje słowa, na pewno wykryjecie obecność alkoholu.

– Czy pani skończyła medycynę? – przerwał jej Adam.

– Skądże!

– W takim razie proszę zostawić to mnie. Ja zdecyduję, jak postąpić wobec pana Hershawa. Wyrażam się dostatecznie jasno?

Na twarzy kobiety pojawiły się czerwone plamy. Nagle uszła z niej cała agresja i pani Lavelle się rozplakała.

– Mamo, przestań. To nie ma znaczenia – usiłowała uspokoić ją Teagen.

– Ale dla mnie ma... – szlochała pani Lavelle. – Tak bardzo tego chciałam, dla ciebie...

Albo dla siebie, pomyślał Adam z niechęcią. Następna matka, która próbuje zrealizować własne marzenia poprzez dzieci, stwierdził w duchu i wyszedł na korytarz.

Liv starała się uspokoić matkę Teagan. Gdy po chwili wyszła z izby przyjęć, zastała na korytarzu Adama, krążącego niespokojnie tam i z powrotem.

– Możesz poprosić kogoś, żeby cię tu zastąpił? – spytał bez ogródek. – Chciałbym, żebyś była przy badaniu kierowcy.

Liv zmartwiała. Czyżby przewidywał jakieś kłopoty?

– Chcesz mnie jako świadka? – spytała.

– Po tym przedstawieniu tutaj? – Skrzywił się, parodiując śmiech. – Możesz być pewna, że tak.

– Mick Hershaw jest w kabinie trzeciej. I na miłość boską, nie atakuj go – poprosiła.

– Uważasz, że byłem za surowy dla pani Lavelle?

– Nie jestem tu po to, żeby oceniać twoje umiejętności współzycia z ludźmi. – Liv wzruszyła ramionami.

Wyczuł, że jest niemile. zaskoczona jego zachowaniem. Do diabła, lepiej by zrobił, gdyby został w łóżku, zamiast zjawiać się rano w szpitalu.

– A więc wprowadź mnie w temat – poprosił.

– Chodzi ci o Micka?

– Najwyraźniej jest dobrze znany w mieście.

– I lubiany. Ma koło sześćdziesiątki, organizuje kwesty z ramienia Klubu Rotariańskiego i doskonale radzi sobie z dziećmi.

– Skąd wiesz?

– Josh mi mówił. Mick prowadził autobus podstawówki. Dopiero ostatnio zaczął wozić starszych uczniów.

– A więc jest możliwe, że nie znał trasy? – zasugerował Adam.

– Wykluczone. Całe życie tu mieszka. Ale biorąc to pod uwagę... to dziwne, że zdarzył się ten wypadek – dokończyła w zamyśleniu Liv.

– Może coś z oponami? – podsunął Adam.

– Wykluczone. Mick jest bardzo dokładny. Nigdy nie wyjechałby z dziećmi niesprawnym autobusem. To sprzeczne z jego naturą.

Adam zasepił się. Ta sprawa może okazać się bardziej skomplikowana, niż się wydaje. Przeszły mu przez myśl rozmaite warianty przyczyny wypadku i, niestety, żadnego z nich nie mógł wykluczyć.

Wszedł do kabiny, w której ulokowano Micka. Mężczyzna siedział na krześle, pochylony, z rękami zwieszonymi między kolanami. Był przygnębiony.

– Pan Hershaw? – zwrócił się do niego Adam.

– Tak.

– Jestem Adam Westerman. – Wyciągnął rękę, po czym przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw mężczyzny. – Chwilowo zastępuję doktora McGregora – wyjaśnił.

– Miałem nadzieję, że zobaczę się ze Stuartem – rzekł Mick z zakłopotaniem. – Jesteśmy obaj w Klubie Rotariańskim.

– Przykro mi, ale Stuart jest obecnie nieosiągalny.

– Adam wziął kartę pacjenta. – Rozumiem, że miał pan dziś rano niemiłą przygodę.

– Coś więcej – odrzekł ponuro Mick. – Dwoje dzieciaków zostało rannych. – Pochylił się jeszcze bardziej. – Pani Lavelle chce mnie oskarżyć.

– O tym zadecyduje policja – stwierdził Adam.

– Rozmawiali już z panem?

– Jeszcze nie. – Mężczyzna potrząsnął głową. – Robią pewnie jakieś pomiary w miejscu wypadku.

– A jak pan się czuje ogólnie? – Adam odłożył kartę.

– Dobrze. Nie zamierzam brać zwolnienia.

– A rano? Czy miał pan trudności z zapanowaniem nad autobusem? A może zdarzyła się panu na przykład kilkusekundowa utrata przytomności?

– Chyba mogłem stracić orientację na parę sekund. Tak jakby...

– Dlaczego?

– Trudno to wytłumaczyć. – Mężczyzna był wyraźnie zakłopotany.

– Niech pan się zastanowi – powiedział łagodnie Adam. – Mamy czas.

– Z boku szosy był niewielki uskoki, chciałem go ominąć, ale ręce odmówiły mi posłuszeństwa, były słabe i bezwolne. Chciałem zahamować, ale... sam nie wiem. Noga też była za słaba, nie mogłem nacisnąć pedału. I wtedy autobus zjechał z drogi i uderzył w

drzewo. To stało się błyskawicznie.

– Autobus na pewno był sprawny?

– Dopiero co miał przegląd. – Mick popatrzył niepewnie na Adama, czekając na jego opinię.

– Mick, zrobimy panu kompleksowe badania – oznajmił Adam. – Sprawdzimy także, czy nie nastąpił uraz kręgosłupa. Zgoda?

– Chyba tak. – Mick rzucił okiem na Liv.

– Nie wpadaj w panikę, Mick – uspokoiła go. – Adam jest doskonałym lekarzem.

– Olivio, mogłabyś notować? – poprosił Adam.

– Oczywiście, panie doktorze. – Liv wzięła kartę pacjenta.

Adam dokładnie zbadał kierowcę, ale nie był usatysfakcjonowany.

– No dobrze, a teraz proszę zejść z kozetki. – Obserwował, jak Mick stawia nogi na podłodze. – To jeszcze nie wszystko – dodał. – Niech pan się przejdzie do ściany i z powrotem. Proszę iść, dopóki nie powiem stop.

– Nie wzięłem do ust kropli alkoholu – bronił się Mick.

– To rutynowe badanie – wyjaśnił Adam. – Ma pan swojego lekarza rodzinnego?

– Tak, młodego doktora Metcalfe'a.

– Dobrze, wystarczy. Jeszcze tylko jedno badanie i zwolnimy pana. Pobierzemy próbkę krwi.

– Kiedy będę coś wiedział? – spytał Mick przed wyjściem.

– Najpierw muszę porozmawiać z pana lekarzem. Być może trzeba będzie jeszcze wykonać tomografię komputerową. Dziś po południu. – Adam odnotował coś w karcie.

– Przyszedł policjant, chciałby porozmawiać z Mickiem. – Do pokoju zajrzała Suzy. – Ma poczekać?

– Nie, już skończyliśmy – odparł Adam.

– Możecie pójść do gabinetu Stuarta – dodała Liv.

– Przez jakiś czas go nie będzie. – Uśmiechnęła się do Micka i klepnęła go w ramię, chcąc mu dodać otuchy.

– Myślę, że herbata dobrze by zrobiła Mickowi i sierżantowi Willisowi – zwróciła się do Suzy.

– Załatwione – uśmiechnęła się pielęgniarka.

– Podejrzewasz początki Parkinsona, co? – spytała Liv, gdy Suzy i Mick wyszli z kabiny.

– Mądrała z ciebie – stwierdził Adam.

– Nie taka znowu mądrała. Zetknęłam się już z niejednym przypadkiem tej choroby.

Biedny Mick – westchnęła.

– O ile to rzeczywiście choroba Parkinsona.

– Nie jesteś pewien? – Spojrzała pytająco na Adama.

– Objawy na to wskazują. Zaczyna go zawodzić koordynacja ruchów.

– Może dlatego stracił panowanie nad autobusem.

– Tak czy inaczej wymaga dalszych badań. Muszę porozmawiać z jego lekarzem. W razie potrzeby skierujemy go do szpitala w Sydney.

– Popatrz, jak życie człowieka może się w ciągu paru sekund zmienić – zauważyła Liv.
– Wiemy o tym lepiej niż ktokolwiek inny – przyznał Adam.
– Zwłaszcza ty. – Liv wiedziała, jak skomplikowane i precyzyjne operacje przeprowadza Adam każdego dnia, w jakim napięciu musi pracować. – Jak sobie z tym radzisz?
– Niekiedy fatalnie, ale dzięki Bogu coraz częściej wszystko dobrze się kończy. Coraz więcej wiemy na temat funkcjonowania ludzkiego organizmu.
– Nie wyobrażasz sobie, że mógłbyś wykonywać inny zawód, prawda?
– Nie. Zawsze chciałem robić to, co robię. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Szkoda, że zapłaciłem za to małżeństwem.
Liv ścisnęło się serce.
– Nigdy tak przedtem nie rozmawialiśmy, prawda?
– powiedziała cicho.
– Chyba nie. – Z drugiej strony trudno powiedzieć, byśmy mieli ku temu wiele okazji, pomyślał ze smutkiem. Mieszkając z dala od siebie...
– Może baliśmy się odkryć, co czuje druga strona – zasugerowała ostrożnie Liv.
– Albo jak się do tego ustosunkować, gdybyśmy odkryli – dokończył.
– Byliśmy młodzi, Adamie, i tacy niedoświadczeni.
– Ale teraz nie możemy już używać tego tłumaczenia, prawda? – Popatrzył na nią poważnie.
– Teraz nie – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.
– Ach, Liwy... – Przyciągnął ją delikatnie do siebie. – Między nami nie wszystko jeszcze skończone, prawda?
– Adam... – szepnęła, oddychając ciężko. – Nie możemy tutaj o tym rozmawiać.
– Wiem. – Puścił jej rękę. – A więc o której mam po ciebie wstąpić wieczorem?
– Koło siódmej. Ale będę miała mało czasu. Muszę podrzucić Josha do mamy.
– Dlaczego nie możemy tego zrobić razem w drodze na przyjęcie?
– Joshowi by się to podobało...
– Gdyby zobaczył nas ubranych wieczorowo i wychodzących razem? – Adam spojrzał na nią z lekką kpina.
– Nie... Myślałam raczej o tym, że poszlibyśmy gdzieś jako rodzina.
– Niezbyt daleko – zaśmiał się. – Z twojego domu do Mary.
– Ale to już byłby jakiś początek, co? – Liv położyła dłoń na piersi, jakby chciała uspokoić rozszalałe serce.
– Tak, to byłby jakiś początek – mruknął Adam. I to byłoby znacznie więcej, niż kiedykolwiek śmiał marzyć. Na Boga, co też mu chodzi po głowie? Nie powinien pozwalać sobie na jakiegokolwiek fantazje dotyczące byłej żony. Odsunął się nieco.
– Muszę iść przedstawić się sierzantowi Willisowi – powiedział. – A kiedy wróci Stuart, wprowadzę go w sprawę Micka. Potem znikam stąd na resztę dnia. Mam coś do załatwienia.
Liv skinęła głową. Odetchnęła głęboko, starając się dojść do siebie po tym, jak wyobraziła sobie, co może oznaczać dla nich nowy początek. Ale na pewno się myliła. Adam najwyraźniej był innego zdania. Urwał tę rozmowę tak, jakby postawił znak „wstęp

wzbroniony”.

– A zatem do wieczora – rzuciła.

Popatrzył na nią bacznie. Czy jego była żona zdaje sobie sprawę z aury, jaką rozciąga wokół siebie? A jeśli tak, to czy uświadamia sobie również, jak bardzo jest to niebezpieczne?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Serce Adama pracowało w przyspieszonym tempie. Nie miał pojęcia, czego ma się spodziewać po wspólnym wieczorze z Liv. Po incydencie w szpitalu jego myśli stały się dość chaotyczne.

Zatrzymał samochód pod jej domem. Był zadowolony, że obecność syna zneutralizuje nieco sytuację. Rzeczywiście, Josh już na niego czekał. Podbiegł do samochodu, zanim jeszcze otworzył drzwi.

– Cześć, kolego. O co chodzi? – Adam opuścił szybę.

– Mama jeszcze nie jest gotowa – oznajmił chłopiec.

– Nie szkodzi. – Adam zdjął marynarkę z siedzenia pasażera. – Przyjechałem trochę wcześniej. – Wysiadł z auta. – Zapakowałeś wszystko, co masz zabrać do babci?

– Tak. – Josh już był przy mercedesie. – Ile wyciąga?

– Dużo – roześmiał się Adam. – Chcesz się przejechać?

– Teraz? – Oczy chłopca rozblęły. – Tylko ty i ja?

– Czemu nie? – Adam cieszył się z każdej chwili spędzonej sam na sam z synem. Zerknął na zegarek. – Mamy jeszcze trochę czasu. Skocz do domu i spytaj mamę, czy się zgadza. Powiedz, że to nie potrwa długo.

Chłopiec w mgnieniu oka był z powrotem.

– Mama się zgodziła. Jeszcze robi fryzurę. – Wskoczył na siedzenie obok Adama. – Możemy pojechać na punkt widokowy? Tam jest kapitalnie.

– Dobrze – zgodził się niechętnie Adam. Wolałby, żeby Josh wybrał inny cel przejażdżki. To miejsce bowiem łączyło się ze zbyt wieloma wspomnieniami. Szczególnie jedno wryło mu się w pamięć. Wieczór, gdy wyszli z Liv z dyżuru o jedenastej i pojechali na ten najwyższy punkt w mieście. Wtedy poprosił ją o rękę.

– Punkt widokowy był ulubionym miejscem twojej mamy i moim, kiedy zaczęliśmy się spotykać – powiedział spontanicznie i w tej samej chwili pożałował swoich słów.

Josh wzruszył tylko ramionami.

– Dlaczego musisz mieszkać w Sydney? – spytał po chwili. – Dlaczego nie możesz tutaj?

– To po prostu niemożliwe, Josh – odrzekł. – Przede wszystkim chodzi o moją pracę. Do operacji, które przeprowadzam, potrzebuję najnowocześniejszego sprzętu.

– Mógłbyś go tutaj sprowadzić.

– Nic by to nie dało, chłopcze.

– Dlaczego?

– Ponieważ muszę pracować w miejscu łatwo dostępnym, jak Sydney, bo przyjeżdżają do mnie pacjenci z różnych stron kraju – wyjaśnił. – Nie mogę zaszyć się w Bellreagh.

– No nie – przyznał Josh. – Ale gdyby zdarzył się cud i mógłbyś tutaj pracować, to pracowałbyś?

To dopiero. Syn zapędził go w kozi róg, Trudno się jednak dziwić jego pytaniom. Dorastał i był może trochę za dojrzały jak na swój wiek. I, co nieuniknione, zaczął dostrzegać

mankamenty przynależności do rozbitej rodziny.

– To by zależało od tego, czy udałoby nam się z mamą ułożyć wszystkie sprawy – odrzekł Adam. – O, jest drogowskaz na punkt widokowy! – zawołał, szczęśliwy, że może zmienić temat. – Nie możemy tu długo zostać – przypomniał, kiedy wjechał na szczyt wzniesienia i wyłączył silnik.

Josh skinął głową, wysiadł z samochodu i pobiegł do miejsca, gdzie umieszczono lunetę. Adam rozejrzał się dokoła. W zasadzie nic się tu nie zmieniło, przybyło tylko kilka stołów piknikowych. Powietrze było tak samo krystaliczne jak dawniej, pachniało akacjami porastającymi wzgórza i okalającymi szlaki spacerowe.

– Popatrz tylko, tato! – Josh odwrócił się do ojca, wskazując ręką dolinę.

– Fantastyczne – przyznał Adam.

– Magiczne miejsce, prawda?

– Tak, naprawdę cudowne. – Adam objął ramiona syna. – Ale miasto się rozrasta – dodał.

– To nowa budowla? – Wskazał teren, na którym kiedyś był las.

– Tak. I jeśli nie będziemy uważać, miasto straci swoje płuca – rzekł poważnie Josh.

– Jak to?

– Jeśli pozwoli się inwestorom budować wszędzie, gdzie zechcą – chłopiec rozwinął swój ulubiony temat – to nasze zwierzęta stracą swoje siedliska, zwłaszcza koale. A jeśli nie będziemy chronić zwierząt, wkrótce będziemy je mogli oglądać już tylko w zoo.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – Adamowi zaimponowała świadomość ekologiczna syna.

– To oczywiste. – Josh wzruszył ramionami. – A poza tym dyskutujemy na ten temat w szkole. Jeśli koale żyją w dużym stresie, atakują je zarazki i zaczynają chorować, nie mogą się rozmnażać i wymierają – tłumaczył chłopiec.

– Mówisz tak, jakbyś chciał kiedyś zostać lekarzem weterynarii – zauważył Adam z uśmiechem.

– Raczej nie, ale chcę coś zrobić dla naszej przyrody. Najpierw jednak powinienem pójść na uniwersytet i skończyć studia, prawda?

– Z całą pewnością – przyznał Adam.

– Ale nie chciałbym potem tkwić w laboratorium – ciągnął Josh z zapalem. – Chciałbym pracować w terenie, zajmować się rzeczami praktycznymi, nie teorią.

– Cóż, zastanowimy się nad tym, gdy przyjdzie czas na szkołę średnią – orzekł Adam.

Być może i on będzie miał jakiś wpływ na przyszłość syna...

Kiedy wrócili, Liv już na nich czekała.

– Nie jesteśmy za późno? – spytał Adam z uśmiechem.

– Wybaczę ci – odrzekła. Już dawno nie widziała swego byłego męża w wizytowym ubraniu. Uznała, że prezentuje się bardzo dobrze. Cieszyła się, że tak łatwo nawiązał kontakt z synem. Dzięki Bogu choćby za to.

– Weź plecak, kochanie – zwróciła się do Josha. – Musimy jechać.

– A co z moim strojem estradowym? – zawołał Josh, biegnąc do swego pokoju.

– Jest u babci – odpowiedziała.

– Strój estradowy? – Adam zwrócił na nią pytający wzrok.

– Josh gra w zespole szkolnym – wyjaśniła Liv ściszym głosem. – Jutro prowadzą paradę uliczną.

– A na czym gra? – spytał Adam z lekkim rozbawieniem.

– Na trąbce. Niezbyt dobrze. – Położyła palec na ustach. – Ale należy mu się uznanie za wysiłek i zapał.

– Świetny dzieciak, Liv – zauważył Adam. – Jestem pełen podziwu dla ciebie.

Te słowa znaczyły dla niej więcej, niż mogłaby sobie wymarzyć.

– Ty też miałaś w tym swój udział – powiedziała.

– Mam nadzieję. – Obrzucił ją wzrokiem. – Ślicznie wyglądasz.

– Dziękuję. – Zaczerwieniła się lekko. Dobrze się czuła w błękitnej szyfonowej sukni na cienkich ramiączkach i ze spódnicą ze skosu. Nic sobie z tego nie robiła, że dekolt odsłaniał rowek między piersiami. Już od lat nigdzie nie chodziła ani nie ubierała się specjalnie dla kogoś, zwłaszcza dla byłego męża. – Kupiłam tę sukienkę, kiedy byłam ostatni raz w Melbourne, odwiedzić Jacqui.

– Wciąż się z nią widzisz? – zainteresował się.

– Parę razy w roku. – Widząc jego lekko zdziwione spojrzenie, dodała szybko: – Miasto już nie przytłacza mnie tak jak dawniej.

– Miło mi to słyszeć. – Ujął i lekko ścisnął jej dłoń.

– Nasz syn naprawdę interesuje się ekologią – powiedział Adam, gdy zostawili Josha u Mary i skierowali się do centrum kulturalnego, gdzie miało się odbyć oficjalne przyjęcie.

– To jego hobby – potwierdziła Liv.

– Myślę, że eoś znacznie więcej.

– Rozmawialiście o tym? – zdziwiła się.

– Po południu na punkcie widokowym.

– Pojechałeś tam! – Była wyraźnie zaskoczona.

– Wiesz, ja nie miałem na to szczególnej ochoty – westchnął ciężko Adam – ale Josh mnie poprosił.

– A więc... o czym rozmawialiście? – zapytała.

– Głównie Josh mówił. Muszę przyznać, że zadziwił mnie swoją wiedzą. Odniosłem wrażenie, że chce w przyszłości zająć się problemami ochrony środowiska, w każdym razie czymś w tym rodzaju.

– Może to przejściowe zainteresowanie – rzuciła Liv.

– Nie wygląda na to. – Adam stanął w kolejce samochodów czekających na wjazd na parking. – Myślę, że poważnie bierze to pod uwagę. Na tyle poważnie, że powinniśmy chyba zastanowić się nad wyborem szkoły średniej, która zapewniłaby mu dostęp do właściwej uczelni.

– Masz rację, zajrzę do internetu – powiedziała Liv.

– Zostaw to mnie – zaproponował Adam. – Po powrocie do Sydney porozumiem się z Martinem Burowem z Kinross – powiedział, wprowadzając auto na parking.

Wzmianka o elitarnej prywatnej szkole, do której kiedyś uczęszczał Adam, wzbudziła w Liv poważne obawy.

– Mogłabym równie dobrze porozmawiać z dyrektorem tutejszej szkoły średniej – zasugerowała.

– Wiem, ale pozwól, że ja się tym zajmę. Marty współpracuje z Kinross. Byliśmy w tej samej klasie. Nadal spotykamy się na gruncie towarzyskim – przekonywał Adam. – Będzie osobiście zainteresowany przyszłością naszego syna.

Liv nie miała odwrotu. Zresztą musiała przyznać, że ten pomysł jest sensowny. To dlatego nagle poczuła się dziwnie zagrożona? Prawdopodobnie dlatego, że Adam chciał w większym stopniu decydować o wychowaniu Josha.

– Gotowa?

– Słucham? – Podskoczyła, przywrócona głosem Adama do rzeczywistości.

– Wydaje mi się, że mamy w czymś uczestniczyć.

– Wziął ją za rękę.

Skinęła głową, rzucając mu nieobecny uśmiech, i zaczęła, aż otworzy drzwi z jej strony. A może nie powinni byli tu przyjeżdżać?

Znowu ogarnęły ją wątpliwości.

– Nie martw się, głowa do góry. – Adam starał się dodać jej otuchy. – Wszystko będzie dobrze.

– Nienawidzę być w centrum uwagi – powiedziała.

– A skąd wiesz, że tak będzie? – roześmiał się.

– Daj spokój, Liwy. Jestem tu już od paru dni. Mój widok nikogo nie zaszkuje – uspokajał ją. – Zresztą jestem pewien, że ludzie mają ciekawsze zajęcia niż patrzenie na nas.

– Mani nadzieję, że się nie mylisz.

– Oczywiście, że nie. – Adam spojrzał na nią przekornie. – Po prostu masz miło spędzić czas. To wszystko. – Podniósł rękę i szerokim ruchem wskazał niebo. – Od lat nie widziałem takich gwiazd.

Liv uniosła głowę i spojrzała z zachwytem w wygwieżdżone niebo, na którym księżyc zdawał się być intruzem, – Niewiarygodne – westchnęła i poczuła, że palce Adama zaciskają się na jej dłoni.

– Ejże, wy tam! Zamierzacie spędzić cały wieczór na wpatrywaniu się w gwiazdy czy wejdziecie do środka?

Odwrócili się gwałtownie. Zbliżała się do nich Suzy ze swoim mężem Drew w towarzystwie dwóch mężczyzn. Przedstawiła ich sobie.

– Adam to ten nasz wielki doktor z miasta – dodała.

– Zapewne jesteś znacznie bardziej przyzwyczajony do takich imprez, kolego. – Drew potrząsnął jego dłonią. – Nie znoszę garniturów – mruknął, poprawiając krawat.

– Zachowuj się. – Suzy trąciła go łokciem. – Można by pomyśleć, że żyjemy na jakiejś głuchej prowincji.

– Ależ całkowicie zgadzam się z Drew – roześmiał się Adam. – Uważam krawat za absolutnie bezużyteczną część garderoby.

Liv stopniowo się uspokajała. Lęk ją opuścił. Otoczona przyjaciółmi weszła niemal niezauważona na salę.

Rozejrzała się dokoła, uśmiechając się do zgromadzonych gości. Ten i ów machał do niej przyjaźnie ręką. Wszyscy byli odświętnie ubrani. Widać, że włożyli wiele starań w to, by uczynić ten wieczór niezapomnianym.

– Spójrz, Stuart nas przywołuje – ucieszyła się Suzy. – Mam nadzieję, że będziemy siedzieć przy tym samym stole.

Ku radości Liv okazało się, że Suzy miała rację. Jeszcze bardziej ucieszyła się, że przypadło jej miejsce obok żony Stuarta, Helen.

– Jak to miło, że Adam przyjechał na jubileusz – zwróciła się do niej Helen. – A Josh spędzi dzięki temu parę dni z ojcem. Jak tam nasz malec?

– Nie taki znowu malec – roześmiała się Liv. – Ma już dwanaście lat.

– Oczywiście – zreflektowała się Helen. – Co ja mówię. Przecież Josh jest prawie w tym samym wieku co Fleur, nasza najmłodsza latorośl. – Spojrzała w stronę męża i Adama pograżonych w rozmowie. – To bardzo uprzejme ze strony Adama, że zgodził się przez parę dni zastąpić Stu – powiedziała.

– Ależ zrobił to z przyjemnością – zapewniła ją Liv.

– A co z wami? – spytała Helen po chwili milczenia. – Jesteś zadowolona, że Adam przedłużył swój pobyt w Bellreagh?

– Cóż, tak będzie lepiej dla Josha – stwierdziła Liv. Nie zamierzała zwierzać się Helen, że jej stosunki z Adamem stanowią dla niej wielką niewiadomą.

– O, patrz. – Helen pochyliła się ku niej. – Doug będzie przemawiał.

Burmistrz Doug Wheelan wstał i krótko powitał wszystkich przybyłych, życząc im miłego wieczoru i dobrej zabawy.

– Nie objadajcie się, bo nie będziecie mogli tańczyć – ostrzegła Suzy, gdy po wystąpieniu Douga rzucili się do bufetu.

– Chcesz powiedzieć, że będę musiał tańczyć? – Drew wyglądał na przerażonego.

Kiedy rozległa się muzyka, parkiet zaczął się stopniowo zapełniać. Przy stole Stuarta został w końcu tylko on z żoną i Liv z Adamem.

– Mogę cię prosić, Helen? – Adam wstał i uklonił się żonie Stuarta.

– Chyba żartujesz, od wieków nie tańczyłam. – Helen rzuciła okiem na męża. – Stuart twierdzi, że ma dwie lewe nogi.

– Ciekawe, jakoś nigdy tego nie zauważyłem. – Adam zmarszczył czoło. – Może moglibyśmy napisać o tym fenomenie artykuł do „Przeglądu medycznego”. O ile się zgodzisz, Stu.

– Idźcie już tańczyć. – Stuart machnął ręką. – I dajcie mi spokój.

Obserwując Adama wirującego z Helen na parkiecie, Liv poczuła się nagle poza nawiasem. Dlaczego Adam najpierw jej nie poprosił do tańca?

– Jeszcze kawy, Stu? – zwróciła się do szefa.

– Dziękuję. – Stuart utkwiał w niej wzrok. – Wszystko w porządku, Liv?

– Jak najbardziej. – Zdobyła się na szeroki uśmiech. – Helen pięknie wygląda, prawda?

– Nieźle jak na to, że urodziła piątkę dzieci. Liv napełniła filiżanki.

– Jak to jest mieć taką dużą rodzinę, Stu?

– Drogo – skwitował. – I straszno. Ale najczęściej cudownie. – Uniósł filiżankę i zamyślił się. – A jak tam twoje sprawy z Adamem?

– Raz lepiej, raz gorzej – odrzekła.

– Może już czas, żebyście poważnie zastanowili się nad powrotem do siebie – zasugerował Stu.

Serce Liv zabiło gwałtownie. W pewnym sensie ten powrót już nastąpił. Pamiętała słodki pocałunek tego ranka. Ale jeden pocałunek to tylko znikomy krok w podróży ku pojednaniu.

– Myślę, że jesteśmy jeszcze bardzo daleko od tego.

– Dlaczego? Czy Adam jest z kimś związany?

– Mówi, że nie.

– A ty?

– Kiedy miałabym na to czas? – Liv przełknęła ślinę. – Ale to nie takie proste, jak ci się wydaje.

– Może jest proste... – Stuart spojrział na nią przenikliwie – jeśli tylko zagubiliście gdzieś miłość, jaka kiedyś was łączyła, a nie zaprzepaściliście jej całkowicie.

Czy to rzeczywiście możliwe? A co więcej, czy oboje naprawdę tego pragną?

– Zatrzasnęliśmy za sobą tyle drzwi... – westchnęła Liv.

– Olivio... – Stuart położył rękę na jej dłoni. – Nie ma takich drzwi, których nie dałoby się wyważyć.

– Na każdą okoliczność masz mądre powiedzonka, co?

– Znam ich dużo. O, czegoż to chce od nas sierżant Willis? – Stuart popatrzył w stronę drzwi i uśmiech znikł mu z twarzy.

– Podejrzewam, że nie przyszedł tu, żeby potaćzyć – zauważyła Liv. – Jest w mundurze.

– Czy naprawdę nie można mieć choć jednego spokojnego wieczoru? – westchnął Stuart.

Adam również zauważył sierżanta. Będą kłopoty, pomyślał.

– Stu chyba potrzebuje wsparcia – zwrócił się do Helen. – Wracajmy do stolika, dobrze?

– O Boże – szepnęła Helen, odruchowo chwytając się za gardło. – Mam nadzieję, że nic nie stało się dzieciom...

Gdy wrócili do stolika, policjant już rozmawiał ze Stuartem.

– Przepraszam, że cię niepokoję, Stu, ale był wypadek na drodze do punktu widokowego. Młody Troy Saxelby i jego dziewczyna, Kelli Holland.

Liv zadrżała. Troy był nauczycielem wychowania fizycznego w szkole Josha. Znała go bardzo dobrze.

– Jakie obrażenia? Możesz podać szczegóły? – włączył się Adam.

– Szczegółów nie znam, doktorze. Na miejscu jest posterunkowy Curtis Logan. Stwierdził, że kierowca jest nieprzytomny.

– Karetka wyjechała?

– Już powinna tam być. Przypuszczam jednak, że ratownicy chcieliby mieć ocenę lekarską, zanim ruszą rannych.

– W porządku. – Stuart wstał.

– Stu, ja pojadę. – Adam położył rękę na ramieniu swego dawnego szefa. – Tobie i Helen

należy się ten wieczór. Poza tym, to przecież impreza na rzecz szpitala. Powinieneś tu być.

Stuart zawahał się chwilę.

– No dobrze, ale jesteś pewien?

– Oczywiście – potwierdził Adam.

– Wstąp po drodze do szpitala po sprzęt – polecił Stuart. – I dzwoń, jeśli będziesz potrzebował pomocy.

– Oczywiście.

– Odwieziemy Liv do domu – zaofiarowała się Helen.

– Dzięki, Helen, ale jadę z Adamem. – Liv, nie namyślając się długo, wstała od stołu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie liczyłem na to, że będziesz mi towarzyszyć, ale dziękuję. – Adam szybko wyprowadził samochód z parkingu i ruszył do miasta.

– Nie ma sprawy. – Liv wzruszyła ramionami. – Może się przydam. – Jeśli miała być szczerą, z przyjemnością opuściła przyjęcie. Widok Adama tańczącego z inną kobietą, nawet tak zaprzyjaźnioną jak Helen, sprawił jej większą przykrość, niż się spodziewała.

– Będziemy przejeżdżać obok mojego domu, więc wpadnę się przebrać. Wstąp po mnie, wracając ze szpitala – powiedziała.

Adam skinął głową. Myślami był już gdzie indziej. Bóg jeden wie, co zastaną na miejscu wypadku. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz uczestniczył w takiej akcji ratowniczej. Ale tego się nie zapomina...

W domu Liv szybko przebrała się w dżinsy i koszulkę z długimi rękawami. Na szczęście noc jest jasna, pomyślała, wkładając tenisówki. Zrzuciła na ramię torbę i wybiegła przed dom akurat w momencie, kiedy Adam podjechał.

W ciągu zaledwie paru minut znaleźli się w punkcie widokowym. Policja już otoczyła miejsce wypadku, a służby ratownicze oświetliły reflektorami zbrocze, po którym zsunął się samochód, gdy wypadł z szosy.

– Adam... – szepnęła Liv, czując znajomy ucisk w gardle.

– Zostań przy mnie – polecił. – Będziesz mi potrzebna. – Wskoczył z samochodu i wyjął z bagażnika zestaw ratunkowy. – Tędy! – zawołał.

– Curt... – Liv poznała policjanta, który wyszedł im naprzeciw. Przedstawiła mu Adama. – Doktor Westerman pomaga nam w pracy w szpitalu – dodała.

– Dziękuję, że pan przyjechał, doktorze. – Curtis uściśnął mu dłoń i poprowadził do rozbitego samochodu. – Kelli zdołała nam powiedzieć, że uderzyli w ogromnego kangura. Nagle wyszedł na drogę. Troy miał zaledwie sekundę na jakąkolwiek reakcję. Kangur wpadł na maskę, a reszta... jak widać.

– Będziemy mieć dostęp do rannych? – spytał Adam. O los kangura zapyta później. Josh na pewno zechce znać wszystkie szczegóły.

– Ratownikom udało się otworzyć drzwi samochodu i oświetlić wnętrze. Troy jest w nie najlepszym stanie.

Adam rozejrzał się dokoła. Dwie karetki już czekały.

– Co tu mamy, chłopcy? – Otworzył zestaw ratunkowy, z którego wyjął latarkę i słuchawki.

– Wygląda na to, że Kelli nic się nie stało – rzekł jeden z ratowników. – Jest w szoku, to oczywiste. Troy właśnie odzyskał przytomność. Jest oszołomiony, ale ma świadomość czasu i miejsca.

– To dobrze. Najpierw obejrzę jego – zdecydował Adam. – A ty, Liv, zajmij się Kelli.

Kelli była blada i zszokowana.

– Jego biedna twarz... – jęknęła.

Liv zorientowała się, że przy zderzeniu z kangurem Troy uderzył twarzą w kierownicę, rozbijając sobie kości policzkowe. Choć obrażenia wyglądały kiepsko, wiedziała, że ustawienie kości policzkowych jest stosunkowo prostym zabiegiem.

– Kelli, jestem Liv. – Pochyliła się nad dziewczyną.

– Pielęgniarką ze szpitala. Możesz mi odpowiedzieć na kilka pytań? – Zrobiła jej prosty test na orientację, zbadła puls i źrenice. – W porządku. A teraz cię stąd wydostaniemy. Czy coś cię boli?

– Nie, jestem tylko oszołomiona. Ale chyba mogę się swobodnie poruszać.

– Dzielna dziewczyna. Musisz być jednak przygotowana, że w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin może wystąpić uraz z szarpnięcia – ostrzegła ją Liv. – I być może masz jakieś siniaki od pasów bezpieczeństwa.

– Muszę iść do szpitala? – skrzywiła się dziewczyna.

– Tak. Zostaniesz dokładnie przebadana. Nie wiemy, czy nie masz jakichś obrażeń wewnętrznych – wyjaśniła Liv. – Proszę przynieść nosze i kołnierz ortopedyczny – zwróciła się do obsługi karetki.

– Może się pani dowiedzieć, jak czuje się Troy?

– Kelli chwyciła ją za rękę.

– Oczywiście.

– Co z nim? – Liv przeszła na stronę kierowcy.

– Ciśnienie w normie, żadnych oznak krwotoku wewnętrznego – odparł Adam. – Złamane kości policzkowe, jak sama widzisz.

– Noga mnie strasznie boli, panie doktorze. – Twarz Troya wykrzywił grymas bólu.

– To dlatego, że załatwiłeś sobie rzepekę w kolanie – odparł Adam.

– No to po mnie – jęknął Troy. – Koniec z moją pracą.

– Nie przejmuj się. Poskładamy cię, będziesz jak nowy – pocieszył go Adam.

– Naprawdę? – Młody mężczyzna popatrzył na niego z niedowierzaniem.

– Jestem chirurgiem, kolego. Czy mógłbym kłamać? Ale teraz ułożymy cię wygodnie i przewieziemy do szpitala. – Podał mu środek przeciwbólowy.

– Trzeba go będzie operować, prawda? – spytała Liv.

– Tak, sam go zoperuję. Rzepekę i policzki. A co z anestezjologiem?

– Nick Dennison jest wolny – odparła Liv. – Jego żona lada chwila ma rodzić, więc stara się nie oddalać od domu.

– Mogłabyś mi asystować?

– Może wezwać raczej którąś z instrumentariuszek? – Liv spojrzała na niego niepewnie. Adam zmarszczył brwi.

– I zaryzykować, że oderwę od kolacji kogoś po paru drinkach? O nie, dzięki. My przynajmniej jesteśmy absolutnie trzeźwi.

Liv też była tego świadoma. Tak jak Adam, nawet nie tknęła wina. Pili tylko wodę z lodem. Ale asystować przy operacji?

– Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz byłam w sali operacyjnej – powiedziała.

– To będzie prosta operacja. Będę ci mówił, co masz robić – uspokoił ją.

Serce Liv zabiło mocniej. Nigdy, nawet w najśmielszych snach, nie spodziewałaby się, że ten wieczór tak się zakończy. Że wraz z Adamem będzie musiała udać się do nagłego wypadku i pracować u jego boku w sali operacyjnej.

– W porządku. Dziękuję wam obojgu. – Adam założył ostatni szew na kolanie Troya i zasygnalizował Nickowi, że może wybudzić pacjenta.

Liv podała mu opatrunek. Była wykończona. Mimo pewnych zakłóceń na początku, wspólna praca zakończyła się sukcesem. Adam wykazywał dużo cierpliwości, więc po paru minutach włączyła się w ten rytm i z góry wiedziała, czego będzie za chwilę potrzebował. Nie musiał jej już nawet wydawać poleceń.

– Ejże, tworzycie niezwykle zgrany zespół. – Jasnoniebieskie oczy Nicka śmiały się do nich znad maseczki. – Nie ma szans, żebyś u nas na dobre zakotwiczył? – zwrócił się do Adama.

– Raczej nie jest to prawdopodobne – odparł Adam. – Ale nie musisz mnie przekonywać, kolego. W końcu to tutaj odbywałem staż. I uważam, że to wciąż jest wielki szpital, choć mały.

– Prawda? – ucieszył się Nick. – Rowie i ja zamierzamy tu zostać i tu wychowywać nasze dzieci.

– Piękny pomysł. – Adam uniósł głowę i jego wzrok napotkał niepewne spojrzenie Liv. Czyżby myślała o tym, co on? Że gdyby jednak zdecydował się wrócić do Bellreagh, ich życie stałoby się tak samo przewidywalne?

Zacisnął zęby. Nigdy nic nie wiadomo.

– No dobrze, nasz chłopak odzyskuje świadomość – stwierdził. – Zawieźmy go na salę.

– Nie było takie straszne, prawda? – rzucił, gdy opuścili blok operacyjny.

– Nie – odparła Liv. – Bardzo dobrze się z tobą pracuje.

– Wydajesz się zaskoczona. – Zaśmiał się. – Spodziewałaś się, że będę ciskać narzędziami i krzyczeć?

– No wiesz? Do głowy mi to nie przyszło. Ale w zawodzie dzielą nas światy.

– No to je przybliżmy.

– Daj spokój. Napij się herbaty? Adam potrząsnął głową.

– Oddałbym wszystko za filiżankę kawy.

– A więc jedź ze mną do domu, to zaparzę.

– Chętnie – ucieszył się. – Ale naprawdę tego chcesz?

Liv skinęła głową, niezdolna wypowiedzieć słowa. Nagle zaschło jej w gardle. Adam nie odrywał od niej oczu, poczuł, jak dreszcz pożądania przebiega mu po plecach. Nagle zapragnął porwać ją w ramiona, tulić i całować.

– Adam? – odezwała się, oddychając ciężko. Jego twarz była blisko, zbyt blisko.

– Przepraszam – ocknął się. – Czas to ściągnąć i wejść pod prysznic. – Zrzucił kitel chirurgiczny.

– Masz rację. Spotkamy się w dyżurce pielęgniarek.

W drodze do domu oboje milczeli. Nie odzywali się również, gdy Adam zatrzymał

samochód i wyłączył silnik. Czyżby Liv miała wątpliwości co do decyzji zaproszenia go do siebie? Zapewne, pomyślał. W końcu nie wytrzymał panującej ciszy.

– Zmieniłaś zdanie, Olivio? – spytał.

– Dlaczego poprosiłeś do tańca Helen, a nie mnie?

– Dlaczego... ? – Wydawał się zbity z tropu tym pytaniem. Zaciśnął ręce na kierownicy i pochylił głowę. – Nie ufałem sobie.

– Nie rozumiem? – Tym razem to Liv wydała się zaskoczona.

– Ejże, Livvy – zaśmiał się. – Spróbuj zgadnąć.

– Och. – Policzki Liv nagle się zaróżowiły. Jego racje były tak odległe od tego, co sobie wyobrażała. – Myślałam, że nie chcesz ze mną tańczyć...

– Przykro mi, że tak myślałaś. – Położył rękę na jej dłoni. – Może teraz zatańczymy? Z dała od tłumy?

– Myślę... myślę... że możemy – wyjąkała.

– Dobrze. – Uniósł jej dłoń i pocałował palce. – Masz w domu jakąś muzykę?

– Na pewno coś się znajdzie.

Wysiedli z samochodu. Wręczyła mu klucze. Gdy otworzył, wprowadziła go szybko do środka. Dwie stylowe lampy, które zostawiła zapalone, oświetlały łagodnie fioletowe i turkusowe poduszki rozrzucone na kanapie, nadając wnętrzu przytulny wygląd.

– Rozgość się – powiedziała. – Płyty leżą tam, obok stereo. Ja tylko się przebiorę.

Pobiegła do sypialni, przyciskając dłoń do piersi, jakby chciała uspokoić walące serce.

Rozejrzała się dokoła. Na łóżku leżała sukienka, którą zdjęła, przebierając się w spodnie przed wyjazdem do wypadku. Zagryzła wargi. Czy nie będzie przesadą, jeśli włoży tę suknię teraz, tylko po to, by zatańczyć w salonie? Może i tak, stwierdziła, ale jednak ją włożyła.

– Ach... – Adam aż się zająknał na jej widok. – Widzę, że odświeżnie się ubrałaś do naszego tańca. Czy mam z powrotem włożyć krawat i marynarkę?

– Chyba zwariowaliśmy? – wyrwało się Liv.

– Nie. – Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami. – Nie zwariowaliśmy... Znalazłem muzykę – dodał po chwili, pokazując płytę, którą wybrał.

– To wiązanka piosenek o miłości – zauważyła Liv nerwowo.

– Myślę, że temu podołamy. – Uśmiechnął się kątem ust.

– Mam zrobić kawę? – spytała pospiesznie, chcąc zmienić temat.

– Kawa może poczekać. – Adam wcisnął guzik, żeby uruchomić aparaturę, po czym odwrócił się i wyciągnął ku niej rękę.

Liv miała takie uczucie, jakby jej pantofle tkwiły w wilgotnym cemencie. Ciało jednak wrywało się do Adama. Wiedziała, że gdy były mąż weźmie ją w ramiona, nie będzie już odwrotu. Pokój wypełnił się zmysłowym dźwiękiem znanej melodii. Dlaczego jeszcze się waha? Adam znów się zaniepokoił. Czyżby popełnił jakiś błąd?

– Zatańczmy...

Postąpiła parę kroków w jego stronę.

– Wiesz... – zawahała się. – Nie jestem pewna, czy powinniśmy to robić.

– Tak, powinniśmy – odparł zdecydowanie. – Livvy, proszę... – wyszeptał jej imię, co

brzmiało niczym westchnienie, i oparł jej delikatnie dłonie na ramionach. – Za dobre czasy...

Skinęła bez słowa głową.

W czasie tańca Adam zauważył, że napięcie powoli ustępuje miejsca innym doznaniom. Liv opuściła ręce, które obejmowały jego szyję, i oparła je o jego pierś. Czują pod palcami uderzenia jego serca.

– Jak dobrze, prawda, Liwy? – westchnął. Odchyliła nieco w tył głowę i napotkała spojrzenie jego ciemnych oczu. Miała wrażenie, jakby przeskoczyła między nimi iskra, rozpalając ich ciała. Wydało jej się, że czas się cofnął, że znów są bardzo młodzi i bardzo zakochani. Są mężem i żoną...

– Rozumiesz, o co pytałem, prawda? – odezwał się łagodnie.

W następnej sekundzie poczuła na ustach jego wargi, namiętym pocałunkiem domagające się odpowiedzi. Rozchyliła lekko usta, po chwili szerzej.

– Och, Liwy – szepnął. – Nie śmiem wierzyć, że to dzieje się naprawdę. A ty jesteś tego pewna?

Przebiegła palcami wzdłuż jego ramion i po klatce piersiowej. I znowu poczuła na ustach jego wargi, tym razem całujące ją z taką słodką czułością, jakiej nie doświadczyła nigdy wcześniej, nawet w najlepszym okresie ich małżeństwa. W chwilę później chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Posadził ją ostrożnie na łóżku. A potem jednym ruchem zerwał z siebie koszulę, i po sekundzie został całkiem nagi. Wpatrywała się oszołomiona w to tak dobrze sobie znane ciało, jakby widziała je po raz pierwszy. Nie poruszyła się, gdy zaczął ją rozbierać.

– Wciąż jesteś taka piękna – wyszeptał, dotykając językiem jej piersi. – Chodź! – Pociągnął ją za sobą.

Byli oboje podnieceni, spragnieni siebie, swego dotyku i smaku, myśleli tylko o tym, że po samotnych latach rozłąki znowu zostaną kochankami. I że to znaczy, że cuda jednak się zdarzają.

Nagle Liv znieruchomiała. Wróciły wspomnienia.

– Kochanie, co się dzieje? – zaniepokoił się, widząc łzy w jej oczach.

– Och, Adam, nie mogę zapomnieć – szlochała. – Tego strasznego dnia, kiedy cię opuściłam...

– Ależ zapomnij o tym! Zapomnij i chodź do mnie, Livvy – prosił.

Poczuła, że jej zmysły się budzą, że ulega namiętności i pożądaniu. Nagle runęły wszystkie bariery, jakie wyrosły między nimi przez ostatnie lata, i zespolili się jeszcze pełniej niż kiedyś.

Liv łzy popłynęły po policzkach. Adam pamiętał, że i przedtem nieraz tak bywało. Pocałował je czule.

– Powiedz mi, Liwy... – zaczął.

– Jak się czuję? – zaśmiała się krótko. – Doskonale.

– Na pewno?

– Uhm. – Wtuliła twarz w jego szyję. – Nie zabezpieczyliśmy się – szepnęła. – Ale chyba nie było potrzeby.

– Pomyślę o tym jutro. – Zamknął ją w ramionach, jakby już nigdy nie chciał jej wypuścić.

– Czy będzie jakieś jutro? – Przycisnęła czoło do jego czoła.

– No pewnie! – mruknął, zasypiając. – I jutro, i pojutrze.

– O matko! Spójrz, która godzina! – Liv odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. – Adam! Wstawaj! – Potrząsnęła go za ramię. – Musimy do ósmej odebrać Josha od Mary i o wpół do dziesiątej stawić się na zawodach w przeciąganiu liny.

– Jak ja dałem się w to wciągnąć? – jęknął Adam.

– Spytaj Stuarta.

– Muszę się napić kawy, Liv.

– Nastaw wodę, ja tymczasem wezmę prysznic.

– Liv chwyciła płaszcz kąpielowy.

– Wiesz... – Błyskawicznie wyskoczył z łóżka. – Zrezygnuję z kawy i pójdę z tobą pod prysznic.

– Nie ma czasu na zabawę – ostrzegła go. – Mamy dokładnie pół godziny.

– A więc nie powinniśmy stracić ani sekundy.

– Mówię poważnie, Adam. – Liv biegła do łazienki.

– Ja też. – Porwał ją na ręce.

– Puść mnie!

Zrobił to dopiero, gdy zamknął za nimi drzwi.

Liv podjechała pod dom matki. Josh w stroju estradowym czekał już na nią przed wejściem.

– Co się stało? – spytał, wsiadając.

– Nic. Dlaczego pytasz?

– Bo się spóźniłaś.

– Tylko troszkę – broniła się Liv.

– Gdzie tata?

– Chyba w motelu – odparła. – A co?

– Myślałem, że przyjedzie po mnie swoim samochodem. – Chłopiec wzruszył ramionami.

– Hm... Tata przeprowadzał w nocy nagłą operację – wyjaśniła Liv. – Myślę, że bardzo późno zasnął. – Wybaczyła sobie tę drobną nieścisłość. – Ale będziemy oboje przed urzędem pocztowym, żeby popatrzeć, jak maszerujesz razem z zespołem. Babcia też przyjdzie – dodała. – Kathleen ją podwiezie?

– Nie wiem. – Josh spojrział na matkę z ukosa. Jakoś dziwnie się zachowywała. – Nie zapomniałaś mojego stroju sportowego?

– Skądże – odparła z ulgą.

Przynajmniej była na tyle przezorna, że włożyła go do bagażnika poprzedniego dnia po powrocie z pracy.

– Zostawię ci go w namiocie szkolnym, dobrze?

– Daj panu Saxelby'emu – powiedział Josh. – On wszystkim zarządza.

– Och! – Liv zerknęła na syna. – Oczywiście, że nie możesz nic wiedzieć. Pan Saxelby

miął wczoraj wypadek samochodowy. To jego tatuś operował.

– Nic mu nie będzie? – zaniepokoił się Josh.

– Tata wykonał świetną robotę – odrzekła Liv.

– Tata jest zawsze w szpitalu – zauważył chłopiec. Czemu nie może być w pobliżu jak inni ojcowie? – zabrzmiał podtekst tego stwierdzenia.

Liv poczuła się trochę winna. Spędzając noc we dwoje, mimo woli jakby wykluczyli swego syna^ kręgu rodziny. Zrobiło jej się przykro.

– Twój ojciec jest lekarzem – przypomniała. – Nie może ot tak, po prostu, zostawić pacjenta, bo ma swoje własne plany, poza tym to był nagły wypadek. Ale tak czy inaczej – dodała pośpiesznie – będzie dzisiaj na parady.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Nigdy jeszcze nie widziałam takiego tłumu. – Mary Malloy była wyraźnie podekscytowana. – Chodź tutaj, kochanie, wciśnij się koło mnie. – Przesunęła się nieco, by zrobić miejsce Liv. – Adam przyjdzie?

– Lada chwila powinien się zjawić. O... – Serce Liv podskoczyło z radości. – Już jest. – Pomachała do niego.

Adam, ubrany w granatowe spodnie i szary T-shirt, wyglądał na wypoczętego i zrelaksowanego.

– Witam panie. – Obdarzył je promiennym uśmiechem. – Nieomal zgubiłem cię w tym tłumie. – Stał za Liv i położył jej dłonie na ramionach. – Dobrze spałaś? – spytał na tyle głośno, żeby i Mary usłyszała.

– Tak, dziękuję, a ty? – Liv zaczerwieniła się lekko.

– Jak kamień.

– Och, posłuchajcie. – W głosie Mary brzmiała nieskrywana duma. – Już są!

Wszystkie głowy odwróciły się jak na komendę, by zobaczyć zbliżający się uczniowski zespół muzyczny.

– Josh powinien być z tej strony. – Liv wspięła się na palce. – W trzecim rzędzie. O, jest tam... Widzisz?

– Nasz chłopiec – mruknął z dumą Adam, kierując na niego obiektyw aparatu.

– Wydaje się... taki... taki... dorosły. – Liv otarła wilgotne oczy.

Adamowi ścisnęło się serce. Nagle to miejsce stało się jego całym światem. I uzmysłowił sobie, że za żadne skarby nie zrezygnowałby z tego momentu.

Następne godziny upłynęły im na wesołej zabawie wśród radosnego zgiefku. Mary pomagała Kathleen przy zaimprovizowanym bufecie, a Liv z Adamem zabrali się do przeciągania liny. Ku zaskoczeniu widzów okazało się, że ich „amatorska” drużyna – jak to określił Stuart – zwyciężyła.

– Po prostu szczęście wam dopisało – prychnął. – Zobaczymy, kto zwycięży w siłowaniu na rękę.

– Mowy nie ma! – zaprotestował Adam. – Nie namówisz mnie na to, resztę dnia spędzam z rodziną.

– Nie jesteś zbyt optymistą? – Liv wzięła go pod rękę.

– Może... – Spojrzał jej w oczy. – Co mamy teraz w planie?

– Sprint i skok w górę Josha. Nie wolno nam tego ominąć.

– I nie chcemy. Pięknie wyglądasz – dodał i pogładził jej policzek. – Czy mam w tym swój udział?

– Ty też doskonale wyglądasz – odwzajemniła komplement. – Może oboje mamy w tym jakiś udział.

Popatrzyli na siebie przez chwilę, po czym twarz Adama spoważniała nagle.

– Przypomnij mi, żebym później wstąpił do apteki, dobrze? – powiedział.

Poszli w kierunku boiska, nieświadomi rzucanych w ich kierunku zaciekawionych spojrzeń.

– Umieram z głodu. – Adam nagle zmienił kierunek, udając się w stronę bufetu. – Myślisz, że Mary zrobi nam kanapki?

– O ile zapłacimy jak wszyscy – zaśmiała się Liv.

– Mamy jeszcze czas przed pierwszą konkurencją Josha?

Liv zerknęła na zegarek.

– Jeśli się pospieszymy...

Wymieniając pozdrowienia i ukłony z innymi rodzicami, Liv i Adam zajęli miejsca na trawniku koło bieżni.

– Najpierw sprint. – Liv zajrzała do programu.

– A kiedy skok wzwyż? – zainteresował się Adam.

– Według tego, co tutaj piszą, za jakąś godzinę.

– Odwróciła się do niego. – Dlaczego pytasz? Masz jakieś plany?

– Chciałbym skoczyć do szpitala, sprawdzić, jak się czuje Troy – odparł.

– Ach tak, oczywiście – zgodziła się Liv, lekko skonsternowana, że całkiem zapomniała o wypadku. Tyle się od tego czasu wydarzyło. – Po wyścigu powiemy o tym Joshowi. Ale wrócisz, żeby zobaczyć, jak skacze?

– Oczywiście. Uświadomiłem sobie, jakie to dla mnie ważne, że mogę tu być z naszym synem, Liwy.

– Wiem. Hm... To może ja w tym czasie pomogę w bufecie. Chyba że chcesz, żebym pojechała z tobą?

– Spojrzała na niego pytająco.

– Myślę, że jakoś sobie poradzę. – Objął ją, jego oczy załśniły pożądaniem. – Z trudem.

Adama nie zdziwiła dobra forma Troya. Był wysportowany i silny, więc szybko odzyskiwał siły.

– No i jak, panie doktorze? Mogę stąd pryskać?

– Nie tak szybko. Wygląda to nieźle, ale jeszcze kilka dni musisz zostać.

– A jak zawody? Dzieciaki się spisały? – spytał Troy.

– Jeszcze jak. Mój syn wygrał sprint.

– Nie wiedziałem, że jest pan ojcem Josha, dopiero pielęgniarka mi powiedziała. Przyjechał pan na weekend?

– Na dłużej – odparł Adam, notując coś w karcie.

– Dziękuję, panie doktorze. Z tego, co słyszałem, uratował mi pan kolano.

– Głupstwo, Troy. – Adam uścisnął wyciągniętą dłoń. – Zrobiłem, co do mnie należało.

– Tyłu tu pomocników – zauważyła Liv, rozwiązując matce fartuch. – Chodź i popatrz, jak Josh skacze wzwyż.

– Wezmę tylko torebkę. – Mary sięgnęła za zasłonę. – Spotkamy się z Adamem?

– Myślę, że tak. Powinien już wrócić ze szpitala.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że musiał operować. – Mary skrzywiła z dezaprobatą usta.

– Przecież jest na urlopie.

– Sam to zaproponował, mamó. Żeby Stuart i Helen mogli spędzić miło czas. Tak dobrze się bawili.

– A wy nie?

– My też, ale żadne z nas nie piło alkoholu, więc było oczywiste, że powinniśmy zająć się rannymi.

– Pewno bardzo późno się położyłaś?

– Hm, późno. – Liv poczuła, że się czerwieni. – O, patrz! – Chwyciła matkę za ramię. – Idzie Adam.

Skoki już trwały. Josh i jego rywal szli łeb w łeb.

– O Boże! – Liv ścisnęła rękę Adama. – Czy oni będą tak skakać w nieskończoność?

– Zdziwiłbym się, gdyby Josh pokonał następną wysokość. Ten drugi chłopak jest bardzo dobry.

– Matt Henry jest wysoki jak na swój wiek i ma dłuższe nogi – skrzywiła się Mary. – Ale Josh jest bardzo ambitny. Nie popuści.

– Przemówiła bezstronna babcia – zaśmiał się Adam. – Ale, ale... Patrzcie, Josh zaczął o poprzeczkę...

– Ojej, spadła – jęknęła Liv. – Matt wygrał.

– Ale dalej zachowują się bardzo sportowo – zauważył Adam, gdy chłopcy wzajemnie sobie pogratulowali.

– To dobry chłopak. – Oczy Mary zasnuły się mgłą.

– Powinniście być z niego dumni.

– Jesteśmy, mamó – odrzekła Liv.

– A teraz wracam do swoich obowiązków – oświadczyła Mary. – I nie martwcie się o mnie. Kathleen mnie odwiezie.

– Przemówiła subtelna teściowa – zauważyła z lekką ironią Liv.

– Nie kpj – zaprotestował Adam. – Zawsze uważałem Mary za bardzo mądrą kobietę. O, jesteście, chłopcy. – Odwrócił się. – Byliście świetni. – Potrząsnął ręką obu. – To była wyrównana walka.

– Następnym razem go pokonam – zapewnił Josh.

– Może, ale teraz co byś powiedział na postawienie koledze zwycięskiego drinka? – zaproponował Adam.

– Super! Dziękuję, tatusiu. – Josh popatrzył na banknot, który Adam wcisnął mu do ręki.

– Możemy iść na hamburgera z frytkami? Umieramy z głodu.

– Podniósł pytający wzrok na Liv.

– Idźcie – uśmiechnęła się. – Gratuluję, kochanie, doskonale skakałeś.

– A ja zabieram mamę na kawę – dodał Adam. – Za ile i gdzie się spotkamy?

– Jest taki plac zabaw zręcznościowych – powiedział Josh. – Z trampolinami, ściankami do wspinania. Chcielibyśmy tam pójść...

– No to co? Za półtorej godziny? – zaproponował Adam.

– Może później? – poprosił nieśmiało Josh. – Tam zawsze do wszystkiego są kolejki.

– Dobrze, za dwie godziny będziemy – zgodził się Adam. – Tylko uważajcie, chłopcy, bez brawury.

– Dzięki, tato!

– Mary miała rację – zauważył, gdy chłopcy odeszli. – Mamy wspaniałego syna.

– Nie masz pojęcia, jakie to dla niego ważne, że tu jesteś.

– Masz ochotę na tę kawę, Liwy? – spytał znacząco.

– Niespecjalnie.

– To dobrze, bo ja też nie.

Bez słowa wziął ją za rękę i poprowadził do samochodu.

– Hm... motel jest najbliżej i o tej porze nie ma tam żywego ducha – zauważył, włączając silnik.

Liv zadrżała. Im bliżej, tym lepiej. Za chwilę będą się kochać.

Po wejściu do pokoju Adam położył klucze na stoliku, zebrał rzeczy rozrzucone na łóżku i wziął Liv w ramiona.

– Witaj znowu – powiedział głębokim głosem i przesunął ustami po jej powiekach.

Kochali się czule i namiętnie.

– Dobrze ci było? – spytał łagodnie, gdy później leżeli obok siebie wyczerpani rozkoszą.

Liv skinęła głową.

– Mnie też – uśmiechnął się.

Nawet nie wiedzieli, kiedy usnęli. Liv obudziła się pierwsza.

– Adam! – Usiadła przerażona. – Która godzina?

– Uspokój się. Upłynęło zaledwie pół godziny. Liv opadła z ulgą na poduszkę i przytuliła się do niego.

– Liwy, kochanie... – Adam uniósł głowę. – Chciałbym móc spędzić tutaj resztę dnia. – Powędrował wargami wzdłuż jej szyi i ramion.

– Uhm. – Wtuliła usta w zagłębienie koło jego obojczyka. – Ale nie możemy.

– Jeszcze chwilę – mruknął, pieszcząc koniuszek jej ucha.

– Och, tak, proszę... – Westchnęła, gdy zbliżył wargi do jej ust.

– Szkoda, że nie mamy szampana – stwierdziła Liv ze smutkiem.

Siedzieli w małej kuchence przy pokoju motelowym.

– O tak – przyznał Adam, kończąc kawę.

– To był cudowny dzień. Wszystko tak dobrze się ułożyło...

– Liv, myślę, że powinniśmy porozmawiać.

– Taka zapowiedź niczego dobrego nie wróży. – Zaśmiała się nerwowo.

– Żadne z nas nie zastanowiło się nad tym, co tu się dzieje, prawda?

Zapadła cisza. Liv poczuła się niepewnie. Szósty zmysł ostrzegł ją, że nagle wkradło się między nich coś niebezpiecznego.

– Nie bardzo wiem, co masz na myśli – wyjąkała.

– Co mam na myśli? Dokąd to wszystko prowadzi. Będziemy tak wskakiwać i wyskakiwać z łóżka przez dwa tygodnie mojego pobytu tutaj, a potem zapomnimy, że to kiedykolwiek się zdarzyło?

– Nie możesz rzucać takiego pytania i oczekiwać natychmiastowej odpowiedzi – zachnęła się Liv.

– Nie. – Adam przeciągnął dłonią po jej policzku. – Teraz nie ma na to czasu, a chłopcy pewno już czekają. Jedźmy.

– Nie musisz iść ze mną. Przyprawdzą chłopców sam – powiedział Adam, gdy zaparkowali.

– A jeśli nie chcę tkwić tu samotnie, jak porzucony pakunek?

– Nie mów tak, Olivio – obruszył się.

– Co się dzieje, Adam? – spytała po chwili milczenia.

– Właśnie o tym musimy porozmawiać. Atmosfera nagle się popsuła. Adam też przestawał panować nad emocjami.

– Wiem teraz, że nie powinniśmy pędzić do łóżka, jakby to miało rozwiązać wszystkie nasze problemy. I nie mogę wprost uwierzyć, że byłem tak nieodpowiedzialny, by się nie zabezpieczyć zeszłej nocy.

Rano też nie, chciała dodać Liv, ale się powstrzymała.

– Przystań robić sobie wyrzuty, Adamie. Nie sądzę, żebyś musiał się martwić – uspokoiła go. Odezwał się już znajomy ból w dole brzucha.

– Jednak czuję pewien dyskomfort.

– Uważasz, że popełniliśmy duży błąd, będąc ze sobą?

– Nie powinienem był tutaj przyjeżdżać! – wybuchnął. – To był błąd.

– Mówiłeś, że przyjechałeś ze względu na Josha – przypomniała mu.

– Tak, ale potem zobaczyłem ciebie... – Westchnął ciężko. – I zapragnąłem cię.

Głos Adama dobiegał do niej jakby z bardzo daleka, a kiedy powoli odwróciła ku niemu twarz, napotkała jego pełne smutku spojrzenie.

– A ty musisz iść swoją drogą, prawda? – dokończyła.

– Trudno mówić o mojej drodze, jak to nazywasz, jeśli chodzi o Josha – zaśmiał się z goryczą.

– Nie zrzucaj winy na mnie. Sam dokonałeś wyboru. Nie chciałeś podjąć takiej decyzji, która pozwoliłaby nam pozostać rodziną.

– I tu się mylisz, Olivio – zaprotestował. – Zawsze się myliłaś. W sytuacji, jaka zaistniała, nie miałem wyboru.

– Oczywiście – zirytowała się Liv. – Zinterpretuj to na swój własny sposób, tak jak to zawsze robiłaś. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym pójść do naszego syna. – Wyskoczyła z samochodu, ale odwróciła się jeszcze. – Lepiej będzie, jeśli już pojedziesz.

– Do diabła! – Adam zacisnął dłonie na kierownicy. – Nie chcę z tobą walczyć, Olivio.

– Ja też nie chcę – rzekła zduszonym głosem.

– A więc dajmy spokój. Dla dobra naszego syna, jeśli już nie dla czegoś jeszcze. Umowa stoi?

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami.

– A więc zaczekam na was. – Jego głos przybrał łagodniejszy ton. – Idź po Josha,

odwiozę was do domu.

– Mam tu swój samochód – przypomniała mu.

– Wygląda więc, że jestem zbędny – zauważył.

– Ależ nie – obruszyła się. – Josh jest zafascynowany twoim nowym autem. Pojedzie z tobą, a ja za wami – zaproponowała.

Adam odprowadził ją wzrokiem. Miała rację. Pragnął jej, ale pragnął równocześnie usunąć cienie przeszłości. Nie udało mu się. Jedyne, co osiągnął, to przysporzenie sobie kolejnych powodów do rozmyślań i wątpliwości.

Liv przebiegła obok zaparkowanych samochodów. W głowie miała zamęt. Adam był jej tak bliski, tak kochany, ale najwyraźniej to, co przeżyli, nie zrobiło na nim takiego wrażenia jak na niej. Uznał to za błąd. Ścisnęło jej się serce.

Była tak zatopiona w myślach, że dopiero po dłuższej chwili dotarły do niej słowa płynące z głośnika. Zatrzymała się, by posłuchać. I nagle odwróciła się na pięcie i pomknęła z powrotem na parking, oblewając się zimnym potem.

– Adam! – wołała już z daleka. – Adam! Wzywają lekarza na plac zabaw. Coś się stało, ktoś jest ranny, jakieś dziecko... – wyrzucała z siebie chaotycznie.

– Powiedzieli to? – W okamgnieniu wyskoczył z samochodu.

– Nie, ale co innego mogłoby się stać? Przecież wzywają lekarza.

– Różne rzeczy – odparł szorstko. – Wezmę torbę. Zaczęli biec w stronę placu zabaw, gdzie ustawiono przyrządy do popisów sprawnościowych. Serce Liv waliło jak młotem, brakowało jej tchu, gdy z trudem starała się dotrzymać kroku Adamowi.

– Patrz, tam jest Curtis Logan. – Wskazała ręką. – Widzi nas... i woła. – Błyskawicznie znaleźli się obok młodego policjanta.

– Co się stało? – spytał Adam.

– Jeden z tych nietypowych wypadków, panie doktorze. Kilku chłopców ćwiczyło na batucie – opowiadał. – W powietrzu zderzyli się i huknęli głowami. Przykro mi – dodał – ale jednym z nich jest pański syn.

– Och... – Pod Liv nogi się ugięły.

– Wszystko będzie dobrze, Liwy. – Adam przyciągnął ją do siebie. – Uspokój się, musimy pomóc Joshowi. Wezwał pan karetkę? – zwrócił się do policjanta.

– Jest już w drodze.

– Dobrze, a teraz zobaczmy, co z nimi.

Adam podszedł do rannych chłopców. Nie zdziwił się, że jednym z nich jest Mart Henry.

– Przepraszam, panie doktorze. – Twarz chłopca była biała jak ściana. – To był wypadek.

– Wiemy, kolego – uspokoił go Adam. – Możesz nam opowiedzieć, co się stało?

– Skakaliśmy na batucie, bardzo wysoko, i trzasnęliśmy się głowami. – Przełknął nerwowo ślinę. – Josh spadł jak kamień.

– Och, Adam, spójrz na niego. – Liv z trudem hamowała łzy. Josh leżał bez ruchu. – Jest taki...

– Spokojnie, Liwy. – Adam starał się nie okazywać zdenerwowania. Do tej pory Josh powinien był już odzyskać przytomność.

– Zajmę się Mattem – powiedziała Liv.

– Bardzo cię proszę. Wygląda na to, że nastąpiło zwichnięcie barku. Curt, może pan usunąć gapiów? Potrzebujemy więcej miejsca – zwrócił się do policjanta.

Liv, z najwyższym trudem zachowując samokontrolę, zajęła się przyjacielem Josha.

– Niedobrze mi... – szepnął chłopiec i zwymiotował.

– Możemy dostać trochę lodu? – rzuciła Liv w stronę stojących w pobliżu ludzi. Podejrzewała, że Matt ma złamaną kość policzkową. Twarz zaczęła mu puchnąć. Odgarnęła mu włosy z czoła. – Twój rodzice są tutaj?

– Poszli do domu. Josh powiedział, że pani mnie odwiezie.

– Mogę ci w czymś pomóc, Liv? – Curtis przykucnął obok niej.

– Porozum się z rodzicami Matta, dobrze? – poprosiła. – Powiedz, żeby przyjechali do szpitala. I uspokój ich, że obrażenia chłopca nie są poważne, a w każdym razie nie zagrażają jego życiu.

– Załatwione. Dam znać na posterunek, a oni już wszystko załatwią.

Adam badał Josha. Puls był wolny, ale silny i równomierny. Modlił się w duchu, żeby to nie było nic groźniejszego niż wstrząśnienie mózgu. Zaciśnął zęby. Zauważył ciemniejący siniak na wysokości pasa. Najwyraźniej Josh uderzył się o metalową ramę batutu.

– Karetka już jest, panie doktorze – oznajmił Curtis.

– Świetnie, zabierzcie tych chłopców. – Adam porozumiał się z oddziałem ratunkowym. Był spokojniejszy, wiedząc, że Stuart na nich czeka.

– Tatusiu... – usłyszał nagle słaby głos Josha.

– Ejże, kolego, obudziłeś się. – Adam odetchnął z ulgą. – Mama też tu jest.

– Co się stało? – Chłopiec zamrugał powiekami.

– Skakałeś z Mattem na batucie. Uderzyliście się głowami. Przypominasz sobie?

– Chyba tak...

– Dzielny chłopak.

– Zabierzesz mnie do domu?

– Nie teraz. Najpierw pojedziemy do szpitala, żeby doktor McGregor cię zbadał.

– Pojadę z tobą karetką, kochanie. – Liv ścisnęła rękę syna.

– Co mi się stało? – spytał Josh.

– Nic takiego. – Adam starał się nadać swemu głosowi jak najspokojniejsze brzmienie. – Zrobimy prześwietlenie i zajmiemy się tobą.

– Nie o to mi chodzi. – Oczy Josha rozszerzyły się ze strachu. – Dlaczego nie czuję nóg?

Adam zerknął na Liv. Serce jej zamarło. W ułamku sekundy zorientowała się, że stało się coś złego. Coś bardzo, bardzo złego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Dzięki, że przyszedłaś, mamó. – Liv ścisnęła mocno dłoń Mary. Siedziały w korytarzu, czekając na wiadomości.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie – pocieszyła ją matka.

– Nie wiadomo. Adama wciąż nie ma. – Liv głos się łamał.

– Jakie badania mu zrobią? – spytała Mary.

– Chyba kompleksowe prześwietlenie i tomografię komputerową głowy – rzekła Liv, drżąc ze zdenerwowania. – Mogło nastąpić porażenie kończyn dolnych...

– Och, dziecko, nie myśl tak pesymistycznie – przekonywała Mary. – Josh jest zdrowym chłopcem.

– Tak, ale musimy liczyć się z taką ewentualnością.

– W oczach Liv pojawiły się łzy.

– Nie należy martwić się na zapas, to moje motto – powiedziała Mary, wyjmując chusteczki. – Wytrzymaj nos i oczy, Olivio. Josh nie chciałby widzieć swojej mamy w takim stanie.

– Nie – chlipnęła Liv.

– No to zrobmy sobie herbatę. Przynajmniej czymś się zajmiemy. – Mary wstała i podeszła do automatu.

– Mogłybyśmy pójść do dyżurki, byłoby wygodniej – zaproponowała Liv.

– Daj spokój. Siądźmy przy stoliku. – Skierowały się do pomieszczenia dla odwiedzających. – Ty i Adam poradzicie sobie – dodała ze spokojem w parę minut później. – Cokolwiek by się stało.

Ale nie razem, jak na rodziców przystało, pomyślała Liv.

– Jak, mamó? Adam mieszka w Sydney, a ja tu...

– Czy wy w ogóle ze sobą nie rozmawialiście?

– Trochę rozmawialiśmy i myślałam, że jakoś posuwamy się do przodu – odparła Liv. Gdybyśmy poprzestali na rozmowie, być może nasza sytuacja nie byłaby teraz taka niejasna, dodała w duchu. – Nie sądzę, żeby były szanse na pogodzenie się.

– Żadnych? Adam wydawał się dziś rano w takim dobrym nastroju – zauważyła Mary.

Ale to było rano, pomyślała Liv. Teraz wszystko się zmieniło.

– Wciąż jest rozżalony, mamó – westchnęła. – I wciąż się wzajemnie oskarżamy.

Czy ci dzisiejsi młodzi ludzie nie znają słowa „wybaczenie”? Mary westchnęła. Na litość boską! Adam i Liv powinni razem wychowywać syna, a nie mieszkać z dala od siebie. Może czas, by ona porozmawiała z Adamem jak matka.

– O, jest Adam! – Liv zerwała się na równe nogi. Ale miał tak poważną minę, że zmartwiała. – Co z nim? – zawołała.

– Wszystko w porządku, Liwy. – Adam wziął ją w ramiona. – Będzie dobrze z naszym synem.

– Dzięki Bogu – szepnęła, tuląc się do niego. Obserwując Liv i jej byłego męża, Mary

poczuła, że ogarnia ją wzruszenie. Sięgnęła po chusteczkę. Jak tych dwoje może uważać, że z ich małżeństwa nic nie pozostało? Może powinna zacząć modlić się o cud. Uśmiechnęła się do siebie i sięgnęła po torebkę.

– Mary, nie odchodź! – Adam wziął ją za rękę. – Zostań z nami.

– Jakie są rokowania? – spytała Liv. – I kiedy będziemy mogli zobaczyć Josha?

– Jak najlepsze – zapewnił ją. – A zobaczymy go już niebawem. Teraz Stuart chciałby nam wyjaśnić parę spraw. Zaprasza nas do swego gabinetu. Ciebie oczywiście też, Mary.

– Wejdźcie, proszę. – Stuart czekał już na nich w gabinecie. – Przygotowałem drobny poczęstunek. Należy nam się po takim popołudniu. Mógłbym cię prosić, żebyś nałała kawę? – zwrócił się do Liv. – Na pewno zrobisz to lepiej ode mnie.

Liv uśmiechnęła się. Pogoda ducha i elegancja Stuarta działały na wszystkich kojąco.

– A teraz porozmawiajmy o naszym Joshu – zaczął Stuart, gdy usiedli, posilając się kanapkami i kawą.

– Co się właściwie stało, Stu? – spytała Liv.

– Moim zdaniem, a Adam podziela tę opinię, nastąpiło chwilowe porażenie spowodowane szarpnięciem w chwili uderzenia o metalowy brzeg batutu. Nie chcę wdawać się w szczegóły medyczne, ale na skutek tego nastąpił ucisk na nerwy. Z czasem wszystko wróci do normy.

– Ile to potrwa? – Liv wpatrywała się w napięciu w Stuarta.

– Nie martw się – pocieszył ją. – Josh już odzyskuje czucie w nogach.

– Nie będzie jakichś trwałych uszkodzeń?

– Raczej nie, ale Adam będzie nad tym czuwał.

– Czy Josh musi zostać w szpitalu? – włączyła się Mary.

– Przynajmniej przez noc. Może jeszcze jeden dzień na wszelki wypadek. Przenieśliśmy go na oddział dziecięcy. Chcecie do niego pójść? – uśmiechnął się.

– Nie orientujesz się, co z Mattem? – spytała Liv, gdy wyszli z gabinetu Stuarta.

– Wkrótce dojdzie do siebie – odparł Adam. – Na razie jest jeszcze obolały, co rozumiałe. Rozmawiałem z jego rodzicami, chcą zajrzeć do Josha, zanim zabiorą Marta do domu.

– To świetny pomysł – zgodziła się Mary. – Obu chłopcom dobrze to zrobi. – Położyła rękę na ramieniu Liv. – Pójdę już, kochanie. Ty i Adam powinniście być ze swoim synem. Ucałujcie go od babci i powiedzcie, że jutro się z nim zobaczę.

– Jesteś pewna, mamo?

Mary skinęła głową. Sprawiała teraz wrażenie starszej, choć miała dopiero pięćdziesiąt sześć lat.

– To był męczący dzień. Z przyjemnością znajdę się w domu – stwierdziła.

– Odwiozę cię – zaoferował się Adam.

– Ani się waż. Jesteś potrzebny tutaj.

– Zadzwoń do ciebie. – Liv ucałowała matkę w policzek.

– Nie mogę uwierzyć, że nas wyrzucił! – Liv nie wiedziała, czy śmiać się czy płakać,

kiedy opuściwszy oddział chirurgiczny, szli do windy.

– Byliśmy u niego przeszło godzinę – zauważył Adam. – Josh zaczynał już być zakłopotany tym całym szumem wokół swojej osoby. – Adam objął ją i przytulił. – I może przesadziłaś trochę z tym trzymaniem go za rękę – dodał szeptem.

– Nigdy nie był w szpitalu – broniła się Liv.

– Nic mu nie będzie. A personel i tak rozpuści go jak dziadowski bicz – zapewnił ją. – Do domu? – spytał, gdy zjeżdżali na parter.

– Raczej na miejsce pikniku. Mój samochód wciąż tam jest. – Położyła mu rękę na piersi.

– Nie wiem, co bym dziś zrobiła, gdyby ciebie tu nie było – wyznała.

– Poradziłabyś sobie. Ale byłem i to się liczy. – Wdychał jej zapach, zdając sobie sprawę z reakcji swego ciała.

Ale dokąd nas to zaprowadzi? – zastanowił się. Ich ciała wciąż za sobą tęskniły, mieli wspaniałego syna, ale dlaczego nie byli w stanie poskładać w całość innych elementów?

– Mogę dziś przyjść do ciebie? – spytał, gdy winda zatrzymała się na parterze.

– Myślę, że dałoby się to załatwić – odparła z kuszącym uśmiechem.

– Dziękuję. A więc w drodze po twój samochód wstąpimy tylko do motelu, żeby wziąć jakieś rzeczy do przebrania.

– Idź pierwsza pod prysznic – powiedział Adam, gdy wreszcie znaleźli się w domu. – Ja trochę posprzątam.

– Dzięki. – Liv uśmiechnęła się niepewnie, wciąż jeszcze nie ochłonawszy po wydarzeniach mijającego dnia. Uświadomiła sobie, że dotąd nie zdążyli porozmawiać.

– Napijesz się wina? – spytał Adam nieco później, gdy weszła do kuchni w wygodnych spodniach od dresu i błękitnym podkoszulku.

– Hm, pięknie. – Liv wskazała ruchem ręki kuchnię. – Dziękuję, zrobiłeś idealny porządek.

– Głupstwo. – Wzruszył ramionami i nalał jej wina.

– A ty się nie napijesz?

– Nie, mam whisky. – Wrzucił do szklanki kostki lodu. – Wypadek Josha ściął nas z nóg, prawda? – Wpatrywał się w szklankę.

Tak. Liv obracała w ręku kieliszek. Sprzeczka, jaką mieli tego popołudnia, wydała się jej nagle zupełnie bezsensowna.

– Masz na myśli, że to dlatego, że pierwszy raz od dłuższego czasu zachowywaliśmy się jak rodzina?

– Coś w tym rodzaju. I śmiem twierdzić, że miało to duże znaczenie zarówno dla naszego syna, jak i dla nas. – Potrząsnął kostkami lodu. – Myślę, że teraz powinniśmy podchodzić do różnych spraw w sposób bardziej wyważony, nie sądzisz?

Wiedziała, co ma na myśli. Nie wskakiwać do łóżka, nie bacząc na konsekwencje.

– Uważasz, że powinniśmy zachowywać się bardziej powściągliwie przy Joshu? – spytała.

– Nie możemy sprawiać wrażenia, że znowu jesteśmy razem, skoro nie jesteśmy – odparł Adam po namyśle. – To byłoby okrutne wobec niego.

– Absolutnie się z tobą zgadzam.

– To dobrze. Czynimy postępy.

Reszta wieczoru upłynęła im spokojnie i pogodnie. Liv zapaliła świece i nastawiła płytę z klasyczną muzyką gitarową. Adam tymczasem wziął prysznic.

– Dzwoniłaś do Mary? – spytał, wróciwszy do kuchni.

– Uhm. – Liv akurat próbowała czegoś z patelni.

– Powiedziała, że prześle jej najświeższe wiadomości rano, po rozmowie ze Stuartem. – Zerknęła przez ramię. – Zjesz zupę?

– Oczywiście. Mogę ci w czymś pomóc?

– Udałoby ci się wyjąć dwie miseczki z szafki? Są na najwyższej półce.

– Pewno.

Liv naląca zupę, posypała ją świeżymi ziołami i podała chleb upieczony przez Mary.

– Herbatę? – spytała.

– Wiesz... – Adam odwrócił ją ku sobie i spojrzał głęboko w oczy. – Nie zdajesz sobie sprawy, ile to dla mnie znaczy, że mogę tu teraz być z tobą, Liwy – wyznał.

– Wcześniej mówiłaś, żeby niczego nie przyspieszać – zawahała się. – Czy to znaczy, że nie chcesz zostać na noc?

– Chcę, ale...

– Zostań.

Adam namyślał się chwilę.

– To będzie na razie nasza ostatnia noc – zaznaczył.

– Josh prawdopodobnie wróci jutro do domu.

Nie kochali się. Leżeli obok siebie, objęci, przytuleni. Liv słuchała bicia jego serca, pragnąc tylko jednego. Żeby los dał jej moc, która sprawiłaby, że znowu staliby się prawdziwą rodziną.

Bliską sobie, zespoloną, szczęśliwą.

Kiedy się obudziła, była już ósma. Rozejrzała się po pokoju. Ani śladu Adama. Czyba nie wyszedł bez słowa? Wysunęła się z łóżka i pobiegła do łazienki. W parę minut później zastała swego byłego męża w kuchni. Stał przy stole nad kubkami.

– Witaj, właśnie robię herbatę.

– Powinieneś był mnie obudzić.

– Byłaś wykończona. Nawiasem mówiąc, czy nie mamy dziś rano czegoś do załatwienia? Oprócz wizyty u Josha oczywiście.

– Czyba nie. – Liv usiadła przy stole. – Dostałam okres, więc nie musisz się martwić – dodała po chwili milczenia.

– Ach tak...

– Tylko tyle? Spodziewałam się, że będziesz skakał z radości. Możesz nareszcie spokojnie odetchnąć.

– Owszem, ulżyło mi. Musisz przyznać, że gdyby było inaczej, sprawy bardzo by się skomplikowały.

Z drugiej strony, pomyślała Liv, może by ich to zmobilizowało do podjęcia decyzji co do

przyszłości – czy spędzą resztę życia razem czy osobno.

– Dzwoniłem już do szpitala – powiedział Adam.

– Josh miał spokojną noc. Stuart ma go jeszcze zbadać. Zapewne da nam wkrótce znać, czy możemy zabrać go do domu.

– A więc lepiej się pospieszmy. – Liv podniosła się z krzesła. – Zjesz śniadanie?

– Przygotuję coś – zaproponował. – A ty się w tym czasie ubierz.

– Ja... wiesz... to znaczy... właśnie to do mnie dotarło. Zastanawiałam się, czy nie chciałbyś wprowadzić się do nas na czas pobytu w Bellreagh – powiedziała szybko.

– Jest sypialnia dla gości, no i spędzałbyś więcej czasu z Joshem. Tak tylko przyszło mi do głowy – dodała pospiesznie, nie widząc entuzjazmu na twarzy Adama.

– Jesteś pewna, że tego chcesz, Liv? – spytał w końcu.

– Nie, niezupełnie, ale musimy coś zrobić. Nie możemy trwać w stanie zawieszenia. Może, jeśli spróbujemy żyć przez jakiś czas jak rodzina, sytuacja się wyklaruje.

– Ale spanie w oddzielnych sypialniach nie jest czymś normalnym w normalnej rodzinie, prawda?

– Inny wariant nie wchodzi w grę – oświadczyła. – Zgodziliśmy się, że musimy mieć wzgląd na uczucia Josha, nie robić mu nadziei, że znowu będziemy razem.

– W porządku. – Adam lekko zniecierpliwiony krążył tam i z powrotem po kuchni. – Podejmijmy taką próbę.

Rozmowę przerwał im dzwonek jego komórki. To zapewne Stuart, który chce ich powiadomić, że mogą przyjechać po Josha, pomyśleli oboje. Ale będzie to zadanie trudniejsze, niż można by się spodziewać.

Muszą powiedzieć Joshowi, że jego ojciec przeprowadza się do nich. A wtedy nie będzie już odwrotu. Podświadomie jednak oboje czuli, że to ich ostatnia szansa naprawienia swojego związku, odzyskania rodziny, którą kiedyś tworzyli.

Albo zaprzepaszczenia jej na zawsze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– To by było wszystko. – Stuart przekazał swoje obowiązki Adamowi. – Poznałeś już cały personel z wyjątkiem Tima Crossinghama. Kończy u nas specjalizację. Wyjechał na kilka dni. Będzie jutro – dodał.

– Co o nim powiesz? – zainteresował się Adam.

– Jest dobry, ale niestety, wkrótce wraca do Melbourne – odparł Stuart, otwierając jego dossier w komputerze.

– Szkoda – stwierdził Adam, zerkając na monitor. – Jesteście już spakowani? – zmienił temat.

– Lecimy dziś po południu. Nocujemy w Sydney i dopiero jutro rano udajemy się do Canberry. Konferencja zaczyna się po południu.

– O nic się nie martw, wszystkiego dopilnuję – obiecał Adam. – Bawcie się dobrze.

– Możesz być spokojny – roześmiał się Stuart. – I jeszcze raz dziękuję, że zgodziłeś się mnie zastąpić.

– Nie ma za co. – Adam machnął ręką. – Obaj wyświadczamy sobie uprzejmość, prawda?

– Mam nadzieję, stary. – Stuart zaczął pakować do teczki dokumenty. Doszły do jego uszu pogłoski, że Adam wprowadził się do swego dawnego domu. Może zadecydowały względy wygody, a może kryło się za tym coś więcej. Ale nie zapytał, choć bardzo go korciło.

Pewne sprawy rozwiązują się same, pomyślał. I miał nadzieję, że w tym wypadku rozwiążą się pomyślnie dla Adama i Liv.

– A jak tam Josh? – spytał.

– Doskonale. Jutro idzie do szkoły. Matt też.

– Chwała Bogu, że wszystko szczęśliwie się skończyło – stwierdził Stuart. – A wracając do kwestii zawodowych, pozostawiam ci wolną rękę we wszystkich sprawach organizacyjnych – dodał.

– Stu, wyluzuj, nie myśl już o pracy. – Adam poklepał dawnego szefa po ramieniu. – Nie pozwolę, żeby w czasie twojej nieobecności szpital się zawalił.

– A ja nie będę ci życzył spokojnych dyżurów na ratunkowym, żeby nie zapeszyć.

– Poradzę sobie, nawet gdyby zjechali tu ranni z całego kraju – uspokoił go Adam. – I nie dzwoń. Odpoczywajcie i cieszcie się sobą. Pozdrów ode mnie Helen.

Po dwóch dniach Adam już się zadowił w gabinecie Stuarta. Wszystko biegło utartym torem i nie widział potrzeby, by wprowadzać jakiegokolwiek zmiany. Zwłaszcza że miał spędzić na tym stanowisku niespełna dwa tygodnie.

Popatrzył przez okno, z którego rozciągał się widok na pełną zieleni okolicę. Z rozkoszą wdychał świeże wiosenne powietrze. Porównywał w myślach ten widok z tym, jaki miał ze swego okna w szpitalu w Sydney. Z szóstego piętra widział miasto. Dzięki klimatyzacji nie musiał otwierać okien i był odizolowany od hałasu na zewnątrz. Teraz, gdy usłyszał warkot

przejeżdżającego traktora, zaczął nagle zastanawiać się, jak wyglądałoby jego życie w Bellreagh, gdyby jednak zdecydował się zostać.

Wciągnął głęboko powietrze i westchnął. Przekonywał samego siebie, że on i Liv nie dali Joshowi fałszywej nadziei na wspólne życie jako rodzina. Gdy odebrał go ze szpitala, wyjaśnił mu, że przenosi się do nich na czas zastępstwa Stuarta.

– To znaczy, że będziemy spędzać razem dużo czasu? – ucieszył się chłopiec. – Tylko ty i ja?

– Oczywiście, jeśli nie będę zajęty w szpitalu – odparł. – Masz jakieś pomysły?

– Tak. W naszej drużynie skautów organizujemy dzień ojca i syna – powiedział Josh.

– Chyba nie będę musiał krzesać ognia, pocierając o siebie dwa patyczki? – zaniepokoił się Adam.

– Tato, bądź poważny. – Josh wznosił oczy ku niebu. – Reid zaprosił nas na swoją farmę.

– Reid to twój drużynowy? – spytał Adam.

– Reid Charlton, drużynowy – potwierdził chłopiec. – Był championem na rodeo. Teraz tresuje konie, dzikie – dodał z niejakim podziwem. – To będzie w przyszłą sobotę. Będę już mógł pojechać, prawda?

– Zwrócił na ojca pytający wzrok.

– Sądzę, że tak.

W domu spytał Liv o Reida Charltona.

– Reid jest legendą Bellreagh – wyjaśniła. – Ratuje dzikie konie i tresuje je, żeby potem mogły pracować z niepełnosprawnymi dziećmi. Jest też zaklinaczem.

– Zaklinaczem koni? Jak w tym filmie? – zdziwił się Adam.

– No właśnie. A w godzinach pracy robi siodła – dodała.

– Cóż, widzę, że w sobotę będę musiał zmierzyć się z prawdziwym bohaterem.

– Nie rób takiej smętnej miny – roześmiała się Liv.

– Dla Josha wciąż ty jesteś bohaterem, nie zauważyłeś?

– A więc Josh, jaki jest na dzisiaj program? – spytał Adam.

Była sobota, więc wkrótce po dziesiątej wyruszyli na farmę Reida Charltona w Doonside.

– Reid mówił, że będziemy rozmawiać o koniach, potem będzie grill, a po grillu zobaczymy, jak Reid obłaskawia dzikiego konia – odparł chłopiec.

– A nasz wkład w lunch jest w przenośnej lodówce, jak się domyślam – uśmiechnął się Adam.

– Tak, każdy miał coś przynieść – przytaknął Josh.

– Mama i ja przyrządziliśmy rano fantastyczną sałatkę, kiedy ty byłeś w szpitalu, aja włożyłem jeszcze napoje, które kupiłeś. Reid przygotuje steki.

– A więc będzie to dzieło zespołowe – stwierdził Adam.

– Tak. – Josh przełożył czapkę daszkiem do tyłu.

– W ten sposób nie ochronisz twarzy przed słońcem – zwrócił mu uwagę Adam.

– Wszyscy chłopcy tak robią. – Josh wzruszył ramionami.

Adam wiedział, że dyskusja na temat szkodliwego działania promieniowania ultrafioletowego byłaby bezowocna, więc ograniczył się do dyplomatycznej sugestii.

– A może byśmy ci sprawili przyzwoity traperski kapelusz?
– Reid nosi taki. Ale one są drogie – odparł Josh.
– Rzeczy dobre na ogół nie są tanie – zgodził się Adam. – Matt i jego ojciec też będą?
– Tak, chyba będzie nas dziesięciu – poinformował go Josh. – Ojcowie dwóch chłopaków z nimi nie mieszkają, więc oni przyjdą z kimś innym.
– Ty też zwykle tak robiłeś? – Serce Adama ścisnęło się z bólu.
– Czasami. – Josh odwrócił się do okna.
– Czasami? – powtórzył Adam.
– Tak, bo zawsze mogłem się dołączyć do Matta i jego taty. Nie mieli nic przeciwko temu.

Aleja mam. Adam nagle poczuł się urażony. On jest ojcem Josha. I to on opuścił tyle wydarzeń z życia syna. Tak nie może dłużej trwać. Po prostu nie może.

– Patrz, tatusiu! Już widać farmę Reida – wykrzyknął Josh, wskazując stojący samotnie dom z cegły. – Dokoła jest wybieg dla koni. – Chłopiec był wyraźnie podniecony. – Nie widzę żadnego samochodu. Pewno jesteśmy pierwsi.

Adam zwolnił i podjechał pod dom. Reid podszedł, żeby ich przywitać.

– Dzień dobry, doktorze. – Wyciągnął rękę. – Josh opowiadał mi o panu. O tym, jakie skomplikowane operacje wykonuje pan u dzieci.

– Cieszę się, że mogę pana poznać, Reid. – Adam potrząsnął dłoń mężczyzny. – Syn też mi o panu co nieco opowiedział. Jest pan swego rodzaju legendą okolicy.

– Po prostu dobrze rozumiem konie, wyczuwam je i one mnie wyczuwają – wyjaśnił Reid. – To wszystko.

– A gdzie jest ten koń, którego będziesz dzisiaj poskramiał? – spytał Josh.

– Tam, na wybiegu. Mam go od kilku dni, więc przyzwyczył się już do widoku ludzi. Może się nie spłoszy, kiedy się do niego zbliżę.

– Zaklinanie koni to trudna sztuka – zauważył Adam. – Musi pan być niezwykle cierpliwy.

– No, chyba tak. Proszę, niech pan popatrzy, zanim przyjadą inni – zaproponował.

– Jak długo go pan ma? – zainteresował się Adam.

– Od tygodnia. Kupiłem go na aukcji. Wydaje mi się, że to świetny koń.

– Piękny – przyznał Adam.

– Ma już jakieś imię? – Josh wpatrywał się w Reida jak urzeczony.

– Nazwałem go Anioł – zaśmiał się Reid. – Mam nadzieję, że zasłuży na to imię, kiedy już go obłaskawię.

Po paru godzinach wszyscy chłopcy ze swymi ojcami obserwowali, jak Reid stara się oswoić konia. Kerry, jego żona, objaśniała im, co robi.

– Proszę, żebyście zachowywali się bardzo spokojnie i cicho. W przeciwnym razie koń mógłby się spłoszyć, a to byłoby bardzo niebezpieczne dla Reida – wyjaśniła.

Wszyscy w skupieniu obserwowali każdy ruch tresera. Wreszcie koń podszedł do niego spokojnie i dotknął nosem jego wyciągniętej dłoni.

– To cud... – szepnął zachwycony Josh.

Lekcja druga zaczęła się w chwili, gdy Reid próbował założyć na szyję Anioła pętlę, by móc nim kierować. Nie przyszło mu to łatwo, ale w końcu się udało.

– Reid będzie tresował Anioła przez następne cztery tygodnie – oznajmiła Kerry – później zrobi miesięczną przerwę, po czym wznowi tresurę.

– I co wtedy? – spytał Josh.

– Reid liczy, że będą mogli na nim jeździć dzieci – odparła.

– No i jak, zadowolony? – zwrócił się Adam do Josha w drodze powrotnej.

– Było kapitalnie – entuzjasmował się chłopiec.

– A tobie się podobało?

– Pewno, nigdy czegoś takiego nie widziałem.

– Zwierzęta są fantastyczne – mówił Josh. – Myślę, że kiedyś będę się nimi zajmował. Lubieś zwierzęta, jak byłeś chłopcem? – Popatrzył na ojca.

– Nie miałem ich wiele w swoim otoczeniu. – Serce Adama znowu się ścisnęło.

Niebawem będzie prowadził takie rozmowy z synem tylko przez telefon. Albo w ogóle. Jego pobyt w Bellreagh zbliża się nieubłaganie do końca. I co potem? Trzeba podjąć jeszcze tyle decyzji i znaleźć tyle właściwych odpowiedzi...

Zacisnął dłonie na kierownicy. Jedna decyzja w każdym razie powinna zostać podjęta jak najszybciej. Ta dotycząca wyboru szkoły średniej dla Josha.

– Paskudna rana – stwierdził Adam, myjąc ręce. Był wtorek. Opatrywali robotnika z fabryki konserw, który skaleczył się kawałkiem metalu.

– Biedak. – Liv składała narzędzia. Jest cukrzykiem, rana będzie dłużej się goić.

– Wiesz... – zmienił temat Adam. – Zastanawiałem się, czy byśmy nie poszli gdzieś wieczorem.

– Ty, ja i Josh?

– Nie, tylko my dwoje – odparł.

– Mówisz tak, jakby to było bardzo pilne. – Serce Liv podskoczyło z emocji.

– Bo jest – przyznał Adam. – Czas ucieka, a my powinniśmy podjąć decyzje co do przyszłości naszej rodziny – stwierdził. – Między innymi w sprawie wyboru szkoły dla naszego syna.

– Poproszę mamę, żeby dała Joshowi kolację – zgodziła się Liv, choć nagle ogarnął ją niepokój. Bała się tej rozmowy, ale po wyrazie twarzy Adama poznała, że nie da się jej przełożyć na później.

– Już to zrobiłem – odparł Adam. – Jeśli nie masz nic przeciwko kolacji w pubie, proponuję Royal. Tim mówił, że teraz bardzo się tam poprawiło.

– Dobrze. – Liv skinęła głową, zastanawiając się, czy w ogóle powinni iść na kolację. W tym stanie ducha, w jakim była, wątpiła, że cokolwiek zdoła przelknąć.

– Moglibyśmy równie dobrze porozmawiać w domu – zauważyła, gdy parę minut po siódmej odwiezli Josha do babci.

– To nie będzie łatwa rozmowa – uprzedził Adam. – Pomyślałem, że lepiej odbyć ją na neutralnym gruncie. Pozwoli nam to spojrzeć na sprawy z dystansu.

– Innymi słowy, obawiasz się, że w domu mogłabym ci zrobić scenę albo wręcz awanturę, tak? – Zaśmiała się gorzko.

– Albo rzucić we mnie kieliszkiem z winem – dodał.

Na litość boską, co on wygaduje. Nigdy by do tego nie doszło.

– Josh wyczuwa napięcie między nami, prawda?

– Popatrzyła na niego uważnie.

– Olivio, w przyszły poniedziałek wracam do Sydney. Musimy sobie przedtem wyjaśnić pewne sprawy – oświadczył po chwili milczenia.

Kiedy weszli do pubu, zastali tam zaledwie parę osób.

– Ładnie tu teraz – stwierdziła Liv, rozglądając się po sali.

– Na co miałabyś ochotę? – spytał Adam, gdy usiedli.

– Ty zamów. Jest mi obojętne, co będę jadła.

– Liv... – zaczął.

– A więc stek i sałatę – zdecydowała bez większego przekonania. – I kieliszek czerwonego wina.

Zapadła krępująca cisza. Dopiero gdy kelner podał wino, Adam wzniosł kieliszek i przerwał milczenie.

– Wypijmy za nasze zdrowie i owocną dyskusję – zaproponował.

– Możemy spróbować. – Liv niechętnie uniosła swój kieliszek. – Chciałabym najpierw posłuchać, co masz do powiedzenia.

– Widziałem się wczoraj z wychowawcą Josha i dyrektorem szkoły – zaczął Adam. – Nie ulega wątpliwości, że nasz syn jest doskonałym uczniem.

– Powinieneś już to wiedzieć – zdziwiła się Liv.

– Przysyłałam ci przecież kopie jego ocen.

– Wiem, ale po raz pierwszy miałem okazję usłyszeć o tym osobiście. – Zamilkł na chwilę. – Rozmawiałem też z Martinem Burowem z Kinross – dodał.

– Mają szeroką ofertę przedmiotów. Chcę, żeby Josh poszedł do tej szkoły.

Och! Sama myśl o tym wydała jej się koszmarem. Ale nie miała wyjścia. Adam czekał na jej opinię.

– A jeśli on zechce uczyć się dalej tutaj? – odważyła się spytać.

– Powiedziałem mu, żeby się zastanowił. – Adam wzruszył ramionami.

– Bez porozumienia ze mną? – Liv podniosła głos.

– Bez, bo ty unikasz rozmowy na ten temat. – Adam starał się zachować cierpliwość. – Jesteś z góry nastawiona na nie. Wolałabyś, żeby ten temat rozplynął się w powietrzu. – Był coraz bardziej zdenerwowany. Rzucił okiem na kartkę obok talerza i wstał. – Nasze dania są już gotowe. Zaraz przyniosę. I nie doprowadzaj mnie do ostateczności, Olivio – ostrzegł. – Nie wiem, ile czasu nam to zajmie, ale dziś wieczór raz na zawsze załatwimy tę sprawę.

Liv uniosła kieliszek. Ręce drżały jej ze zdenerwowania i przerażenia. Obawy się potwierdziły. Adam będzie miał to, po co przyjechał, a ona straci syna.

Mimo że stek był wyśmienity, a sałata świeża i doskonale przyrządzona, nie mogła niczego przelknąć. Czowała coraz większe dławienie w gardle. Poprosiła o jeszcze jeden

kieliszek wina.

Adam też miał wrażenie, że nigdy w życiu nie spędził tak przygnębiającego wieczoru.

– Powiedz coś, Liwy – poprosił.

– Zawsze mówiłeś, że nienawidziłeś szkoły z internatem – stwierdziła oskarżycielskim tonem. – A teraz proponujesz, żebyśmy postąpili wobec naszego syna dokładnie tak, jak twój ojciec postąpił wobec ciebie.

– Josh nie mieszkałby w internacie – wyjaśnił Adam. – Mieszkałby ze mną.

– Nigdy nie pozwolę na to, żeby był dzieckiem z kluczem na szyi – zaperzyła się Liv. – Nie zgadzam się!

– Na litość boską. Jeśli zajdzie taka potrzeba, znajdę odpowiednią gosposię.

– Albo odpowiednią żonę – wycedziła przez zęby.

– Wszystko jedno – mruknął z lekką kpina w głosie. – Chcę, żeby mój syn chodził do mojej dawnej szkoły. Zapewni mu to wstęp na najlepsze uczelnie. Nie sądzę, żebym rozumował nierozsądnie, Olivio.

– Odwieź mnie do domu! – Wstała i zdecydowanym krokiem poszła w kierunku drzwi.

Gdy tylko znaleźli się w samochodzie, Adam wyjął komórkę.

– Mary, czy Josh mógłby zostać u ciebie na noc? – spytał. – Musimy z Liv jeszcze porozmawiać. Dziękuję. Rano któreś z nas go odbierze, żeby zdążył do szkoły. Słucham? Tak, powiem jej. To na razie, dobranoc.

– Co? – Liv aż krztusiła się ze złości.

– Mary cię pozdrawia. – Adam włączył silnik. – I kazała ci powiedzieć, że wszystko zmierza do dobrego zakończenia.

Dobrego? Dla kogo? Liv siedziała w milczeniu przez całą drogę, zastanawiając się nad słowami matki.

Gdy tylko Adam otworzył drzwi domu, szybko weszła do środka i skierowała się prosto do łazienki.

– Muszę umyć twarz – rzuciła.

– To ja zrobię herbatę! – zawołał za nią.

Liv pochyliła się nad umywalką i kilkakrotnie ochlapała twarz zimną wodą, po czym spojrzała w lustro. Wyglądała beznadziejnie. I całe jej życie stało się nagle beznadziejne.

Kiedy jednak zaczęła się wycierać, niespodziewanie odniosła wrażenie, że sływa na nią część tej siły, jaką zawsze miała jej matka. Zaczęła oddychać głęboko i spokojnie. Nawet gdyby ją to miało zabić, weźmie się w garść i będzie robić swoje.

Bez Josha.

Nie chciał jej obrazić. Energicznym, niemal wściekłym ruchem wyciągnął przewód z gniazdka i nalał wody do czajniczka. Kilka kropli prysnęło mu na rękę, więc szybko podstawił dłoń pod zimną wodę.

– Co się stało? – Liv podeszła do niego.

– Niezdara ze mnie. Oparzyłem się, nic takiego.

– Skoro tak mówisz... – Sięgnęła po puszkę z herbatą.

Niemal równocześnie odsunęli krzesła i usiedli naprzeciw siebie.

– Nigdy nie chciałem cię zranić, Liv – usprawiedliwił się Adam. – Proszę, uwierz mi, niezależnie od tego, co o mnie myślisz.

Liv zastanowiła się chwilę.

– To dlatego przyjechałeś, czy tak? – spytała, uznawszy, że musi w końcu poznać prawdę.

– To była spontaniczna decyzja – wyjaśnił. Opowiedział jej pokrótce o rozmowie ze swoją małą pacjentką w Sydney, która zainspirowała go do uczynienia czegoś, co mogłoby wprowadzić pewne zmiany w jego życiu.

– Po rozmowie z Jadę nagle zapragnąłem zobaczyć się z moim synem – dokończył.

– Nigdy sobie nie uświadamiałam... – Serce Liv waliło jak oszalałe. – Ale sytuacja się zmienia, co?

Wkrótce będziesz go miał tylko dla siebie, a ja pozostanę na uboczu.

– Daj spokój, Liv. Nie chcę, żebyśmy wzajemnie sprawiali sobie ból. Nienawidzę tego.

– Ale wciąż chcesz mi go zabrać, prawda? – Liv obstawała przy swoim.

– Na Boga, Li wy... – westchnął. – Nie traktuj tego w tych kategoriach, proszę. Czy nie możemy pójść na kompromis? Przecież Josh miewa też wakacje. Nie będzie tak źle, jak ci się wydaje – przekonywał. – I nie chodzi tu o mnie, tylko o przyszłość naszego syna. Wykształcenie, jakie otrzyma w Kinross, będzie nieporównywalne z tym, co mogłyby mu zaoferować tutejsze szkoły. Nie umniejszam wartości Bellreagh, ale Josh ma możliwość uczęszczać do jednej z najlepszych szkół w naszym stanie, a może i w kraju. Niezależnie od rozbieżności zdań między nami, nie powinniśmy mu odbierać tej szansy.

– Ale on jest dzieckiem tych okolic. Tu dorastał, czuje się związany z naszym miastem. – Liv nie dawała za wygraną.

– Nie kwestionuję tego – zgodził się Adam. – Bellreagh było cudownym miejscem na spędzenie dzieciństwa. Ale czas, żeby w następnym etapie dorastania zamieszkał gdzie indziej.

Głos Adama dobiegał do Liv jakby z bardzo daleka. Powoli uniosła wzrok i napotkała spojrzenie jego ciemnych oczu, wpatrujących się w nią z zafascynowaniem.

– A więc co proponujesz jako następny krok?

– Za parę tygodni Kinross organizuje dzień otwarty – odparł Adam. – Chciałbym, żebyś przyjechała wtedy do Sydney.

– Doskonale. Postaram się o parę dni wolnego – odrzekła chłodno. – Czy poinformujemy Josha o naszej decyzji?

– Wolałbym zaczekać, aż będziesz bardziej przekonana do mojej propozycji – zasugerował Adam. – Może powiemy mu, że chcesz spędzić w Sydney parę dni urlopu.

– Widzę, że przemyślałeś wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Czy pójście ze mną do łóżka stanowiło część twego planu? – Tym razem jej głos był lodowaty.

– Nie! – zaprzeczył gwałtownie. – Kiedy tu przyjechałem, nie miałem żadnego planu. To, co wydarzyło się między nami... – Urwał i potrząsnął głową. – Być może było nieuniknione – dokończył.

– Tym gorzej dla nas – stwierdziła Liv.

Teraz bowiem pozostali oboje z raną w sercu. I nie ma sposobu zaleczenia tej rany. Odsunęła gwałtownie krzesło i wstała.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli dziś wrócisz na noc do motelu – powiedziała.

– Jak chcesz. – Zacisnął usta. – Zabiorę rzeczy i zniknę ci z oczu.

Po wyjściu Adama Liv obeszła dom, jakby szukając śladów wskazujących, że on tu jeszcze jest, że cały ten wieczór był tylko fragmentem koszmarnego snu. Ale w każdym pokoju odpowiadało jej tylko echo.

A więc to już naprawdę koniec.

Zamrugła powiekami, zła, że do oczu napłynęły jej łzy. Potem poszła do kuchni, by jak zwykle nakryć stół do śniadania. Położyła trzy nakrycia i nagle uświadomiła sobie, że od jutra będą już znowu tylko dwa.

Wargi jej zadrżały. Poczowała się opuszczona i zagubiona. Wszystko nagle wydało jej się bez sensu. Nic nie pozostało po Adamie, nic nie pozostało po ich wspólnym życiu, nic po ich miłości.

Nie wstrzymywała już łez. Objęła się mocno ramionami, jakby bała się, że za chwilę rozleci się na kawałki, i poszła samotnie do swojego dużego łóżka, gdzie z twarzą wtuloną w poduszkę płakała tak, jakby za chwilę miało pęknąć jej serce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Biegu rzeczy nie da się zatrzymać.

Liv wstała o zwykłej porze i pojechała do matki odebrać Josha. Ignorując zaciekawione spojrzenie Mary, ponagliła syna i wyszła, zanim zdążyła pod wpływem emocji ze wszystkiego zwierzyć się matce.

Josh spodziewał się, że spędzi poranek z ojcem. Wbiegł do domu, po czym wrócił do kuchni wyraźnie zawiedziony. Liv właśnie przygotowywała śniadanie.

– Gdzie tatuś? – spytał.

– Przeniósł się do motelu – odpowiedziała Liv.

– Pokłóciliście się? – chciał wiedzieć Josh.

– Raczej poróżniliśmy się. W poglądach.

– Na mój temat? – domyślił się chłopiec.

– To bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje – odparła. – Ale dojdziemy do porozumienia.

Josh nie dał się zbyć taką odpowiedzią.

– Tata chce, żebym chodził do szkoły w Sydney, prawda? – Rzucił Liv badawcze spojrzenie.

– Tak – odrzekła, ale wiedziała, że nie powinna poprzestać na takiej wymijającej odpowiedzi. Ich syn zasługuje na to, by znać prawdę.

– Tatuś pokazał mi Kinross, kiedy byłem u niego w Sydney – oznajmił Josh, wsypując płatki do miseczki. – Mają tam fantastyczne urządzenia sportowe, komputery i w ogóle.

I żaden z nich jej o tym nie powiedział?

– Chcesz chodzić do Kinross? – spytała niemal szeptem.

– To dawna szkoła taty – stwierdził Josh, jak gdyby uznał to za argument kończący rozmowę na ten temat. – Nie spóźnisz się do pracy? – spytał po pewnym czasie, gdy Liv usiadła przy stole z kubkiem herbaty.

– Dziś zaczynam później. – Posłała synowi smutny uśmiech.

Dzwoniła do pracy i poprosiła Suzy, by ją zastąpiła. Sama nieraz wyświadczała koleżance taką przysługę.

– Mogę podrzucić cię do szkoły, jeśli chcesz – zaproponowała. – Czy wolisz pojechać autobusem jak zwykle?

Josh spojrzał na zegarek.

– Pojadę autobusem.

Serce Liv tłukło się w piersi jak szalone, kiedy szła na oddział. Nie wiedziała, jak przetrwa do końca tygodnia. Miała nadzieję, że uda się jej trzymać z dala od Adama, choć zdawała sobie sprawę, że to będzie trudne.

– Strasznie wyglądasz – stwierdziła prosto z mostu na jej widok Suzy, jak to miała w zwyczaju. – Co się stało? Jakiś wirus? A może żołądek?

– Niewykluczone. – Liv wzruszyła ramionami. – Obudziłam się z bólem głowy. Ale jest już troszeczkę lepiej.

– W każdym razie na oddziale było spokojnie.

– Chcesz powiedzieć, że mnie wam nie brakowało?

– Tylko Adamowi. Szukał cię – poinformowała Suzy.

– Prędzej czy później się spotkamy – rzuciła Liv z pozorną obojętnością, choć serce znowu podskoczyło jej do gardła.

– Cóż, usiądę teraz nad papierkami – westchnęła Suzy. – A ty napij się kawy. Zawołam, jakby coś zaczęło się dziać.

Dobry pomysł, pomyślała Liv i przeszła do pokoju socjalnego. Właśnie wsypywała kawę do kubka, gdy usłyszała za sobą kroki.

– Adam! – Odwróciła się gwałtownie.

– Zajrzałem, żeby sprawdzić, jak się czujesz – powiedział.

– Napijesz się kawy? – zaproponowała, widząc, że Adam nie wygląda najlepiej. A więc jest nas dwoje, pomyślała.

– Kawy? Ach tak... chętnie – odparł. – Jak Josh?

– Wie o twoich planach, o szkole. Zorientował się, że coś jest między nami nie tak i zaczął mnie wypytywać. Nie mogłam go okłamywać.

– Słusznie – zgodził się Adam.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że zabrałeś go do Kinross? – Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie chodziło mi o to, żeby wywierać na niego jakąkolwiek presję – tłumaczył się. – Akurat był w szkole dzień otwarty, coś w rodzaju dnia ojca i syna, to wszystko.

– Niewątpliwie uczyniło to na nim wrażenie – zaśmiała się gorzko Liv. – Nie może się doczekać, żeby pójść w twoje ślady.

– To chyba nic złego, co? – zapytał spokojnie, czując się tak, jakby brnął po grząskim gruncie.

Nie, nic złego. I nie było sensu dalej wałkować tego tematu. Sprawa wyboru szkoły dla ich syna była już przesądzona.

Adam westchnął.

– Myślisz o mnie jak najgorzej, Liv – powiedział.

– A ja robię tylko to, co zrobiłby każdy troskliwy ojciec, dbam o dobro mego syna. I to ci w niczym nie uwłacza. Chciałbym, żebyś mi uwierzyła. – Ścisnął w dłoni kubek, jakby chciał ogrzać się ciepłem kawy.

– Jak chciałabyś spędzić ostatnie dni mojego pobytu tutaj?

Liv zawahała się. Najchętniej weszłaby do łóżka, nakryła się z głową i przespała cały ten czas.

– Mama wspominała coś o kolacji rodzinnej – napomknęła.

– Niezły pomysł – stwierdził Adam.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– W sobotę rano.

A dziś jest środa. Oblizwała wargi.

– Poproszę mamę, żeby urządziła tę kolację jutro. Co ty na to?

– Jeśli będzie to Mary odpowiadać, to oczywiście – zgodził się.

– Będzie bardzo tęsknić za Joshem – zauważyła Liv.

– Liv, przestań wreszcie – zniecierpliwił się. – Szantaż emocjonalny nie jest w twoim stylu. Poza tym Mary jest realistką. Zrozumie, że czasami w życiu musi coś się zmienić. Dziękuję za kawę. – Odwrócił się i wyszedł.

Do wczesnego popołudnia byli zajęci lekkimi przypadkami. Liv pracowała głównie z Luci Chalmers, a Adamowi asystowała Suzy. Ale potem musieli zamienić się rolami, gdy przyszło wezwanie do wypadku. Liv pobiegła szukać Adama.

– Co się dzieje? – Ściągnął brwi.

– Dostaliśmy pilne wezwanie – oznajmiła Liv. – W Doonside zdarzył się wypadek. Reid jest poważnie ranny, i jeden z jego stajennych, Aaron Glover. Jakiś koń wpadł w szal. Pojechała karetka, ale potrzebny jest lekarz.

– W tej sytuacji już nas tu nie ma – odrzekł.

– Nas? – zdziwiła się Liv. – Chcesz, żebym jechała z tobą? Uważam, że Suzy jest bardziej...

– Chcę, żebyś ty pojechała, Olivio – powtórzył. – Ufam ci.

– W takim razie wezmę zestaw wypadkowy – odparła, zaskoczona komplementem.

– A ja zorganizuję zastępstwo. Spotkamy się na parkingu.

Adam pędził, mając nadzieję skrócić czas jazdy z trzydziestu do dwudziestu minut.

– Załatwię parę telefonów. – Liv wyjęła komórkę. Najpierw zadzwoniła do szkoły z prośbą, żeby Josh po lekcjach poszedł do babci zamiast do domu. Później zatelefonowała do matki, żeby uprzedzić ją, by była w domu.

– Wychowywanie dziecka to duża odpowiedzialność – zauważył Adam. – Doskonale się z tego wywiązywałaś, Liv. – Zerknął na nią kątem oka.

Zacisnęła wargi. Użył czasu przeszłego. Szybko wróciła myślami do wypadku.

– Jak sądzisz, co tam mogło się stać? – zagadnęła.

– Reid pracuje z dzikimi końmi. Uruchom wyobraźnię.

Liv nawet nie chciała sobie tego wyobrażać. Zdawała sobie sprawę, co znaczą końskie kopyta, gdy zwierzę wpadnie w popłoch.

– Czy Reid wkłada kask, pracując z końmi? – spytała.

– W niedzielę, kiedy u niego byliśmy, włożył.

– Dzięki Bogu. Myślisz, że chodzi o tego konia, którego wam prezentował?

– O Anioła? Mam nadzieję, że nie. Josh bardzo by się zmartwił.

Po przybyciu na miejsce zastali rannych mężczyzn leżących w pewnej odległości od wybiegu.

– Biedna Kerry... – westchnęła Liv.

Żona Reida okryła obu mężczyzn kocami. Klęczała teraz obok męża z pochyloną głową, jakby już była w żałobie.

Karetka przyjechała zaledwie parę sekund przed nimi, ale Ben Vellacott już pobieźnie

zbadał rannych.

– Poważna sprawa, doktorze – powiedział. – Aaron Glover ma złamaną nogę i chyba stłuczony bark. Ale Reid jest w kiepskim stanie. Może mieć uszkodzoną śledzionę.

– Dobrze, zbadam go najpierw – zdecydował Adam. – Wy zajmijcie się drugim rannym. Zdecydujcie sami, co robić. Liv? – Dotknął jej ramienia. – Będę cię potrzebował.

Reid miał szarą przezroczystą twarz, jego stan zdawał się bardzo ciężki.

– To był ten czarny ogier. – Kerry wskazała konia ruchem głowy. – Umrze, prawda? – Popatrzyła na Adama z rezygnacją, jakby już pogodziła się z najgorszym.

– Kerry... – Adam dotknął jej ramienia. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby tak się nie stało – zapewnił ją. – Tylko pozwól nam wykonywać to, co do nas należy.

– Przepraszam. – Kobieta wstała i odeszła nieco dalej.

Adam zbadał puls rannego. Był ledwo wyczuwalny. Ciśnieniomierz wskazywał siedemdziesiąt na czterdzieści. Zdawał sobie sprawę, że mężczyzna jest w stanie krytycznym. Prawdopodobnie miał krwotok wewnętrzny. Liv rozpięła mu spodnie, by Adam mógł zbadać brzuch.

– Mamy kłopot – stwierdził głucho. – Brzuch jest twardy. Trzeba go jak najszybciej przewieźć do szpitala. Może uda się go uratować. – Wyjął komórkę.

– Suzy? Tu Adam. Zawiadam blok operacyjny. Przywozimy mężczyznę po czterdziestce, z podejrzeniem rozerwania śledziony. Pacjent szybko się wykrwawia. Muszę wykonać pilną laparotomię. Przygotujcie krew grupy zero Rh minus. I powiadom zespół reanimacyjny. Niech będą w gotowości, jak przyjedziemy.

– Będzie kłopot z anestezjologiem – zwróciła uwagę Suzy. – Nick jest właśnie w sali operacyjnej z doktorem Tranem. Co zrobić?

– Poproś Tima Crossinghama, żeby się przygotował. Ma pewne doświadczenie, a ja pokieruję nim, dopóki Nick nie będzie wolny. I zorganizuj instrumentariuszki.

Liv nie była w stanie opanować zdenerwowania. Najlepiej by było przetransportować Reida samolotem do Sydney, ale decydującym czynnikiem był czas. Dzięki Bogu, że jest Adam.

– Za sekundę jestem z powrotem. – Adam podbiegł do Aarona. – Dobra robota, chłopcy – pochwalił ratowników.

Ramię mężczyzny było unieruchomione, podłączono go do butli z tlenem.

– A co z jego nogą, doktorze? – spytał Ben. – Otwarte złamanie?

– Bez wątpienia. Zróbcie na razie opatrunek i unieruchomcie. Przewieziemy go do St. Vincent.

– Już zawiadomiłem bazę. Wysyłają helikopter.

– W porządku. – Adam wrócił do Reida. – Kerry pojedzie w kabinie kierowcy – powiedział. – Ja i Liv będziemy monitorować pacjenta. Ben, niech pan dopilnuje transportu Aarona, a potem będzie tak uprzejmy i odprowadzi mój samochód do miasta, dobrze? – Wręczył ratownikowi kluczyki.

Jazda wyboistą wiejską drogą była koszmarem, choć kierowca robił, co mógł, by ranny jak mniej odczuwał niedogodności.

– Nie spuszczaaj z niego oka, Liv. Jak ciśnienie?
– Kiepskie, ale może wytrzyma. Pobierzesz mu krew?
– O ile jego żyły mi na to pozwolą – odparł Adam, wciągając nowe rękawice. – Ale muszę, żeby wykonać próbę zgodności.
– Jak Kerry to wszystko zniesie? – martwiła się Liv.
– Znasz ją lepiej niż ja. Ma jakąś rodzinę, która by ją wsparła? – zainteresował się.
– Chyba nie. W każdym razie nie w Bellreagh. Kerry i Reid trzymają się trochę na uboczu. Wiem, że Reid jest rozwiedziony. Kerry jest jego drugą żoną.
– Cóż, możemy jedynie zrobić dla niego wszystko, co w naszej mocy. – Adam westchnął ciężko. – A teraz się modlić.
Gdy tylko przyjechali do szpitala, Reida zabrano na oddział reanimacyjny.
– Dajcie z siebie wszystko, chłopcy! – ponaglił ich Adam. – Nie możemy go stracić. – Skierował się na blok operacyjny. – Jego stan musi być jak najbardziej stabilny, zanim przystąpimy do operacji.
Liv dokładała starań, by uspokoić Kerry. Zabrała ją do poczekalni i poczęstowała kawą.
– Co robi doktor Westerman? – spytała Kerry. Liv starała się wytłumaczyć jej wszystko możliwie jak najprzystępniej.
– W pierwszym rzędzie musi zahamować krwotok oznajmiła.
– A jeśli mu się nie uda? – Kerry patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.
– Nie będziemy się nad tym zastanawiać. Adam jest doświadczonym chirurgiem. Nie podda się łatwo – zapewniła kobietę Liv.
– Był twoim mężem, prawda?
– Tak. Przyjechał z Sydney na dwa tygodnie, żeby trochę pobyć z Joshem. I zastąpić doktora McGregora.
– Czy to... trudne? Mam na myśli pracę z byłym mężem... – zawahała się Kerry.
– Jakoś sobie radzimy – odparła Liv, zaciskając kurczowo dłonie.
– Reid jest rozwiedziony – powiedziała Kerry. – Jesteśmy ze sobą zaledwie od kilku lat.
– Ale jesteście sobie bardzo bliscy, jak mi się wydaje – zauważyła Liv.
– Gdybym go straciła... – Kerry spuściła głowę – nie wiem, co by się ze mną stało.
– Nie możesz tak myśleć – przekonywała Liv.
– W naszym szpitalu myślimy wyłącznie pozytywnie. Może chciałabyś do kogoś zadzwonić? Powiadomić o wypadku Reida?
– Chyba jego córki – powiedziała Kerry, nie podnosząc głowy. – Jedna ma czternaście, druga szesnaście lat. Mieszkają z matką w Sydney. – Przełknęła z trudem ślinę. – Niestety, Reid ma z nimi nie najlepsze stosunki. Były kilka razy w Doonside w czasie wakacji, ale tylko przez kilka dni. Nie bardzo lubią busz. A może nie lubią mnie... – dodała.
– Reid utrzymuje z nimi kontakty?
– Stara się, ale to nie jest proste. Mieszkają tak daleko... Myślę, że to dramatyczna sytuacja. – Urwała na chwilę. – Przecież jest ich ojcem, są jakąś częścią niego. Mogliby tyle dać sobie wzajemnie, gdyby tylko one chciały. – Potrząsnęła głową. – Dużo tracą. A jeśli ich ojciec umrze, bezpowrotnie tracą szansę.

Liv słuchała Kerry ze ściśniętym sercem, mimo woli porównując tę sytuację ze swoją.

– Wiem, że to może być dla ciebie krępujące, ale myślę, że powinnaś dać znać córkom Reida o wypadku – powiedziała.

– Nie zechcą przyjechać! – Kerry zaśmiała się z goryczą.

– Nie ma takiej potrzeby. Kiedy stan Reida będzie stabilny, przetransportujemy go do Sydney. Polecisz z nim.

– A więc dziewczęta będą mogły się z nim tam zobaczyć, jeśli zechcą – stwierdziła Kerry.

Liv przytaknęła.

– W takim razie zadzwonię – zdecydowała Kerry.

– Byłoby nieuczciwe, gdybym tego nie zrobiła.

– Możesz zadzwonić z dyżurki pielęgniarek – zaproponowała Liv. – Nikt ci tam nie będzie przeszkadzać.

Liv w tym czasie zatelefonowała do Mary. Już dawno skończyła dyżur, ale nie chciała zostawić Kerry samej.

– Kiedy wrócisz? – spytała Mary.

– Jeszcze nie wiem. Może Josh zostałby u ciebie trochę dłużej? – Opowiedziała matce pokrótce o Kerry.

– Nie, Olivio, obawiam się, że to niemożliwe.

– Ach tak. – Liv była wyraźnie zaskoczona. – Jakiś problem?

– Będzie problem, jeśli chłopiec nie znajdzie się w tym domu, w którym jest jego miejsce – oświadczyła Mary. – Zdaje sobie sprawę z napiętych stosunków między tobą i Adamem i bardzo martwi się o Reida. Powinien wiedzieć, co się dzieje.

– Dobrze... – Liv potarła czoło, starając się zebrać myśli. – Będę jak najszybciej, i zabiorę Josha. Przepraszam, że sprawiam ci kłopot, mamo.

– To twój syn, Liv, i ty powinnaś o tym pomyśleć. Powiem, że już jesteś w drodze.

Liv poszła w kierunku dyżurki po rzeczy. Zastanawiała się, co powie Kerry.

– Liv, nie masz domu czy co? Co tu jeszcze robisz? – Mike Townsend, szef ostatniej zmiany, wsunął głowę do pokoju.

– Zajmowałam się Kerry Charlton. – Uniosła głowę, starając się bronić przed atakami z różnych stron.

– Jej mąż walczy o życie. Ktoś powinien przy niej być.

– Jest tu cały personel i postaramy się jej pomóc. Nie możesz robić wszystkiego za wszystkich, Liv – perswadował. – Powinnaś być z synem. Dla niego to musi być bardzo trudne. Wyobraź sobie, co przeżywają chłopcy z drużyny Reida.

Liv zagryzła wargę. Po matce jeszcze i Mike.

– Kerry próbuje skontaktować się z córkami Reida – powiedziała. – O ile wiem, ich stosunki nie są najlepsze.

– Będę trzymał rękę na pulsie – obiecał Mike. – A ty już idź.

– Idę. Ale gdybyś się tylko czegoś dowiedział... o Reidzie...

– Dam ci znać, obiecuję.

– Czy Reid umrze? – spytał Josh z młodzieńczą bezpośredniością, gdy wracali do domu od Mary.

– Jest poważnie ranny – odrzekła Liv, ostrożnie dobierając słowa. – Tatuś zrobi wszystko, co możliwe, żeby go uratować. Wiesz, że jest świetnym chirurgiem.

– Ale nawet tatusiowi może się nie udać. – Chłopiec popatrzył na nią wyczekująco.

– Masz rację, Josh, nawet tatusiowi może nie udać się go uratować. Ale musimy mieć nadzieję.

– Babcia i ja modliliśmy się za Reida – powiedział Josh.

Liv zacisnęła ręce na kierownicy. Muszą jakoś przetrwać chwile oczekiwania.

– Odrobiłeś lekcje? – spytała, gdy znaleźli się w domu.

– Odrobiłem u babci.

– No to biegnij pod prysznic, a ja przygotuję coś do jedzenia.

– Nie jestem głodny – odparł Josh.

– Ja też nie, ale musimy spróbować coś zjeść. – Liv westchnęła i otworzyła lodówkę. – Co byś powiedział na twoje ulubione frytki z jajkiem? – Odwróciła się do syna.

– Hm, okej. – Uśmiechnął się półgębkiem, zupełnie tak, jak to robił Adam.

Przygotowując posiłek, Liv nasłuchiwała, czy nie dzwoni telefon. Wiedziała jednak, że jeszcze za wcześnie na jakiegokolwiek wiadomości, chyba żeby Reid... Nie chciała nawet myśleć o takiej ewentualności.

– Kiedy tato wraca do Sydney? – spytał Josh, siadając do stołu.

– W sobotę rano.

– Kiedy wyjedzie, nie będzie już tak samo, prawda? Liv rozpaczliwie szukała właściwej odpowiedzi.

– Cóż, znowu będziemy razem tylko ty i ja. Ale w przyszłym roku będziesz cały czas z ojcem.

– Ale ciebie nie będzie z nami.

Liv miała wrażenie, jakby czyjaś ogromna ręka chwyciła ją od wewnątrz i wycisnęła z niej wszystkie soki życiowe.

– Kochanie, po prostu sytuacja się zmieni. Ale będą wakacje i wtedy będziemy się widywać.

Josh nie odpowiedział, przytulił się do matki, ukrył twarz na jej piersi i rozplakał się. Starła się go pocieszyć, wyrzucając sobie, że narazili go z Adamem na takie przeżycia.

– Posłuchaj, jutro wszystko ukaże ci się w jaśniejszym świetle. Stan Reida na pewno się poprawi, a my porozmawiamy z tatusiem i wyjaśnimy sobie różne sprawy, tak jak to już nieraz robiliśmy – powiedziała. – Co ty na to?

– Ja... chyba masz rację. – Josh wyprostował się i odetchnął głęboko. – Nie mów tacie, że płakałem.

– To będzie nasz sekret – przyrzekła Liv. – Ale płacz nie jest niczym złym, kochanie. Przynosi ulgę. A teraz może obejrzysz sobie jakiś film na wideo?

– Nie, poczytam. Jeśli tatuś zadzwoni...

– Dam ci znać, co z Reidem – obiecała. – Nawet gdybyś już spał, to cię obudzę.

Obserwując syna, jak wychodzi do swego pokoju, poczuła, że łza spływa jej po policzku. Co z nich za rodzice? Nie za dobrzy, skonstatowała samokrytycznie. Była zszokowana, że jej dziecko, zachowujące zwykle stoicki spokój, okazało się tak nadwrażliwe.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Musi, musi znaleźć się jakieś lepsze wyjście z tej sytuacji...

Po dwóch godzinach rozległ się dzwonek telefonu.

– Liv? – usłyszała głos Mike’a.

– Tak, tak, masz jakieś wiadomości? – spytała niecierpliwie.

– Reid nie poddaje się – odparł Mike. – Miał rozerwaną śledzionę i pęknięte jelito, ale jest już po operacji i jego stan się stabilizuje. Leży na oiomie. Jeśli w nocy nie wystąpią żadne powikłania, jutro przetransportują go samolotem do Sydney. Tak zdecydował Adam.

– A sam Adam? Jak on się czuje?

– Wygląda na wykończonego. Radziłbym ci otworzyć whisky. Będzie potrzebował kielicha, gdy wróci do domu.

Tyle że on nie wróci do domu. Liv poczuła, że jest bliska załamania. On w ogóle nie wróci do domu. Pojedzie do steryl nego, zimnego, anonimowego pokoju w motelu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Liv siedziała na kanapie otępiała. Josh dopiero co zasnął, ale gdy zadzwonił telefon, natychmiast wpadł do salonu.

– A więc z Reidem wszystko dobrze? – ucieszył się, gdy Liv przekazała mu wiadomości ze szpitala.

– Trochę to potrwa – powiedziała Liv. – Ale owszem, wszystko powinno być dobrze. – Przytuliła chłopca. – Widzisz? Twoje modlitwy zostały wysłuchane. Idź już spać.

Sama nie zmrużyłaby oka. Kiedy usłyszała lekkie pukanie do drzwi, zerwała się z kanapy i pobięła otworzyć.

– Adam! – zawołała, nie wierząc własnym oczom.

– Jestem wykończony – oświadczył. – I musiałem z tobą porozmawiać.

Wciągnęła go do środka, starając się zebrać myśli.

– Dzwonił Mike – powiedziała. – Mówił, że są szanse...

– Miejmy nadzieję. Zrobiłem, co mogłem – odrzekł.

– Usiądź. Kominiek już wystygł, ale mogę...

– Daj spokój, Liv. – Adam rozsiadł się wygodnie na kanapie. – Zostało trochę whisky?

– Prawie cała butelka. Zaraz przyniosę. Dopiero w kuchni zdołała się uspokoić. Postawiła na tacy butelkę, pojemnik z kostkami lodu i dwie szklanki, uznawszy, że powinna mu towarzyszyć.

– Proszę. – Postawiła tacę na stoliku. Adam napełnił szklanki.

– Kilka razy myślałem, że go tracę – wyznał, upiwszy parę łyków.

– Ale twój kunszt chirurga uratował mu życie – powiedziała spokojnie. – I modlitwy Josha.

– Zrobiły swoje. – Adam uśmiechnął się półgębkiem. – A jak tam nasz chłopiec?

– Odetchnął – rzekła Liv po krótkim wahaniu. – Był dziś bardzo przygnębiony, ale nie tylko z powodu Reida.

Adam uniósł brwi.

– Tak? Powiedz, o co chodzi?

– Później. Najpierw zrobię ci coś do jedzenia.

– Nie wiem, czy... – Potrząsnął głową.

– Jajecznicę i grzanki – zdecydowała Liv. – Zajmie mi to minutę.

Kiedy wróciła do pokoju, Adam leżał na kanapie z zamkniętymi oczami.

– Adam? – zagadnęła półgłosem. Otworzył oczy i przeciągnął się.

– Musiałem przysnąć – stwierdził. – O, wygląda to bardzo apetycznie – dodał. – Dzięki.

– Nie ma za co. Wcinaj – zachęciła. – Zrobię herbatę.

Kiedy wróciła, Adam już kończył jeść.

– A jednak byłeś głodny – zauważyła z uśmiechem.

– Uhm. – Rzucił jej spojrzenie spod na wpół przymkniętych powiek. – Za dobrze mnie znasz.

– Zaczynam myśleć, że ledwie się znamy. – Wzruszyła ramionami i usiadła obok niego.
– Nie możemy zmienić przeszłości – odparł, domyślając się sensu jej słów.
– Nie. Ale możemy spróbować zmienić przyszłość – stwierdziła. – Dzisiaj wieczorem wiele rzeczy przemyślałam i podjęłam decyzję.

Adam postawił kubek na stoliku i zwrócił ku niej twarz, starając się ukryć malującą się na niej nadzieję.

– Co do czego? – spytał.

– Co do naszej rodziny. Poniewczasie uświadomiłam sobie, że Josh potrzebuje nas obojga, żeby mieć poczucie bezpieczeństwa.

– Jakbym tego nie wiedział – prychnął Adam.

– Szkoda, że nie mogę nic zrobić, żeby to się urzeczywistniło.

– Ty sam nie, ale my możemy. My możemy... Przez tak długą chwilę milczał, że serce Liv omal nie stanęło, ale potem na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Ja też o tym myślałem – przyznał. – Przyszło mi to do głowy od razu po operacji Reida. Mogę pracować tutaj. W końcu szpitalowi zawsze przyda się jeszcze jeden chirurg. Przynajmniej byłbym z moim synem, a to liczy się dla mnie bardziej niż wszystko inne.

– I zrezygnowałbyś tak po prostu z pracy w Świętym Krzysztofie i z trybu życia, który kochasz? – Liv patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Niezupełnie. Trochę by potrwało, zanim bym wszystko zorganizował, ale tak, Livvy. Zrobię, co będę mógł, żeby zachować pozory rodziny. Josh może tutaj chodzić do szkoły średniej. Nie mogę zostawić cię samej, zrozpaczonej i nieszczęśliwej z powodu utraty syna.

– Och, Adamie... – W oczach Liv pojawiły się łzy.

– Tak jak ja to zrobiłam w stosunku do ciebie.

– Wpatrywała się w niego targana wyrzutami sumienia.

– Cóż, byliśmy wtedy bardzo młodzi. Co wiedzieliśmy o życiu? Zrobiłaś to, co w tamtym momencie uznałaś za najlepsze – powiedział Adam.

– Tak, teraz jestem starsza i mam nadzieję, że trochę mądrzejsza – przyznała Liv. – I wybacz, ale nie mogę pozwolić, żebyś rzucił to, na co tak ciężko zapracowałeś. Musimy trzymać się razem jako rodzina, a więc ja pojadę do Sydney – oświadczyła zdecydowanym tonem. – Jest tam aż nadto szpitali, którym przyda się doświadczona pielęgniarka. Będę miała własne mieszkanie i Josh będzie mógł do mnie przychodzić na przykład w co drugi weekend.

– Zrobiłabyś to? – Adam patrzył, na nią w osłupieniu. – Przecież nienawidzisz miasta.

– Już nie. Nie jestem ciągle tą szarą myszką ze wsi, którą byłam kiedyś. – Zamilkła na chwilę. – Dla dobra Josha poszłabym do piekła. A jego dobro to my jako rodzina.

– Razem, ale nie do końca... – zauważył Adam.

– Przynajmniej będziemy w tym samym mieście. A wtedy... wszystko może się zdarzyć.

– Na przykład?

Popatrzył na nią z nadzieją w oczach, po czym szybko odwrócił wzrok. Czyżby ona naprawdę uważała, że mają przed sobą przyszłość? Razem? Ale to byłby gigantyczny krok w nieznaną. Oboje mają za sobą ogromny bagaż. A jednak uczepił się tej iskierki optymizmu, która rozbłysła w jego sercu.

– Co mówisz, Liwy?

– Uważam, że powinniśmy przestać dzielić włos na czworo i zastanowić się, co naprawdę trzyma nas z dala od siebie – zaproponowała.

– I może, jeśli trochę się zbliżymy... ? – Wyciągnął do niej rękę.

– Może to wszystko dlatego, że mieszkamy z dala od siebie – zauważyła niepewnie Liv. – Telefon nie zastąpi dotyku.

– Nie. Ale z drugiej strony, nie zniósłbym, gdybyśmy byli znowu razem i dalej ranili się wzajemnie – zastrzegł Adam.

– Ale możemy spróbować. W końcu wciąż coś do siebie czujemy, prawda?

– Sądzę, że tak – odparł, a oczy mu pociemniały.

– A więc zgadzasz się na mój przyjazd do Sydney?

– upewniła się, kładąc dłoń na jego rękę i głaszcząc jego palce.

Adam milczał przez dłuższą chwilę.

– O ile ty i Josh zamieszkacie ze mną – odrzekł wreszcie.

– Naprawdę tego chcesz? – Serce Liv biło jak oszalałe.

– Bardziej niż czegokolwiek – wyznał.

Ujął jej twarz w dłoń i zbliżył do swojej, aż ich usta się zetknęły. Zadrzała.

– Weź mnie z powrotem, Livvy – poprosił. – Daj naszemu małżeństwu drugą szansę.

– Właściwie nie jesteśmy już małżeństwem – zauważyła.

– Temu też można zaradzić – zaśmiał się. – Zaufasz mi, że uczynię cię szczęśliwą?

Liv wiedziała, że nie ma wyboru. Za bardzo go kochała, by mu nie ufać.

– O ile ty mi zaufasz, że i ja chcę cię uczynić szczęśliwym – odrzekła, przytulając się do niego.

– Długo trwało, zanim to sobie uświadomiłam, ale... Kocham cię, Adamie. Bardzo cię Kocham.

– I ja cię Kocham, Liv. – Pogładził ją po policzku.

– Nigdy nie przestałem cię Kochać.

– O Boże. – Z oczu Liv znów popłynęły łzy. – Nie wiem, jak mogłam cię zostawić...

– Cicho. – Tulił ją do siebie, dopóki nie przestała płakać. Milczeli przez chwilę.

– A wracając do przeszłości, Adamie. – Liv wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. – Dlaczego nie wzięłeś wtedy od ojca pieniędzy? Mówiłeś coś o niemożliwych do przyjęcia warunkach.

– Stare dzieje. Dajmy temu teraz spokój, Liv.

– Zaczynamy od nowa, z czystą kartą. Uważam, że powinieneś mi powiedzieć – upierała się.

– Nawet jeśli prawda będzie dla ciebie bolesna? Liv zawahała się. Czy ma domagać się prawdy?

Adam powiedział, że to już przeszłość, do której nie warto wracać. Ale byłyby to dla nich prawdziwie nowy początek, bez niedomówień, bez cieni przeszłości.

– Tak, uważam, że powinieneś mi powiedzieć – powtórzyła.

– Dobrze – westchnął przeciągle. – Ojciec proponował mi masę pieniędzy, jeśli rzucę

medycynę i dołączyć do rodzinnego biznesu. Chciał nam kupić dom w Bellreagh z całym wyposażeniem.

– Chciał, żebyś zrezygnował ze swoich marzeń?

– Liv była wyraźnie zbulwersowana.

– Ojciec nie patrzył na to w ten sposób, Liv. Chciał po prostu, żeby jego syn poszedł w jego ślady. To by zaspokoilo jego ambicje. Kiedy byłem dzieckiem, nigdy się mną specjalnie nie zajmował, ale potem dorosłem, a on uznał, że jestem dostatecznie bystry, żeby stanąć u jego boku. Niewątpliwie wpłynęłoby to dobrze na jego poczucie wartości. – Zaśmiał się z goryczą. – Nigdy mnie nie rozumiał, ale ja dobrze go znałem. Niczego nie robił z pobudek altruistycznych.

– Usiłował cię przekupić. – Liv nie posiadała się z oburzenia.

– Nie zastanawiałem się nad jego propozycją nawet dziesięć sekund – odparł.

– A ja myślałam, że byłeś głupio uparty i postanowiłeś nie przyjmować pieniędzy. – Liv spuściła głowę.

– Źle się potem czułem przez parę miesięcy – wyznał Adam. – Zastanawiałem się, czy nie popełniłem poważnego błędu, czy nie powinienem był rzucić medycyny i ewentualnie później do niej wrócić.

– Jedyny poważny błąd, jaki popełniłeś, polegał na tym, że nie powiedziałeś mi prawdy – oświadczyła Liv. – Bałeś się, że będę cię namawiała do przyjęcia warunku ojca?

– Może tak... Sam już nie wiem – westchnął.

– W tamtym okresie prawie cały czas słałem się ze zmęczenia. Może byłem niewiarygodnym egoistą i myślałem tylko własnych potrzebach.

– Daj spokój. Oboje byliśmy młodzi – stwierdziła łagodnie Liv. – A atrybutem młodości jest egocentryzm. Myślisz, że Josh bardzo na tym ucierpiał?

– Robiliśmy, co mogliśmy, żeby tak się nie stało – uspokoił ją Adam i pogładził po policzku. – Mam wrażenie, że jestem mu bliski i mamy dobry kontakt.

Liv ujęła jego dłoń i przytuliła ją do swojej twarzy.

– Będzie w siódmym niebie, kiedy jutro oznajmimy mu, co postanowiliśmy – powiedziała.

– Zrobimy to razem? – spytał zduszonym głosem.

– Oczywiście, z samego rana.

– To znaczy, że zostaję na noc? – upewnił się.

– Ze mną... w moim łóżku – szepnęła i obdarzyła go namiętym pocałunkiem. – Znowu musisz wymeldować się z motelu.

– Pomyślą, że zwariowałem.

– Przejmujesz się tym? – Wzruszyła ramionami.

Ręce Adama powędrowały w stronę jej piersi i zaczęły je delikatnie pieścić. Stwierdził, że niczym się nie przejmuje. Najważniejsze, że jego żona i syn znów są z nim. Że są razem. Na zawsze.

Że wreszcie są rodziną.